Województwo Ruskie wobec rokoszu Zebrzydowskiego.

I.

Poglądy historyków na rokosz. — Przyczyny rokoszu. — Sprawa praktyk z Austryą. — Upadek zamiarów ligi. — Program zawarty w artykułach Bełzkich. — Podstawa rokoszu. — Przewroty polityczne na Węgrzech. — Wpływ ich na wschodnie ziemie Rzpltej. — Niebezpieczeństwa od Wschodu. — Znaczenie małżeństwa z Konstancyą austryaczką. — Opozycya Zebrzydowskiego.

Rokosz z lat 1606—1609 pojmowano jako walkę przeciwko królowi, spowodowaną przez butę kilku możnowładców, z której wprawdzie monarcha wyszedł zwycięsko, ale powaga jego majestatu została poniżoną i pogrzebaną. Wiele prawdy tkwiło w tym poglądzie, a jednakowoż jest on zbyt ciasnym, a jako taki nie zupełnie trafnym. Wypływa ze źródeł rokoszowych ten pewnik, że przeciwko Zygmuntowi III. wystąpili nie tylko możni i to niektórzy, ale cała większość szlachty, która uzyskawszy w czasie bezkrólewiów przewagę w rządach, sprawowała je na swych sejmikach i sejmach i całej swej przewagi użyła przeciwko królowi; a nadto jak wiemy dowodnie, i pomiędzy duchowieństwem byli stronnicy rokoszowi. Można też było uważać ten ruch szlachty przeciwko królowi, z powodu, że ta szlachta stanowiąca społeczeństwo Rzptej, podniosła w czasie owej walki hasło poprawy

rządu za ruch społeczny w kierunku reformy państwowej. Wyrazem takiego pojmowania dziejowego wypadku było dzieło Henryka Schmitta, p. t. „Rokosz Zebrzydowskiego“. I poglądy tego historyka grzeszą jednostronnością, najprzód bowiem nie tylko szlachta, ale jak to dowodnie się przekonamy, i król dążył także do reform, powtóre do istotnej reformy szlachta nawet nie dążyła a raczej żądała zachowania i rozszerzenia swych stanowych przywilejów. Bądź co bądź Schmitt nagromadził tyle nowego materyału w swem dziele, że dostarczył niewątpliwych dowodów, iż wzięty przezeń w obronę rokosz był ruchem o szerszem znaczeniu, aniżeli nim byłaby walka z malkontentami, za jaką go uważano. Istotnie na dnie tej walki przeciwko królowi, jest tyle momentów ogólniejszej natury, tyle rysów charakterystycznych z zakresu walki o zasady, o kierunek rządów, że niezawodnie szersze i ogólniejsze znaczenie nadać należy owemu ruchowi rokoszowemu za Zygmunta, aniżeli je nadawano w naszych dawniejszych badaniach. Takiego też szerszego znaczenia dopatrywał się w rokoszu August Sokołowski, badając w pracy swej „Przed rokoszem“ przyczyny, które fakt wywołały, i wskazując na jego styczne z równoczesnym ruchem w Węgrzech.[1]) Jest też stanowcza różnica w rezultatach badań Schmitta a Sokołowskiego i podczas kiedy pierwszy usiłuje wskazać wysokie cele, do których zmierzali rokoszanie, drugi w pracach swych[2]) wytyka rokoszanom brak przewodniej myśli politycznej, brak świadomości celu a zarazem potępia tych, którzy postępowaniem swem równie niepolitycznem wywołali ruch dla Rzpltej szkodliwy, a dla zreformowania państwa zabójczy.

Z najogólniejszego stanowiska badał rokosz uczony historyk naszego prawa, Aleksander Rembowski, w dziele „Rokosz Zebrzydowskiego“, w którem wydał nowe materyały, odnoszące się do rokoszu i poprzedził wydanie uczoną rozprawą „Konfederacya i rokosz“,[3]) wydaną w 1896 r. w wydaniu drugiem. Rokosz ocenia badacz jako epizod walk wewnętrznych o kierunek rządu, który był wadliwym, a który usiłowano naprawić na drodze starodawnych związków, jakie powszechnie używano na Zachodzie pod nazwą federacyi i konfederacyi, a których to skrajnym objawem był rokosz. Zapatrywaniom, że rokosz był jedną fazą w dą-

---

[1]) Rozpr. wydz. hist. fil. Ak. Umiej. krak. rok 1882. t. XV.

[2]) Rokosz Zebrzydowskiego. Ateneum 1893 r., tom IV.

[3]) Bibl. ordyn. Krasińskich, tom IX.—XII. Warszawa 1886 do 1892.

żeniach federacyjnych, leżących w tradycyi społeczeństwa szlacheckiego, nie można odmówić charakteru objaśniania faktów dziejowych z naszej przeszłości na jak najszerszej podstawie naukowej i uwzględnienia łączności ich z zachodniemi dziejami. Słabą jednak stroną takiego poglądu jest ten wzgląd dla historyka ze wszech miar ważny, że pogląd ten nie objaśnia ani powodów rokoszu, ani przebiegu, ani też skutków dziejowych, a nadto jak z innej strony zauważono,[1]) gdy z uogólnień spada do szczegółów, staje się częstokroć nieścisłym i prowadzi na manowce. I Rembowski uważał rokosz jako objaw ujemny w naszej przeszłości, ale jak ta kwalifikacya nie objaśnia nam wszechstronnie epizodu dziejowego, tak z drugiej strony ocena i przedstawienie faktu z prawno-państwowego stanowiska nie zadowolni historyka, jakkolwiek posłuży mu za punkt wyjścia przy badaniu. Zdobyczą badań dotychczasowych jest niezawodnie fakt, że rokosz był ujemnym objawem w życiu wewnętrznem Rzpltej, fakt jakkolwiek od czasów Łubieńskiego znany historykom, to jednak teraz w naukowem uzasadnieniu jaśniej się tłumaczący. Można też podnieść, że i przyczyny, które rokosz wywołały, są nam dokładniej w nowszych pracach przedstawione, aniżeli je zestawiano dawniej. Dzięki pracom X. Załęskiego[2]) znamy i sam przebieg rokoszu i stosunek rokoszan do Jezuitów lepiej i dokładniej a i skutki w dziele tego historyka są trafnie i plastycznie przedstawione; na stanowisko zaś króla do rokoszu, rzucił on pęk światła zaczerpniętego z archiwum wiedeńskiego, tak że i ta strona rokoszu jest dziś wyjaśnioną. Na wyniki tych prac powołujemy się poniżej, przedstawiając genezę rokoszu.

Na samym czele trudnej kwestyi rokoszu nasuwa się pytanie, o ile słusznem jest twierdzenie, jakoby głównie król Zygmunt dał przyczynę do powstania rokoszu. Twierdzili tak i starali się udowodnić rokoszanie, twierdził Schmitt a za nim wielu historyków; zapytajmy, czy i nowsze badania archiwalne potwierdzają owe sądy.

Forma rządów Rzptej w chwili, kiedy Zygmunt młody, bo 21 lat mający, zasiadł na tronie, domagała się reformy. Elekcye i pakta z elektami rozsadzały państwo, a sejmiki i sejmy mającemu i tak już związane ręce królowi uniemożliwiały rządy. Swo-

[1]) Ateneum 1893. IV. p. 153.

[2]) Jezuici w Polsce tom I., tudzież Rokosz Zebrzydowskiego i Jezuici w Przeglądzie powszechnym, rok 1898, t. 57 i 58.

body szlacheckie na skutek konfederacyi z 1573 r. urosły tak dalece, że szlachta rozporządzająca mieniem poddanych, mogła odtąd rozporządzać i sumieniem chłopka, jak to się działo w Niemczech, na zasadzie: *cuius regio illius religio*.

Syn Jana III. Wazy i pobożnej Katarzyny Jagiellonki, wychowany, aby mógł rządzić dwoma państwami takiemi, jakiemi były Szwecya i Polska, umiejący też na wysokości majestatu utrzymywać powagę królewską, mający wyższe skłonności i dążenia, jak zamiłowanie w malarstwie, muzyce, w sztuce teatralnej, nad wiek rozsądny i panujący nad sobą, mógł z czasem stać się reformatorem budowy państwowej. Ale zalety powyższe a nadto pewna ostrożność i trudność w rozdawnictwie wakansów, trzymanie szlachty w oddaleniu od tronu zrażały szlachtę do młodego króla. Najbardziej atoli raziło szlachtę usunięcie od dworu popularnego kanclerza Jana Zamoyskiego i polityka króla skłaniającego się ku Austryi. Nie była ona nowiną u Wazów, gdyż jeszcze w 1580 r. wyprawiał się ze Sztokholmu Possessino do Insbruku i Pragi z woli Jana III. w dziewosłęby o Austryaczkę, a nie była nowiną i dla Polski, mającej przymierza z Habsburgami z czasów Jagiellońskich, za których spadkobiercę uważał się Zygmunt III. Zresztą stosunki te z Austrya, nadwątlone przez kandydaturę Maksymiliana, mającego jeszcze w Polsce stronników domagały się niejako ponowienia przyjaźni, którą rozpoczął sam król staraniem o małżeństwo z Anną, córką arcyksięcia Styryjskiego Karola. Małżeństwo to zapowiadało niemałe polityczne korzyści dla Polski, o ile że Polska i Austrya miały wspólnego wroga w Turcyi, a właśnie podówczas Austrya, popierana przez Kuryę apostolską, pragnęła utworzyć wielką przeciwko Turcyi ligę, do której i Polskę wciągnąć zamierzano.

Powziąwszy zamiar, udaje się Zygmunt do ojca swego króla Jana III. do Estonii celem porozumienia się. Król ten trapiony przeczuciem, że Karol Sudermański zedrze koronę szwedzką synowi, nakłaniany był przez Rudolfa cesarza, by syna z Polski odwołał, a Zygmunt uwiadomiony o tem żądaniu cesarza, oświadczył nawet raz ustnie, że gotów koronę, którą już rok piastował, ustąpić arcyksięciu Ernestowi. I w Rewlu na zjeździe Jan III. nakłaniał syna do powrotu do Szwecyi i dopiero Skarga stanowczem wystąpieniem, przeciął pasmo praktyk rakuskich i przekonał Zygmunta o konieczności powrotu do Polski. Pomimo powrotu rozpoczęty tok rokowań wszedł w życie. Z Rewlu bowiem wysłał Zygmunt Inflantczyka Lamberta Wradera do Gracu, ofia-

rowując koronę polską, jeżeli na to zgoda stanów polskich i litewskich nastąpi, arcyksięciu Ernestowi. Bardzo trafnie mówi ks. Załeski.[1]) że nie była ta działalność przeciwko Polsce wymierzoną, że natura rzeczy wymagała przygotowania jej w tajemnicy — ale tajemnica nie utrzymała się i w całej Polsce wiedziano, że król Zygmunt o tron polski rokowania z Austryą toczy, że z Rewla nie powróci.

Co gorsza, że te rokowania z Ernestem nie ustawały. W listopadzie 1590 r. dojrzały one tak dalece, że Ernest podpisał w Gracu styryjskim asekuracyę, że gdyby Zygmunt za zgodą stanów zrezygnował z korony i ją na niego przeniósł, natenczas zapewnia Zygmuntowi przymierze Polski ze Szwecyą przeciwko wspólnym wrogom, pozostawi Estonię za zgodą stanów polskich i litewskich przy Szwecyi, wypłaci Zygmuntowi zaraz po koronacyi 400.000 zł., dopomoże do odzyskania księstw Baru i Rezy i sum neapolitańskich a i spuściznę po ciotce Annie królowej pozostawi Zygmuntowi. Cesarz aprobował ten układ, pragnął jednak, aby Zygmunt wpierw na Maksymiliana obrócił życzliwość. Kiedy asekuracyę tą wręczono Zygmuntowi, wiedziano już w całej Polsce, że król zamierza Polskę opuścić i oddać ją książętom Austryi, tudzież, że Zamoyski pragnie poruszyć Turcyą, zebrać wojska i wojnę toczyć z Austryą. Zwolennicy Zamoyskiego rośli w liczbę i trafnie ostrzegano cesarza, że wbrew temu, co niektórzy utrzymują, Ernest jest dalekim do osiągnięcia królestwa. Atoli najbardziej skompromitował króla Zygmunta jego dawny współzawodnik do tronu, Maksymilian, przez rozpisanie listów z 20. maja 1592 r. do senatorów polskich, w ktorych odsłaniał praktyki Ernesta i dodawał, że Zygmunt małżeństwem swem z Anną stwierdza obietnice dane Ernestowi. Zygmunt zaprzeczył praktykom rakuskim i donosy Maksymiliana nazwał zmyślonymi.

Pragnął tedy Zygmunt wynieść się z Polski, zrażony do niej a chcący zachować królestwo Szwedzkie, którego korona niepewną dlań się stawała. Przez asekuracyę Ernesta, któremu zapewniał koronę za zgodą stanów, pragnął zapewnić sobie korzyści, do których miał prawo. Rzecz wymagająca przygotowań wyszła na jaw przedwcześnie, wśród objawów, że stany nigdy nie zezwoli-

[1]) Pierwszym był Tomek, który w rozprawie Snahy domu rakouského o nabyti korune polske, Časopis čes. Mus. z 1853 p. 784, uważał zamiar Zygmunta jako całkiem zgodny z prawością, albowiem nie miano dokonać go wbrew woli stanów.

łyby na plan ustąpienia tronu, a Zygmunt skompromitował się i nadwyrężył powagę królewską.

Wśród takich stosunków małżeństwo króla z Anną, doszłe do skutku 30. maja 1592 r., poróżniło do reszty króla z Zamoyskim. Na miesiąc przed królewskim ślubem zwołał Zamoyski samowolnie zjazd w Lublinie i oskarżył tutaj króla o praktyki rakuskie, okazywał listy przejęte, ganił małżeństwo z Anną, żądał zaniechania praktyk, zawieszenia małżeństwa i zwołania sejmu. Na te żądania odpowiedział król, że sejm zwoła; potwierdził piśmiennem zaręczeniem, że praktyk nie prowadzi a co do małżeństwa oświadczył, że go nie odłoży. Zamoyski zwołał drugi zjazd do Jędrzejowa na 1. czerwca, który król obesłał protestacyą. Na wniosek Zamoyskiego uchwalono wysłać deputatów na sejm, zwołany na 7. sierpnia 1592 r. i domagać się inkwizycyi na króla.

Na sejmie powstała burza: zabroniono królowi odprawiać sądów sejmowych. Zamoyski okazywał list Zygmunta do Ernesta, który jednakowoż okazał się być podrobionym. Celem uciszenia zamętu wystawił król drugą deklaracyę, oświadczając, że w żadne praktyki nie wchodził, pozwalał narodowi przeciąć je i prosić ojca Jana III., aby dalszych praktyk zaniechał i ukarał tych, którzy się niemi zajmują. Z drugiej znowu strony rozgrzeszył król zwołujących samowolnie zjazdy, jako w dobrej myśli zwołujących i przyrzekał, że gdyby po śmierci ojca wyjechać musiał, złoży kaucyę, że powróci do Polski.

W rezultacie król popełnił błąd w sprawie owych praktyk, z drugiej zaś strony Zamoyski, który nie przeprowadził ani inkwizycyi, ani wykluczenia Habsburgów, był winnym, albowiem podkopał tron i rzucił ferment anarchii pomiędzy szlachtą. Różnice pomiędzy królem z jednej a kanclerzem, który wyrósł tymczasem na przedstawiciela ruchu szlacheckiego, rosły coraz bardziej, gdy z jednej strony prymas Karnkowski samowolnie zwołał zjazd do Koła, na którym zniesiono uchwalony na sejmie 1590 r. pobór i ograniczono władzę hetmańską, gdy król nadał pieczęć wielką zwolennikowi swemu i Austryi ks. Janowi Roli Tarnowskiemu, gdy w styczniu 1590 r. senat przyzwolił na małżeństwo z arcyksiężniczką Anną, przez co przymierze z Austryą zostało ścieśnione.

Ta walka pomiędzy królem a kanclerzem, którą zażegnał nuncyusz Malaspina, przebłagawszy króla zagniewanego na Zamoyskiego i przejednawszy obydwóch w październiku 1592 r., odbiła się ujemnie i na polityce zewnętrznej. W paktach Będzin-

skich położono podwaliny do wspólnej akcyi przeciwko Turcyi przez ustanowienie klauzuli, że ani Austrya, ani Polska nie wejdą z nikim i nigdy w układy, któreby jednej lub drugiej stronie utrudniały przystąpienie do ligi. Wobec naprężonych stosunków króla z kanclerzem, nawoływania do ligi nie znalazły posłuchu. Przez trzy lata słuchano ich, zaprzątano niemi sejmy, nie odnawiano z Turcyą przymierza, ochoty jednak nie obudzono. Prawda, że i cesarz Rudolf toczył rokowania jakby dla formy, jakby pod naciskiem Klemensa VIII., ale z drugiej strony całe stronnictwo kanclerskie nie ufało cesarzowi i nie wierzyło w szczerość jego zamiarów. Skoro tedy Mahomet III. sam począł szukać porozumienia z Polską i 1596 r. przysłał czausza do Warszawy z przystępnymi warunkami pokoju, wysłano kasztelana halickiego Golskiego do Stambułu z żądaniami, by sułtan pozwolił osadzić hospodara w Wołoszczyźnie i Siedmiogrodzie i by odstąpił Polsce Munkacz. Koszyce i Huszt. gdyby je polskie wojska przed Turkami zajęły. Warunkami temi odsłaniał Zamoyski zupełną niemoc cesarza wobec Turcyi a i w Węgry północne rzucał zarzewie niepokoju. Nie przystała Turcya na warunki polskie i Szczęsny Herburt wyjednał w Stambule, że sułtan potwierdził Jeremiego Mohyłę i zapewnił następstwo tegoż synowi a nawet godził się na obsadzenie Siedmiogrodu. Wśród wojen, jakie wnet potem w Siedmiogrodzie i na Wołoszczyźnie wybuchły, zdołał Zamoyski utrzymać Mohyłę na hospodarstwie, odniósł nawet walne zwycięstwo nad Michałem Siedmiogrodzkim 1601 r., osadził na Wołoszczyźnie Szymona Mohyłę, atoli do zhołdowania Siedmiogrodu nie przyszło, król Zygmunt w obawie zawikłań z cesarzem, nie pozwolił na to. Gdy i brat Jeremiego Mohyły, wspomniany Szymon Mohyła, nie długo utrzymał się na Wołoszczyźnie, mógł Zamoyski żywić ztąd żal do króla, o ile że na skutek upadku jego planów, sprawa cesarska tak w Węgrzech, jakoteż i w Siedmiogrodzie stanęła na silniejszych podstawach. Wsparty orężem takiego energicznego Jerzego Basty, który teroryzmem utrzymywał porządek w Siedmiogrodzie i północnych Węgrzech, zamyślał już cesarz o stałem ugruntowaniu tam swej potęgi.

Jeżeli tedy zamiast wspólnego działania, zamiast ligi, groził nawet czas jakiś konflikt pomiędzy Austryą a Polską z powodu Siedmiogrodu i Wołoszczyzny, to dodać należy, że król Zygmunt nie tylko że zażegnał nieporozumienia, ale nadto starał się zacieśnić przyjaźń z Austryą. Po śmierci pierwszej żony Anny powziął król zamiar, pod wpływem arcyksiężnej Maryi, drugiej żony Ka-

rola Styryjskiego, zaślubienia Konstancyi, przyrodniej siostry zmarłej żony. Duchowni z powodów kanonicznych byli przeciwnikami zamiaru małżeństwa z siostrą zmarłej królowej. W takiem stanowisku duchowieństwa opozycya zaczerpnęła nowej otuchy, jakkolwiek król miał stanowczą większość w senacie a oddanie laski marszałkowskiej margrabiemu Zygmuntowi Myszkowskiemu uraziło dotkliwie Zamoyskiego. Zwolennika swoich poglądów, Zebrzydowskiego, którego uczynił nawet egzekutorem swego testamentu i opiekunem syna, użył Zamoyski za narzędzie w przestrzeganiu króla, by nie pojmował Konstancyi za żonę. Zebrzydowski obsyła króla przestrogami i pismami, pogróżkami, że straci królestwo, król nie odpowiadał na pisma, a na ustne przestrogi dawał zapewnienia, że o „rodzonej“ nie myśli. Rokowania tymczasem dojrzały w 1604 r. i trzeba było pomyśleć o zaciągnięciu pozwolenia ze strony senatu. Wtedy to zaczęto szerzyć pogłoski, że na sejmie przyszłym, który w początkach 1605 r. miał się odbyć, zamierza król do skutku doprowadzić koronacyę królewicza, wyjednać pozwolenie na swój do Szwecyi odjazd, zreformować sejmy, by odtąd większością głosów a nie jednomyślnością uchwalano wnioski. Zamoyski, podrażniony taktyką przeciwników, przy pomocy której wskazywano, że jemu raczej idzie o prywatę aniżeli o dobro publiczne, udaje się na sejmik Bełzki i tutaj dokonywuje aktu, który można uważać jako wstęp do rokoszu. Uchwały sejmiku Bełzkiego z marca 1605 r. zawierały surową naganę dotychczasowej polityki króla i były oskarżeniem całego stronnictwa rządowego; król marnuje pieniądze, uciska różnowierców, swawola żołnierska wzmogła się, gwałty i najazdy niepokoją obywateli, rząd zaś dąży do obalenia praw fundamentalnych, a powszechnie mówią o koronacyi młodego Władysława i o małżeństwie króla z bliską krewną. Na to wszystko szlachta nie może patrzeć obojętnie i żąda zmiany, przedewszystkiem żeby król paktom zadość czynił i dla ułatwienia tego celu należy podnieść władzę hetmana a politykę rządu poddać pod kontrolę zmieniających się co pół roku senatorów. Król nie ma prawa zasięgać prywatnie rady senatorów i jakieś odrębne senatulum czynić, jest on *legitimus* a nie *absolutus rex,* podlega prawu. Jeśli więc mimo zgody wszystkich senatorów król pojął arcyksiężniczkę Konstancyę za żonę, tedy na żadne oprawy nie zezwalać, ale i za królowę nie przyjmować. Charakterystycznem jest zakończenie instrukcyi dla posłów z Bełzkiego sejmiku na sejm wysłanych, „jeśliby ci bowiem nad zlecenia sejmikujących wykroczyli, opowiadamy się — mówią sejmi-

kujący, — że ich za nieprzyjaciół własnych i Rzpltej mieć będziemy". Rezultatem sejmiku Bełzkiego było, ze wiele innych oświadczyło się przeciwko zamierzonemu małżeństwu i nakazało upomnieć się, by król wypełnił pacta conventa.

Z temi wszystkiemi żądaniami wystąpiono na sejmie i stworzono niemi podstawę ruchu rokoszowego. Stronnikom królewskim nie pozostało, jak zerwać sejm. Wielu dotychczasowych stronników Zamoyskiego nie pochwalało taktyki kanclerza, nawet Żółkiewski potępiał „knowania pokątne, któremi odwracano od króla umysły poddanych". Król oddał w czasie sejmu pieczęć mniejszą Pstrokońskiemu, biskupowi przemyskiemu, co uraziło Zamoyskiego. Umarł on jeszcze w ciągu roku tego, ruszony apopleksyą, do końca życia podniecając ruch, który wkrótce potem miał wzniecić groźną Rzpltej burzę.

Tem groźniejszy miał ruch ten wziąć obrót, o ile, że podobnaż walka stanu szlacheckiego przeciwko królowi, jaką rozpoczął Zamoyski, zawieruszyła już była całe Węgry i Siedmiogród. Tam wszędy wrzało buntem od chwili, kiedy generał Basta ostrymi środkami począł torować drogę Habsburgom do panowania i do przywrócenia katolicyzmu. Trzeba było tylko wodza dla buntujących się poddanych, a takim stał się Stefan Boczkaj, który poparty przez Turcyę, a pędzony ambicyą, zapragnął wydrzeć władzę Rudolfowi. Dopomogło mu do celu antykonstytucyjne postąpienie cesarza, który to 1604 r. na sejmie Preszburskim, chcąc zapobiedz, aby kalwiniści nie przedkładali mu na przyszłość grawaminów, potwierdzając artykuły sejmowe, dodał samowolnie jeszcze jeden artykuł, mocą którego pod karą śmierci zabronił na przyszłość przedkładać grawamina na sejmie. Panowanie Rudolfa na skutek tego artykułu waliło się w gruzy. Pragnął cesarz zażegnać burzę przez zwołanie stanów do Preszburga, ale sejm naznaczony na styczeń 1605 r. nie przyszedł do skutku. Już w lutym tego roku, kiedy to Zamoyski przygotowywał artykuły Bełzkie w Siedmiogrodzie obwołano księciem Boczkaja, w kwietniu w Szerencz obwołali go Węgrzy, a w lipcu uznali i Sasi Siedmiogrodzcy. Dla Habsburgów urosło tem większe niebezpieczeństwo, o ile że cesarz wobec swej choroby woli i duszy stał bezradny, o ile z drugiej strony Boczkaj silnie oparł się o stany a nawet zawezwał stany Moraw i Śląska do walki o wolność, a i szczęście sprzyjało mu i wodzowie jego Walenty Hommonay i Jerzy Seczy odnosili zwycięstwa nad wojskami Rudolfa. Wrócił i Stefan Illéshazy z wygnania swego z Polski, dokąd schronił się był przed

zemstą cesarza. mąż. którego kardynał Klesl uważał za sprawcę i duszę Boczkajowego powstania.

Nie będziemy zajmowali się szerzej losami powstania Boczkaja, żądaniami Boczkaja, by cesarz zniósł prawa wymierzone przeciwko wyznaniom helweckiemu i augsburskiemu, a zarazem i ów samowolny artykuł Preszburskiego sejmu i zakon Jezuitów, nie będziemy wspominali, w jaki to sposób postanowiła rodzina Habsburska ratować usuwające się z rąk ich panowanie, które arcyksiążę Maciej utrzymać zdołał przez wejście w kompromis z Boczkajem i zawarcie pokoju 9. lutego 1606 r. a następnie 29. czerwca t. r. przez zniesienie owego artykułu antykonstytucyjnego z 1604 r. Nas głównie obchodzi ta okoliczność, że cały ten ruch rewolucyjny w Węgrzech podkopywał władzę monarchiczną i powagę Kościoła i że ta cała walka skutkiem zwycięstwa przeciwników cesarza musiała wywrzeć wpływ na współcześnie toczącą się walkę rokoszan z królem polskim. Rewolucya przeciwko „dziedzicznym władcom. gnębicielom wolnej elekcyi w Czechach i Węgrzech“ porywała ku celom swoim nie tylko rycerstwo pograniczne. podkarpackie, ale wogóle szlachtę, która od kilku dziesiątek lat wolną elekcyę jako źrenicę wolności uważać poczęła. o której utratę właśnie z powodu listu Zygmunta trwożyć się poczęto. Broszura Boczkaja, którą napisał przeciwko papieżowi i cesarzowi Rudolfowi i niektórym książętom, co się sprzysięgli celem wykorzenienia wyznań augsburskiego i helweckiego a rozszerzenia katolicyzmu. znaną była w Polsce.[1]) Zresztą zbiegali z Węgier do Polski zakonnicy, księża a nawet biskup Pięciokościołów, który umarł w Krakowie, z drugiej za się strony zaciągali dowódzcy Boczkaja pod swe chorągwie w sąsiednich polskich powiatach zbrojnych, słowem ruch cały odbijał się głośnem echem w Polsce. Głoszono nawet. że Zamoyski zamierzał wyprawić się do Siedmiogrodu na pomoc powstańcom, a pogłoska szeroko się rozeszła. gdyż i Klemens VIII. zapytywał w tej sprawie Zygmunta III.[2]) Zresztą, jak wspomniano, bawił w Polsce Illésházy, teraz już za powrotem do Węgier, wódz wojsk Boczkajowych, a i sam Boczkaj upraszał Zygmunta o zachowanie przyjaznych sąsiedzkich stosunków. Cóż działa Zygmunt, który właśnie podówczas uzyskał był od senatu aprobacyę małżeństwa swego z Konstancyą. Król poparł na Węgrzech politykę austryacką, wy-

[1]) Wielewiecki II., 67.

[2]) Theiner M. P. III., 286.

syłając do Boczkaja dworzanina Gajewskiego z upomnieniem do zgody i ofiarowaniem pośrednictwa, podczas gdy stronnictwo Zamoyskiego jak najściślejszej żądało neutralności. Temu żądaniu nie mógł król polski zadość czynić, już to z powodu targnięcia się na prawowitą władzę królewską przez węgierskich poddanych, już to, że pożar węgierski grasował zbyt blisko granic polskich, aby miał spotkać zupełną obojętność ze strony króla. We własnym i Rzpltej interesie działając, musiał król potępiać ruch burzący prawowitą władzę i bronić się od jego wpływu ujemnego na Polskę. W szczególności przyszło zwrócić baczną uwagę na całe Podkarpacie. Toż uniwersałem z listopada 1604 r.[1]) ostrzegał król urzędy grodzkie i władze „o tumultach, które się wszczęły na Węgrzech i w Siedmiogrodzie, gdzie targnięto się na zwierzchność, opanowano już miasta a rozruch wzmagał się. Już się starają wciągnąć do swego swawoleństwa miasta nasze spiskie", wzywa tedy król do baczności i gotowości celem odparcia gwałtu, gdyby na czas spaść miał. W parę dni później[2]) nakazywał hamować i nie przepuszczać ludzi luźnych, których siła za temi tumulty węgierskiemi na tamtą stronę przechodzi. Po udaremnionym artykułami Bełzkimi sejmie odezwano się z polecenia króla do przemyskiej szlachty,[3]) że ponieważ ani obrona przeciwko nieprzyjacielowi nie postanowiona, ani nie uchwalono opatrzenia przeciwko nagłym niebezpieczeństwom, a tu pod samymi granicami wojska ścierają się, wpierając się prawie w granice nasze, nie mając w tak nagłem niebezpieczeństwie innej nadziei, jak tylko w miłości szlachty ku królowi i Rzpltej, wzywa ją, aby na wypadek najazdu bieżała pod chorągwie starościńskie i odpierała wroga. Sanoczan, jako bliższych źródła niebezpieczeństwa wzywano nawet równocześnie[4]) z powołaniem się na uchwały sejmu warszawskiego do pogotowia przeciwko napadom węgierskim. Były nawet pogłoski o starciach granicznych, głoszące, że mianowicie Polacy spalili Huszt na Węgrzech, a Węgrowie grozili, że najazd odwetują,[5]) ale groźniejszem nad te starcia był współudział poddanych polskich w ruchu węgierskim. Toż mandatami do sta-

---

[1]) Castr. Sanoc. 141, p. 704. Uniw. 25. listop. 1604.
[2]) 17. listopada 1604. Castr. San. 141, p. 762.
[3]) Castr. Prem. 321, p. 591. uniw. 27. kwietnia 1605.
[4]) Castr. San. 141, p. 922—923. uniw. z 7. kwietnia 1605.
[5]) Gr. Buskie. t. 11, p. 875 uniw. z 21. czerwca 1605.

rostów rozsyłanemi,[1]) zabraniał król surowo zaciągów takich, jakie się odbywały za pieniądze panów cudzoziemskich po miastach i miasteczkach podgórskich i przewożenia tych ludzi za granicę. Równocześnie zabraniał król czynienia buntów niezwyczajnych i prawu pospolitemu przeciwnych.

Antoni Prochaska.

[1]) Gr. San. 141, p. 1087.

MATERYAŁY
do historyi polskiej XIX. wieku.

Działalność emigracyi z roku 1831 na terenie Turcyi do pokoju Paryskiego.

(Ciąg dalszy).

Do Michała Czaykowskiego.

27. stycznia 1842.

Nim odbiorę list, o którym donosisz, że przez P. Chod.[1]) ma mnie dojść, zaczynam pisać, aby donieść, żem się widział z P. Pontois i księdzem Etienne, ten zaś ostatni mówił z p. Delagu. Z tego wszystkiego następujące wypadają wnioski, że rząd do niczego nie chce należyć i że wszystkiego się boi, Boi się najwięcej narazić sobie Moskwę, a wogólność nabawić się na jakikolwiek ambaras,[2]) że więc ani grosza nie da i nic teraz nie pomoże. Powinniśmy na teraz być kontenci. jeżeli przeszkadzać nie będzie. Ambasada lepsza od rządu (prócz P. Rour,[3]) o któ-

---

[1]) Może H. Choński, współpracownik Tygodnika emigracyi polskiej w Paryżu. albo Chodźko Leonard.

[2]) Wyrazy podkreślone w listach oryginalnych.

[3]) Nieczytelne.

rym dopiero usłyszymy), lepsi zaś jeszcze Lazaryści, którzy, dla lękliwości rządu, od przedsięwzięcia wcale nie odstępują. Na tem tedy stanęło, że układ stoi; ale pozostanie najsekretniejszym. Nikt o nim wiedzieć, ani go nawet zgadywać nie powinien. Gdyby był dostrzeżonym, tutejszy rząd przeciwnie by się oświadczył a Moskwa by wykonanie zniweczyła.

Lecz uznaliśmy obustronnie, że wy dwaj na miejscu najlepiej wiedzieć możecie, co się da wykonać. Róbcie więc, ale X. Leleu odbiera polecenie i ja go ci daję, aby krok po kroku, z największą ostrożnością postępować, aby celu polskiego nie wydawać, aby po jednemu, po kilku tylko naszych osadzać, aby ich liczba pomału i nieznacznie wzrastała, aby unikać wszelkiego hałasu, gadaniny, aby rzecz zachowała jedynie i zawsze charakter prostej dobroczynności katolicyzmu i ludzkości. Dlatego dobrze będzie przyjmować biedaków z innych narodów, których podobno nie wiele się tam znajdzie. X. Leleu ma tu wielki u swej zierzchności kredyt; więc co on postanowi, będzie tu przyjęte, byleście zawsze z ostrożnością i roztropnością postępowali; byleście się nie dali pociągnąć niecierpliwą chęcią posunienia się dalej możności i wbrew teraźniejszych trudności. Co do przełożonego i księdza stanęło, że dopiero, jak liczba jakaś kolonistów zbierze się, będą oni potrzebni i gdy sprowadzenie misyonarza z Polski zalękło szczególnie dyplomat(ów), uznaliśmy, że równie dobrze, a ja sądzę, że lepiej będzie wybrać księdza polskiego, byle go dobrze wybrać, którego Lazaryści przyjmą do swego domu w Stambule. Napisz, którego z naszych księży rozumiałbyś zdatniejszym do tej misyi. Co zaś do przełożonego, gdy będzie potrzebnym zawsze myślę o Omiecińskim. Mamy czas o tem myśleć. To pewna, że twoja osoba, będąc już celem intryg, podejrzeń, napaści moskiewskiej, wypadnie ci jak najmniej pokazywać się w tej rzeczy, chociaż w istocie nią dowodzić będziesz; twoje częste podróże posłużą w tej mierze, a ścisłe i tajemne porozumienie się z ks. Leleu zaradzi wszystkiemu. Czekam niecierpliwie wiadomości, jak poszło osadzenie pierwszych Polaków na kolonii, czy się udało bez trudności. Czy zyskałeś firman lub teskere na podróż do Dunaju, lękam się, że napotkasz też same trudności co wprzódy; radbym już wiedzieć, żeś szczęśliwie wyjechał. To i zdrowiu pomoże. Moja żona odebrała list i manuskrypt podróży; dziękuje bardzo za posyłkę i za przepisanie. Stanie się podług twojego życzenia. O manuskrypcie nic nie mówię, bo wczoraj dopiero odebraliśmy go. Zapewne będzie interesującym, jego wydanie by-

łoby zaspokojeniem Jełowickiego. Najprzód przeczytam, a potem napiszę moją myśl. Choć się księdza nie sprowadzi z Warszawy, zachęciłem ks. Etienne, aby do swoich tam napisał, (co może z pewnością zrobić), wzywając ich do zbierania pomocy na dzieło katolickie wykupowania niewolników i dawania przytuliska biednym ziomkom. Obiecał to uczynić. Rzecz jest w ruchu, ile to podobnem było. Dalsze twoje raporta pokażą mi, o ile ona u was na miejscu już w wykonanie weszła i co mamy dalej robić. Powinieneś być sobą zadowolniony, nie można było więcej zacząć, więcej zrobić w tak krótkim czasie, z każdego momentu, z każdej okoliczności więcej korzystać, nic nie opuścić, z niczego coś wydobyć, jak to uczyniłeś; wierzaj, że z całego serca oddaje ci sprawiedliwość, że miło mi nader oddawać ją i że chyba uśmierzać twoją zacną i chwalebną gorączkę należy. Mój p. Czayko kochany, jeszcze nie możemy postanowić ostatecznie, jak się obrócisz, pokończywszy pierwsze zawiązki robót w Sławiańszczyźnie; na wszelki przypadek widzę różne niedogodności w sprowadzeniu żony i dzieci do siebie na Wschód, zdaje mi się bez rozstrzygnienia, że lepiej ich tu zostawić, będziemy mieli o nich staranie, póki nie wrócisz, więc o to przynajmniej nie troskaj się. Odebrałem teraz list 5-go stycznia i 7-go pisany. Dla odjazdu ks. Leleu i opóźnionego paszportu, żadna zmiana nie była zaszła w waszem położeniu i nic podobno dodać nie mam, tylko powtórzyć, że stan teraźniejszy interesów nakazuje, abyście najprzód cicho coś rozpoczęli i zafundowali, nim się inne zabiegi zaczną, któreby rzecz rozgadać i odkryć mogły. Dlatego wstrzymuję się o tym mówić i pisać różnym osobom, które mi wskazujesz, odkładając to do późniejszej pory, kiedy mi doniesiesz o rozpoczętej egzekucyi, kiedy tu i w Anglii można będzie zapukać do pobożnych i gorliwych. Tymczasem umyśliłem kilka słów osobno tu przygotowanych napisać po francusku, abyś je mógł pokazać ks. Leleu, jeśli znajdziesz tego potrzebę. — Bądź dobrej myśli, nie trap się o żonę i dzieci aż do swego powrotu lub innego układu, o których my troszczyć się będziemy. Twój przyjaciel Zyg. przysłał tu 400 fr., które ja radziłem zatrzymać w rezerwie dla żony i dzieci, zamiast je tobie posłać. Szanuj i pokrzepiaj zdrowie. Ja, ile razy Pani Czaykowska jest smutniejsza, nawiedzam ją; dzieci chorowały ale zdrowsze są. Kortrat pisze, że mu ofiarowałeś odstąpić Rawskiego do jego podróży. Toby była zmiana projektów osadzenia Rawskiego w Enos? Może w tej rzeczy twoje myśli zmieniły się. Bo już

o tem nie piszesz ani słowa. Niech cię Bóg nigdy nie odstępuje i wierz prawdziwej przyjaźni.

P. W. Zamoyski jeszcze w Londynie. Ks. Sapieha kłania. Dziękujemy wszyscy za życzenia o nowym roku; wzajemnie je zasyłamy. Bogdajby nie przeszedł bez zaprowadzenia nas, a przynajmniej zbliżenia nas do Ojczyzny. — Proroctwa nasze wszystkie zapowiadają, że się zacznie w tym roku a że się skończy 44-go. [1])

Do Michała Czaykowskiego.

Paris, ce 28. Janvier 1842.

Mon cher Czayka, après m'être entendu à ce sujet avec M. Etienne, [2]) j'approuve de mon coté comme il fait de sien, le projet de colonisation que vous m'avez envoyé et que je lui ai communiqué. Je vous autorise à procéder à son execution mais avec toute la circonspection que les circonstances commandent et en couvrant cet arrangement de plus grand secret. Vous ne saurier mieux faire que de continnez à vous concerter sur tout cela avec Mr. Leleu [3]) dont le zêle pour la foi et pour l'humanité est prouvé et dont l'expérience et la sagesse inspirent une entière confiance. Je me réserve de vous parler encore de cette affaire une autre fois et j'attends que vous me donnier ulterieurement de vos nouvelles. Tâchez de conserver votre santé et croyez à mes sentiments invariables.

A. Czartoryski.

Do Michała Czaykowskiego.

7. marca 1842, Paryż.

Na kilka listów odpisuję, bo wodna poczta była zatrzymana, a o przeszłem jej wyjściu nie byłem zawiadomiony. Te kilka listów są prawie całkiem powtórzeniem poprzednich raportów, na które już odpowiedziałem, tak, iż ja także nie będę miał nic może

[1]) Bez podpisu.

[2]) Superior jeneralny Lazarystów.

[3]) Sup. Lazarystów w Konstantynopolu.

nowego do powiedzenia i powtórzę tylko po większej części to, com już zalecał i dawniejsze uwagi.

Legacye rządowe, opodal od swych władz będące, czują się swobodniejsze; więcej sobie pozwalają, odważają się na więcej w miarę charakteru i sposobu myślenia Posła i przy nim będących urzędników; czynią to bez instrukcyi, bez wyraźnego pozwolenia. Trzeba korzystać z ich dobrej woli i chętki do ruchu przeciwnego Moskwie i dopomagania nam. Ale ani dobrej woli ani chętki, słowem tego wszystkiego w Rządzie samym napróżnoby szukać: skoroby taką rzecz aż do jego wiadomości doszła, nie tylko pomocy żadnej byśmy nie znaleźli, ale owszem opuszczenie jej, jeśli nie wyraźny zakaz by nastąpił. To jest prawdziwy stan rzeczy, o którym nie trzeba, abyś zapomniał nigdy i nie spodziewał się na teraz czego innego. Na miejscu opodal zarwać trzeba, a raczej eskamotować tyle dobrego co można i na to tylko rachować. Kroki tu uczynione względem schronienia do ministerstwa a nawet do X. następcy o tej nieprzyjemnej prawdzie jeszcze bardziej przekonały. Nie widzę jasno jakie układy stanowcze miałbym tu teraz do robienia z ks. Etienne, który może także trzyma się na odwodzie, choć nie mam żadnego wyrzutu przeciw niemu i bardzo uprzejmym i chętnym zawsze mi się okazał. Aleśmy oba już oświadczyli wam, że powinniście, świadomi na miejscu wszystkich okoliczności, podług nich czynić. Jedyne nasze spólne ostrzeżenie było i polecenie, żeby z wielką roztropnością, zręcznością bez hałasu i krok po kroku rzecz posuwać jako przedsięwzięcie jedynie katolickie i miłosierne. Nasi ziomkowie tam się znajdą jako katolicy, jako biedni bez sposobu wędrowniki i w niewoli będący. Polacy tam jedni są w tem położeniu najliczniejsi, to się samo zrobi — Moskwa bowiem i inne nawet dwory zawezmą się, aby przedsięwzięcie w samym zawiązku zniszczyć. Niech go jak najpóźniej postrzegą i niepierwiej aż nabierze stałości i trudniejszem będzie do wywrócenia. Wszystko więc zależy od naszego z p. Leleu porozumienia i zręczności, róbcie co się da zrobić bez wystawienia na szwank, my ztąd będziemy pomagać i popierać o ile z daleka można. List do Z. K.[1]) zachowuję, poszlę go przy okazyi. Listy do Dam tutejszych są dobre, prócz małych języka omyłek, ale mają wadę, że są jedynie

[1]) Zdaje się, że jest tu mowa o Zygmuncie Krasińskim, p. str. 790.

w duchu polskim, którym te damy nie są przejęte do stopnia, jak rozumiesz.

Il ne faudrait pas dire que les Lazaristes cedent leur terrain aux Polonais; non, ces bons pères établissent des colonies agricoles dans différents points de l'Orient, à Stamboul, à Smyrna, à Naxos parce qu'elles servent de refuges aux malheureux catholiques sans asile et sans pain. Les Polonais sont les plus interessés à cette entreprise parcequ'ils sont plus malheureux et plus dénués que d'autres et que dans ce moment. ils sont très nombreux en Orient, exiles, errants, proscrits. prisonniers, esclaves etc.

Zawsze rzecz katolicka i miłosierna głównie i z początku okazywać się powinna; interes li polski konieczność miejscowa sama przez się zrodzi. Odsyłam więc dwa te bilety, abyś je w tym sensie nieco zmodyfikował, tembardziej, że nic nie nagli; bo lepiej, żeby przedsięwzięcie już postąpiło w exekucyi i okazało się w ruchu, nim się przystąpi do zbierania jałmużny tu w Paryżu.

P. Etienne rozmyślając nad trudnościami, których ze strony Moskwy i rządów przewiduje, spominał że możeby lepiej było rozpocząć rzecz więcej na ustroniu koło Smyrny, lub na wyspie Syra lub Naxos, gdzie także mają grunta. Odpowiedziałem, że te miejsca można uważać jako schronienia, gdzie naszych możnaby usunąć, gdyby nie podobna było ich przy Stambule osadzić, ale dopiero w takim razie należy ich tam cofnąć. Na taką propozycyę toż samo możesz odpowiedzieć. Do tego może nie przyjdzie. W takim razie najbliższe miejsce byłoby najlepsze. Myśl o księżach i o nauczycielach des écoles chrétiennes, wyborna by była, gdyby amatorowie Polacy do niej tu się znaleźli; ale na moją propozycyę. czynioną różnym. nikt dotąd się chętnym nie znalazł. Do tego trzeba wielkiej gorliwości i religijnej i patryotycznej, w wysokim stopniu, trzebaby zapomnienia na własne wygody i zyski, a tego nie znalazłem dotąd w nikim z tych, którym tę myśl otworzyłem. Powiadają, że Terlecki z klasztorka, który tu wkrótce ma przybyć. zdałby się i mógłby, gdyby chciał, zwerbować towarzyszów. O myśli naturalizacyi i przyłączeniu do legacyi nie zapomniemy, ale wiele przedstawia trudności w wykonaniu, chybaby przez samą legacyę była popartą i wtedy nawet wątpię, czy byłaby tu przyjętą. Z mojem imieniem jak najmniej występuj, bo to najbardziej razi obcych. Sam także staraj się znikać. bo już jesteś nacechowany. Podróże z tego względu będą użyteczne, jeśli potrafisz je z własnem bezpieczeństwem przedsiębrać. Widzę, że

bez teskiere chcesz puścić się nad Dunaj. Czy się to uda, lękam się, nie wystaw się na wyraźne niebezpieczeństwa i pamiętaj, że z kilku stron może na ciebie czyhają. Publikacya demokraty naucza, jak dalece strzedz się należy. Jest to wypadek niezrozumiany.

Powtarzam więc polecenie, żeby spalić papiery niepotrzebne i wszystko co dotyczy K. H., którego nie wiem, czy znajdziemy kiedykolwiek. Względem ciebie samego, kochany p. Czayko, sadzę, że nie możesz powrócić, nie dokonawszy swojej misyi, to jest nie doszedłszy do pewnego rezultatu i użytku niewątpliwego. To zrobiwszy, będziem myślić, co potem ma nastąpić. Więc swoje czyń tak jak dotąd. Jeśli się uda dostać się do Tulczy i tam zawiązać stosunki, jest tu człowiek chcący osadowić się tam i dalej, mający osobiste stosunki na Bessarabii i Ukrainie, bo tam dobra posiadał P. Zadarnowski, może Ci znajomy, który zdaje się jak najlepiej dotąd usposobiony. Bądź oszczędnym, pamiętaj, że twoja misya już wzięła czternaście tysięcy przeszło, niepodobna przez rok teraźniejszy nowe zasiłki przesyłać: przesłanemi należy się obejść. Jełowicki z Kwietniem przestaje dostarczać funduszów. Ja więc wezmę staranie. Chciej do żony napisać, aby była spokojną, aby żadnym plotkom nie wierzyła, aby nie zwierzała się i nie ufała tylko twoim nielicznym przyjaciołom: a we wszelkich troskach do mnie się tylko udawała. Kwota płacona dotąd przez Jełowickiego będzie jej regularnie dostarczana, bądź w tej mierze spokojnym: twoja żona i dzieci nie będą nigdy opuszczone, a gdy da Bóg, zdrów wrócisz do nich, wszyscy razem za takie szczęście oddamy dzięki Opatrzności. — Nie mam zda mi się nic więcej do napisania. P. Wł. Zam.(ojski) wrócił z Londynu, gdzie jego pobyt nie był bezkorzystny dla sprawy i natychmiast pojechał do Nice do brata chorego, zkąd zapewne do ciebie napisze. Wiesz zapewne historyę Ledóchowskiego, który zabrał całą sukcesyę pani Małachowskiej (i) rozdaje w emigracyi. Wiesz, że Zwierkowski jest członkiem znaczącym rządzącego Komitetu zjednoczenia: czy to naszego Zwierzchowskiego [1]) nie wstrząśnie i nie osłabi we wziętych obowiązkach? Bywaj zdrów kochany p. Czayko. Bądź dobrej myśli, szanuj zdrowie. Niech Bóg prowadzi. Spodziewałem się listu, alem

[1]) Może tu mowa o Ludwiku Zwierkowskim (Lenoir) bracie Walentego albo o Wacławie Zwierzchowskim, pporucz. sztabu z r. 1831.

go jeszcze nie odebrał, więc kończę. Ks. Sap(ieha) i moja żona kłaniają serdecznie. [1])

Do Michała Czaykowskiego.

Paryż, d. 17. marca 1842.

Słaby jestem trochę i mało mam czasu, krótko więc pisać będę. Ostatnie listy z d. 27. stycz. doszły do mnie. Nic nowego nie przyniosły, żadnej nowej instrukcyi nie potrzeba. Nie smuć się rozmową z Caningiem, [2]) to człowiek bojący się wszystkiego i ciasnego rozumu dyplomata, nie dziw, że cię tak przyjął. Trzeba mu dać pokój, ale się nie odstręczyć dla tego od wszystkich Anglików. Jakem już pisał, postępowanie posłów na swych misyach zależy od ich indywidualnego charakteru, a nie od odebranych instrukcyi, których nie mają.

Twoja żona, kochany p. Czay., coraz bardziej mnie męczy, chcąc koniecznie, abym jej powiedział, kiedy powrócisz; naturalna to rzecz, że za tobą tęskni, ale by to było się jej i tobie bardzo źle posłużyć, gdyby przyspieszyć twój powrót, nie doszedłszy do rezultatu, z niedokonaną rzeczą. Starajmy się ją trochę uspokoić i do cierpliwości zachęcić. Listy przychodzą prawie zawsze po odprawieniu naszych, co nie dogadza wcale prędkości i żywości odpisu. Gazety niemieckie donoszą, że X. H. aresztowany w Nowy Bazar gdzieś w Hercegowinie i że przyszły rozkazy ze Stambułu, aby go ściślej trzymać.[3]) Czy to do was nie doszło? Dowiedz się o tem, czy prawda.

Powtarzam, com mu pisał, aby papiery popalić niepotrzebne i żadne z sobą w drogę nie brać. Posyłam list do p. Bourguenay dla Cortraka na jego prośbę, ale w nim za obu dziękuję i obu rekomenduję. Posyłam go pod Twoją kopertą, abyś z nim zrobił co będziesz sądził, gdyby Cortrak już był wyjechał. Obciąć trzeba lak pieczątki i zapieczętować, jeśli się odda, powiedz to Cortrakowi. [4])

---

[1]) Bez podpisu.

[2]) Zapewne mowa o podsekretarzu Stanu do spraw zagranicznych w r. 1841.

[3]) Może tu mowa o ks. Salezym Harczyńskim.

[4]) Bez podpisu.

Do Michała Czaykowskiego.

Paryż, 26. marca 1842.

Z bardzo nieprzyjemnem zadziwieniem wyczytałem w liście Pana. że bez upoważnienia, bez pozwolenia, bez poprzedniego ostrzeżenia wziąłeś moim imieniem zobowiązanie, o którym wiedziałeś jednak, że jest przeciwne zawartym w poprzednich listach instrukcyom. Czy Pan rozumisz, że my tu opływamy w dostatki? Nie chcę zrywać z Lazarystami, nie chcę zadać bezzasadności jego słowom i zniweczyć po wielkiej części możność, którą masz być użytecznym sprawie, dla tego uciszając nieukontentowania powody, zmuszony się widzę przyjąć zobowiązanie, które mi narzuciłeś. Ale jak najwyraźniej razem ostrzegam, że żadnych dalszych podobnych wydatków nie przyjmę, że gdyby Pan raz jeszcze to uczynił bez upoważnienia. rzecz ze skutkami pozostanie na jego indywidualnej odpowiedzialności. Niech że to będzie między nami jasno i niewątpliwie zrozumianem.

Teraz połajawszy jak powinien byłem i nie zataiwszy wrażenia mego po odebraniu listu Pana, przystępuję do interesu. Ja tu wyrażę p. Etienne i tożsamo powiedz p. Leleu. że my z własnych zasobów nic więcej teraz nie możemy zrobić i to prawie przechodzi nasze możności, więc dalej nie będziemy mogli pieniędzy dawać, chyba nadejdą ze składek. Prosiłem, aby księża Lazaryści do tego swoich starań użyli; prosiłem. aby p. Etienne wysłał do swych misyonarzy księdza po kweście do kraju. Ale jak zazwyczaj wielkie trudności się okazały, skończy się na tem, że przez swojego agenta w Rzymie ks. Guarini napiszą. Bo bezpośrednich nie mają stosunków z Warszawą. Ja zaś napisałem do arcybiskupa Dunina list, którego Panu kopię posyłam i dodałem jadącemu ustne tłumaczenia o naszych celach. Widziałem, co pisze ks. Leleu o liście, któryś z Londynu niby odebrał, z którego on wnosi. że najbogatsi magnaci polscy Zamoyski, Sapieha, Sanguszko przyjdą nam w pomoc. Jest to gruszki na wierzbie obiecywać i wzajemnie się zwodzić. Darmo, grobla musi być podług stawu. Wierzę, że ks. Lazaryści są szczerzy, ucieszył mię wyraz p. Leleu: nous nous identifions avec la cause polonaise, ale niech to będzie odtąd istotnie. Pilnuj i staraj się, aby uczyniona prawie nad możność ofiara wydała rzeczywiste owoce. Ten p. Leleu zdaje mi się człowiek pełen ducha i serdeczności. Wahałbym się tyle powiedzieć o p. Etienne. Lękam się czasem, aby oni nas nie doili,

a potem wydoiwszy nadudków wystrychneli. bo i to mogłoby się stać, kiedy postrzegą ograniczność naszych zasobów. którą przed niemi ukryć nie należy. *S'identifier* ja to nazywam, że postrzegłszy nawet tę ograniczoność naszych zasobów, nie opuszczą nas. pomagać i razem usiłować nie przestaną i swoich zasobów ruszą, i z swojej strony do zbierania składek użyją od nich zależących sposobów, bo panu Leleu należy szczerze wytłumaczyć i zainteresować go do naszych trudności i do naszej niedoli. Niech wie, że my siebie nie menażujemy i dla tego warci jesteśmy jego spółczucia. Ale nad możność któż może czynić. Aby składki mogły dojść, na to czasu trzeba, a i czas nie pomoże przeciw oziębłości, która nas gnębi. Zresztą czekam na układ z ks. Leleu, który masz mi pierwszym kuryerem przysłać i zobaczę jak będzie ułożony, nim pieniądze publiczne na to złożę. Pan w tem pobłądził. iż rzeczy do takiej ostateczności doprowadziłeś, że trzeba było albo się rozstać z Lazarystami albo natychmiast przyjąć warunek uciążliwy dla finansów mizernych. Biegłość na tem się zasadza. żeby w kartowaniu rzeczy nie dojść do takiego rozwiązania, które na oba sposoby jest niedogodne.

Jakożkolwiek bądź, ponieważ te złe już zrobione. starajmy się z niego tyle dobrego wyciągnąć. ile można i znaczne. jak dla nas, ofiary bezowocnemi nie zostawić. Listów do p. Guylai [1]) i de Ligne, które zatrzymałem. nie oddałem jeszcze, bo to ledwo może paręset franków uczynić i stanie się tylko plotką. Może później się to zrobi. — Od kwietnia pani Czayk. przestaje odbierać pomoc od Jełowickiego i będzie go (tak) odbierać z kasy. Przez trzy miesiące będzie na to obrócony fundusz 450 f-ów. przysłany przez Krasińskiego. który żałuje, że to do Pana własnych rąk nie było oddane, ale mnie się zdało, że lepiej było tu te pieniądze użyć, kiedy tam już tyle poszło. Będę dziś jeszcze u pani Czayk. z prośbą najmocniejszą, aby była cierpliwą, a szczególnie biednego męża nie męczyła, który i tak nie jest na różach. — Mój Panie Czayk. wyznam, żem się szczerze rozgniewał na ciebie, ale nie chcę broń Boże odchęcać cię i odbierać serce do rozpoczętej sprawy; stań się coraz bieglejszym i uważniejszym; nigdy nie można nim dosyć być, nigdy z tego względu dosyć nie można nabyć, ani dosyć korzystać z doświadczanych omyłek. — Teraz *sans rancune* pra-

---

[1]) Prawdopodobnie mowa o Joh. Gullen. przyjacielu Polaków i sekretarzu pisma wydawanego w Glasgowie p. t. Glasgow Polish Literary Association, założonego w r. 1832.

cujmy, ciągnijmy dalej. Do p. Wład. Zam.(ojskiego), który teraz jest na dni kilka w Rzymie, posyłam list p. Etienne do p. Guariniego i piszę, żeby się starał rzecz kolonii Rzymowi dobrze wystawić i zainteresować wielu tam do tego dzieła; także do kraju notę na wzór mego listu do ar. B. Dun.,[1]) (aby) starał się przez naszych przysłać. Robi się co można, aby funduszów dostać, ale jeśli nie przyjdą (co podobno się stanie), to ich nie będzie; na to trzeba być przygotowanym.

P. Wł. Z. tu natychmiast powraca, z siostrą X. Jadw. a potem zaraz do Londynu znowu pojedzie. Mój syn na wakacyach tu jest i kłania się bardzo Panu. — Bywaj zdrów, kochany Czayk. Niech Bóg prowadzi, wspiera i błogosławi twoim czystym i gorliwym chęciom. Jełow. gotuje się zająć stanowisko Rzymu.[2])

Fr. Rawita-Gawroński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) B(iskupa) Dun(ina).
[2]) Znak podobny do monogramu.

Stosunek muzyki polskiej do zachodniej w XV. i XVI. wieku.

Zadaniem tego szkicu jest: nakreślić ogólny obraz rozwoju muzyki polskiej w XV. i XVI. wieku za pomocą przedstawienia jej stosunku do muzyki zachodniej w tej właśnie epoce, w której ta ostatnia przebyła drogę rozwoju od prymitywnej, jakkolwiek w zasadzie uregulowanej polifonii wokalnej i wokalno-instrumentalnej, do dojrzałego stylu klasycznego szkoły rzymskiej, reprezentowanej przez Palestrinę i jego następców. Dotychczasowe rozprawki i prace zajmujące się historyą muzyki polskiej nie dawały bynajmniej możności poznania tej drogi, po której nasza muzyka dążyła i o ile nie dochodziły do wniosków fałszywych, gdyż nie opierających się na poważnych podstawach, o tyle ograniczały się do kronikarskiego grupowania życiorysów i dzieł, zadowalniając się łatwym terminem na określenie ogólnego charakteru muzyki polskiej XVI. stulecia: mianowicie wpływem niederlandzkiej szkoły, w szczególności zaś Josquina des Près († 1521), co nie było trudnem do skonstatowania, nawet w braku znajomości polskiej muzyki, ponieważ ten wielki mistrz był przed Palestriną bez wątpienia największym i najwpływowszym kompozytorem, obejmującym w swej twórczości to, co przed nim i w znacznej części po nim stworzono. Nie ulega wątpliwości, że brak większej ilości źródeł i pomników twórczości muzycznej polskiej utrudnia i długo jeszcze utrudniać będzie sumienne i dokładne skreślenie dziejów naszej muzyki; niejedna monografia poświęcona

poszczególnemu twórcy będzie musiała być uzupełnianą z powodu wykrywania coraz nowszych rękopisów; niejedna faza dziejów naszej „sztuki tonów“ będzie na zawsze niejasną z powodu braku ogniw-dzieł, pochłoniętych przez los zniszczenia, bądź przez najezdców, bądź przez pożary, bądź też przez ciemnotę i brak zdawania sobie sprawy z wartości pomników dawnej sztuki (na co już W. Pol wskazywał); niemniej jednakże nawet ta niewielka liczba wydanych kompozycyi z XVI. w. oraz przygodne znalezienie rękopisów i druków z tego i poprzedniego wieku pozwala nam wyobrazić sobie kierunki, w jakich muzyka polska rozwijała się.

Kiedy muzyka polska przyswoiła sobie wielogłosowość, tego na pewno dziś jeszcze nie można stwierdzić. Jeśli „Bogarodzica“ powstała dopiero na początku XIV. wieku, to przypuścić należy, że ze względu na istnienie w pierwszej połowie XV. stulecia ojca polskiej muzyki menzuralnej, Mikołaja z Radomia († po r. 1444?), wiek XIV. musiał być epoką przenikania wielogłosowej muzyki zachodniej do Polski. Ponieważ wówczas mieliśmy stosunki z Francyą i Flandryą, choćby za pośrednictwem klasztorów, jako jedynych ostoi kultury muzycznej, przeto nie ulega wątpliwości, że i u nas znano pierwsze formy prymitywnej polifonii, „organum“ i „discantus“, polegające na pamięciowem dorabianiu melodyi do danego „cantus firmus“, poruszającej się w kwintach, oktawach i kwartach a także w tercyach i sekstach, wraz z podwojeniem obydwu melodyi. Nie jest jednak wykluczonem, że już w XIII. wieku znano u nas tę manierę,[1]) ponieważ już w r. 1211 posia-

---

[1]) Jednakowoż zdołałem natrafić na ślad, że w XV. (XIV.?) wieku śpiewano w katedrze włocławskiej mszę jakiegoś kompozytora de la Hele. Niewątpliwie jest to ów słynny Adam de la Hale († 1278), pomimo że historykom muzyki nic nie wiadomo o jego mszy; wprawdzie Adam był głównie świeckim kompozytorem, jednak ze względu na to, że tworzył również motety nie jest wykluczone, że mógł stworzyć i mszę, o której istnieniu zapomniano, gdy sama zaginęła. Za Adamem de la Hale przemawia i to, że wpływ jego w Czechach stwierdził także dr. Nejedlý w swych „Dějinach“. Wzmianka kronikarska mówi o jakimś zbiorze motetów z XIV. wieku (Janocki?); dziś już nie jest możliwem rozstrzygnąć, czy to były polskie czy obce motety, czy przypadkiem nie były w posiadaniu n. p. biblioteki klasztoru, założonego i złożonego z cudzoziemców. — Czy zachowana w bibliotece nadwornej wiedeńskiej „Historia glorissimi Stanislai cantu permixta“ (na tenor i contra-tenor), pochodząca rzekomo z XIII. wieku jest pochodzenia

daliśmy odpis słynnego traktatu Hucbalda „Musica enchiriadis“, w której mowa jest o „organum“ i „diafonii“: zważyć jednakże należy, iż Czesi, tak bardzo zbliżeni do zachodniej kultury, choć wydali w XIII. wieku znanego teoretyka Hieronima de Moravia (r. 1250), autora traktatu o „discantus“, to jednak mogą wykazać się dopiero w drugiej połowie XIV. stulecia dwugłosowem „organum“ liturgicznem, które przechowywało się w praktyce aż do XVI. wieku (por. Z. Nejedlý, „Dějiny předhusitského zpevu v Čechách“, V Praze 1904, str. 157). Z drugiej strony „organum“ i „discantus“ nie zawsze wymagały zanotowania, ponieważ były improwizowaną wielogłosowością i utrzymywały się po największej części w praktyce pamięciowej. Nie ulega wątpliwości, że „cantus fractibus vocibus per semitonium et diapente modulatus“ był u nas znany już w XIV. stuleciu, podobnie jak w Czechach. Nie mamy na to — przynajmniej dotychczas — dowodu wprost, t. j. nie posiadamy utworu, któryby odznaczał się cechami „cantus fracti“, natomiast możemy wykazać się dowodem pośrednim, mającym pierwszorzędne znaczenie dla muzyki polskiej XIV. wieku. Jest nim traktat teoretyczny, pisany przez turyngskiego teoretyka magistra Ugolina de Maltero do magistra Franciszka Culaciusa Polaka. Tytuł jego brzmi: „M. Ugolini de Maltero Thuringi ad M. Fraciscum Culacium Polonum doctrinae suae non quidem novae attamen saepius erronee interpretatae De cantu fractibili brevis positio pro rodibus decem capitibus digeste“ (cf. Cod. Lips. Thomas. 6. III.: wydany przez H. Riemanna w „Präludien und Studien“, III. Band, Lipsk, s. a.). Traktat ten pochodzi z r. ca. 1320 i stanowi z czasów poprzedzających epokę Jana de Muris, ponieważ — jak H. Riemann trafnie zauważył — nie ma w nim mowy o „tempus imperfectum“ (t. j. o „takcie całym“, mówiąc dzisiejszym językiem). Ponieważ Ugolino na wstępie mówi o kontrapunkcie, jako o rzeczy, której znajomość dla poznania „cantus fracti“ jest niezbędną, przeto należy uznać za pewnik, że Culaciusowi była nauka „de contrapuncto id est nota contra notam“ co najmniej dostatecznie znaną. Traktat zajmuje się menzuralnemi i rytmicznemi właściwościami melodyi, której motywy można urozmaicać waryacyą, rozdzielając wartości większe na większą ilość mniejszych, co zwie się „cantus diminu-

polskiego, trudno rozstrzygnąć. Raczej jest to późniejszy zabytek. Na razie zostawiamy tę kwestyę na uboczu, jako nie dotyczącą naszego tematu.

tio, quae fit frangendo longas per breves vel breves per semibreves et diminutiores figuras tam rectas quam omissas". Jednak nie można zbyt wielkiego nacisku kłaść na to znaczenie traktatu, jakie mu Riemann pragnie nadać, chcąc go uważać za najdawniejszą naukę waryacyi. Mianowicie z tej samej epoki, w której żył magister Culacius, pochodzi czeska kronika opata Piotra Žitavský'ego, (cf. „Fontes reram bohemicarum", IV., 301), w której rozdział XXIII. p. t. „De novitatibus rerum" dowodzi, że „cantus fractis vocibus per semitoniam et diapento modulatus" był w Czechach w użyciu „laicorum" i „phariseorum". „Semitonium" plus „diapente" równa się sekście, czyli że tą maniere śpiewania (dwugłosowego) w sekstach należy odnieść albo do śpiewu ludowego, albo — ze względu na słowa Žitavský'ego: „olim tamtumdem perfectis musicis usitatus" — do znanej prymitywnej maniery wielogłosowości, zwanej „discantus", która ok. r. 1300 była w użyciu w Anglii i Francyi (z tą ostatnią Czesi i Polacy utrzymywali wówczas stosunki); można też przypuścić, że była to inna, podobna do „discantu" maniera, mianowicie „faux-bourdon" w pierwotnej formie. Nie mogłem dotychczas stwierdzić z wszelką pewnością, czy przypadkiem „Optima introductio in contrapunctum pro rodibus" młodszego Jana de Garlandia nie było znanem w Polsce, podobnie jak inne jego pisma (por. A. Brücknera „Średniowieczna poezya łacińska w Polsce", część I., 1892, str. 5 i część III., 1894 str. 32 i nast.). Jeśli tak, to mielibyśmy dowód, że zanim poznano u nas w drugiej połowie XIV. wieku teorye Jana de Muris, przeszliśmy normalny rozwój nie tylko teoryi ale i praktyki od czasów Hucbalda przez „organum", „faux-bourdon" i „discantus" i przez epokę usuwania paralel kwint i kwart na rzecz równoległych tercyi i sekst, co mogło znaleźć swą ostoję we właściwem ludowej muzyce używaniu dwugłosowego śpiewu w postępach tercyowych (i sekstowych), jakkolwiek jeszcze w XV. wieku nie brakło u Mikołaja z Radomia zabronionych kwint. Znajomość traktatu Jana de Muris (paryskiego, **nie** oxfordzkiego — jak sądzi A. Poliński w „Dziejach muzyki polskiej", 45) musiała wpłynąć dodatnio na twórczość, a zwłaszcza zainteresować muzyków nowemi prądami, szerzonemi przez Filipa de Vitry i Wilhelma de Machault, których Muris usilnie popierał. De Machaut, który był sekretarzem Jana luxemburskiego, przebywał w Czechach i bez wątpienia znalazł tam sposobność do pokazania, czem jest jako muzyk; wpływ francuskiej muzyki na czeską praktykę muzyczną wykazał już Nejedlý (l. c.), co dr. R.

Batka w pierwszym tomie swej dyletanckiej „Geschichte der Musik in Böhmen“ (str. 138 i nast.) daremnie chce zaprzeczyć. Prawdopodobnie dwukrotnie przebywał de Machaut w Krakowie: w r. 1328/29. co jest nieco wątpliwem i w r. 1345; a choć oblegając z Janem Luxemburczykiem Kraków, nie miał czasu na propagandę swej „artis novae“, to jednak jako typowy francuski chevalier znalazł sposobność. aby przy uczcie na cześć zawartego pokoju popisać się swą wielką sztuką z powodu której zażywał ówczas zasłużonego rozgłosu. Mógł zainteresować wykształceńsze i postępowsze umysły dworskie, ale o jakimś wpływie nie może być mowy. Nie posiadamy też z tego czasu żadnego zabytku twórczości muzycznej polskiej, a przynajmniej dotychczas nie wiemy o istnieniu tegoż. Jednakże skok od „cantus fractus“ do Mikołaja z Radomia byłby zbyt nagły, gdyby go nie poprzedzały epoki przejściowe. Jeśli sobie wyobrazimy, że w drugiej połowie XIV. wieku, w której stosunki Polski z Włochami i Francyą, a także z Niemcami były trwałe i ścisłe, już istniała na Zachodzie znaczna kultura muzyczna, jeśli zważymy. że Zachód rozpoczynał wówczas epokę nowej twórczości muzycznej, prowadzącej wprost do Dunstaple'a, Dufaya i Okeghema, to nie będziemy ani na chwilę wątpili. że prądy zachodnie znalazły w sobie odbicie w Polsce. Wówczas istniały już na Zachodzie motety i madrygały, kanon liczył w Anglii przeszło sto lat życia. rondeau było we Francyi formą bardzo kultywowaną, catch czyli caccia reprezentowała obok madrygału i ronda świecką muzykę Anglii i Włoch. to samo ballada wzgl. ballata. Odbywały się zapasy wzbudzające najwyższy respekt, a zdążające do uregulowania kontrapunktu, wytwarzające nie tylko regularną imitacyę, ale także wirtuozowstwo kanonicznych sztuk. Wówczas — jak stwierdziły nowsze badania — tworzono nie tylko polifonię wokalną, lecz także monodye (wokalne) z towarzyszeniem instrumentalnem. Wiek Dantego. Petrarki i Boccacia, wiek Filipa de Vitry, Wilhelma de Machaut, Francesca Landina, Jakóba z Bolonii, Jana z Florencyi, Ghirardella i Jana de Muris. epoka Cimabue'go, Giotta i Orcagnii, wiek humanizmu i uwertura renesansu — wszystko to było zbyt potężne i szybujące ku najwyższej sztuce, aby nie miało wzbudzić choćby najsłabszego echa w Polsce. utrzymującej trwałe z Francyą i Włochami stosunki. Niestety z czternastego wieku nie posiadamy prawie żadnego utworu, mogącego dać dowód zainteresowania się tą niemal międzynarodową kulturą muzyczną. Brak politycznej organizacyi wiele zaszkodził. Mogły się co najwyżej

jednostki, posiadające zaledwie lokalne znaczenie, zainteresować prądami muzycznemi. Zapewne z czasów przed Mikołajem z Radomia pochodzi fragment mszy, znajdujący się w posiadaniu autora: mianowicie „Et in terra“ na dwa głosy, alt i tenor. Jakkolwiek pergaminowa karta [1]) in folio, na której ten cenny zabytek jest spisany, jest w kilku miejscach uszkodzona — służyła za... oprawę książki do nabożeństwa z XVII. wieku — to jednak można nie tylko odcyfrować cały utwór, ale i oznaczyć w przybliżeniu jego wiek. Nutacya, na którą składają się pełne czarne nuty (maxima, longa, brevis, semibrevis i minima — brak semiminimy i mniejszych wartości) i pełne czarne ligatury, brak czerwonych nut (tylko signa temporis i fermaty są znaczone czerwoną barwą), użycie temporis imperfecti w całym utworze ze środkowym epizodem w tempus imperfectum cum diminutione simplici, nadto — co najważniejsze — instrumentalne „moduli“ (pod melodyą brak tekstu w tych instrumentalnych epizodach, będących melizmatami obcymi ówczesnej wokalnej muzyce), — wszystko to wskazuje na koniec XIV., a najdalej na pierwsze dziesięciolecie XV. wieku, na wpływy włosko-francuskie. Prowadzenie głosów jest wyjątkowo poprawne mimo pewnych twardych brzmień i kadencyi na czystych kwintach, właściwych także późniejszym czasom. Trudno jest dowieść, że „fragment mszy“ jest prowenienicyi polskiej, mimo że są pewne poszlaki; to tylko można stwierdzić, że tenor tego fragmentu nie przypomina żadnego tenoru z kompozycyi z przed XV. wieku, dotychczas wydanych.

Natomiast w melodyjnych kadencyach znajdziemy podobieństwo z północno-włoskimi kompozytorami, należącymi do „ars nova“ (n. p. uderzające podobieństwo do niektórych fraz z madrygałów Jakóba z Bolonii, Jana z Florencyi). Zdziwić nas może brak zaczepiania o subtercyę przed ostatnią nutą, zakończającą melodyę. Utwór ten prowadzi nas wprost do dzieł Mikołaja z Radomia, żyjącego prawdopodobnie w pierwszej połowie XV. wieku. W przybliżeniu można oznaczyć jeśli nie lata jego życia, to przynajmniej epokę jego działalności. Mianowicie przypada ona na lata 1430—50 ze względu na wzmianki w utworach Mikołaja o Władysławie Jagielle († 1434), Władysławie Warneńczyku (1434—1444) i Kazimierzu Jagiellończyku (1444—1492). Z tego też powodu, data rękopisu warszawskiej biblioteki Krasińskich

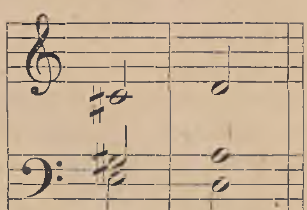
[1]) Na tejże karcie znajduje się urywek „kyrie“ w tempus imperfectum cum prolatione perfecta!

(nr. 52), zawierającego kazania jakiegoś kaznodziei i utwory Mikołaja i kilku Włochów, a odnosząca się do r. 1445, nie może być przeniesioną także na dzieła Mikołaja, który mógł dopiero wtedy napisać na cześć Kazimierza Jagiellończyka swoje „encomiasticon“, gdy tenże zasłużył na nie; podobnie jak Jagiełło i Władysław Warneńczyk, wielkimi czynami. Przedłużać jednak jego życia i działalności poza r. 1450 nie można, a to ze względu na charakterystyczne cechy jego utworów. Zbyt bowiem mała przestrzeń dzieliłaby Mikołaja z Radomia i — Sebastyana z Felsztyna. Równocześnie z Mikołajem żył słynny humanista i arcybiskup lwowski Grzegorz z Sanoka, o którym głoszono, że pierwszy wniósł do Polski muzykę polifoniczną. Nie ulega wątpliwości, że jako eks-śpiewak papieski musiał znać teoryę kontrapunktu, a przynajmniej teoryę menzuralną i że jako gorliwy zwolennik „novitatis“, „artis novae“ i humanizmu starał się o kontakt muzyki polskiej z ówczesną włoską, w której rej wodzili głównie Francuzi i Flamandzi (Dufay, Ciconia, Nic. Zacharias, Nic. Grenon, Guillaume Le Grant i t. d.) obok Włochów, jak n. p. Bartholomeus de Bononia, Johannes de Sarto, Domenico de Ferrara, Antonius de Civitate i t. d. Jednakże rzekome zasługi Grzegorza z Sanoka muszą być co najmniej ograniczone do minimum wobec pozytywnych czynów żyjącego równocześnie z nim Mikołaja, prawdopodobnie starszego niż Grzegorz. Obydwaj jednak czerpali z tego samego źródła. Wielką pomocą do zbadania wpływów północno-włoskich na Mikołaja są załączone do tegoż samego rękopisu warszawskiego (nr. 52) kompozycye Ciconii (1400, kanonik w Padwie), Nic. Zacharii (1420, śpiewak kapeli papieskiej), Antoniusa de Civitate (ok. 1400), Egarda (ok. 1400). Gdybyśmy nawet nie wiedzieli o tych załączonych obcych kompozycyach ówczesnej epoki, musielibyśmy z natury rzeczy odnieść Mikołaja do niej, jako typowego reprezentanta „artis novae“; pomogą one nam do upewnienia się, że podobnie jak w literaturze, tak i w muzyce utrzymywali Polacy bardzo żywe stosunki z Włochami, do których jeździli celem studyów na uniwersytetach w Bolonii, Florencyi, Padwie i Mantui, a więc do tych miast, które były wówczas siedzibą najwybitniejszych muzyków. Nie zmieniało to istoty rzeczy, jeśli udawali się na studya do Paryża, Leodyum, Cambrai, Montpellier i t. d., ponieważ i te miasta były przedstawicielkami tych samych renesansowych prądów, które panowały we Włoszech. Jak dalece był Mikołaj z Radomia dzieckiem swego czasu, tego dowodzi, że pisał także kompozycye świeckie, których
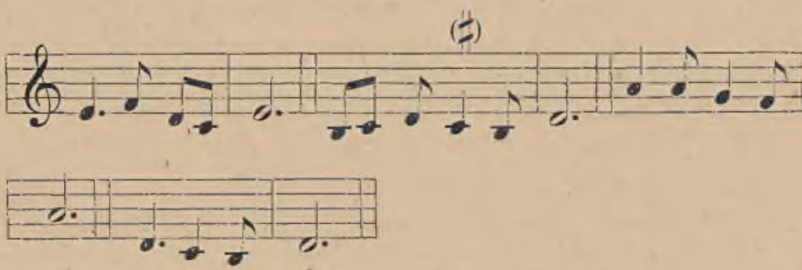
u kompozytorów polskich z XVI. wieku nie spotykamy. W pierwszym rzędzie musiał Mikołaj znać tych kompozytorów włoskich, żyjących poprzednio lub współcześnie, którzy pisali t. zw. „encomiastica“ na cześć świętych, osób panujących, dostojników i miast. Zwyczaj ten był szczególnie w północnych Włoszech w modzie, jak tego dowodzą kompozycye Ciconii, Brasarta, Feraguta, Dufay'a i t. d. Mikołaj pisze za ich przykładem „encomiastica“ na cześć Jagiełły, królowej Zofii, Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka, pamięta o Świętych polskich (o św. Stanisławie): wnosząc z jego odnoszeń się do domu panującego i do krakowskiego Patrona, przypuścić można, że miał z Krakowem, jako siedzibą humanizmu, bliższe stosunku, skoro na cześć polskiej stolicy napisał osobne „encomiasticon“, zaczynające się od słów „Cracovia civitas. Tu civium unitas“, tak bardzo przypominających uroczystą kantatę Feraguta „Excelsa Civitas Vicentiae...“ To używanie wyłączne trzygłosowej faktury (dyskant, tenor i kontratenor) jest również typowe dla epoki Mikołaja. Jeśli się weźmie pod uwagę tematyczny katalog słynnego rękopisu nr. 2.216 z bolońskiej uniwers. biblioteki, zawierającego wielką ilość ówczesnych kompozycyi, to dojdzie się do rezultatu, że przeważna ich liczba posługuje się tymi samymi głosami. Nutacya czerwona („notula rubra“) obok pełnych i pustych czarnych nut wskazuje na epokę 1400—1425. Pod względem kontrapunktycznym jest Mikołaj zupełnie wierny swym wzorom. Nie jest przypadkiem, że w 5 kościelnych kompozycyach Mikołaja, dotąd zachowanych w rękopisie warsz., znajdują się aż dwa „Et in terra“. Ta część mszy była z wielką predylekcyą uprawianą przez ówczesnych zwolenników „artis novae“. W rękopisie biblioteki d'Este w Modenie (l. 568), zawierającym kompozycye z XIV. i XV. wieku połowa tekstów religijnych przypada na „Et in terra“. Analiza jednego „Et in terra“ Mikołaja[1]) doprowadza do jeszcze ciekawszych rezultatów. Nie ulega wątpliwości, że muzyka Mikołaja jest dla dzisiejszego ucha obcą, tak samo jak obcemi będą kompozycye Sebastyana Felsztyńskiego z XVI. wieku, żyjącego niemal o 60 lat później niż Mikołaj. Tak samo obce są dla nas ówczesne pejsaże, w których niebo jest namalowane złotą barwą. Rażą słuchacza niezdolnego do historycznego słuchania muzyki te kwarty i kwinty ró-

[1]) Znajomość tegoż zawdzięczam p. Henrykowi Opieńskiemu, który je przepisał z rękopisu warszawskiego. Poczuwam się do szczerego podziękowania.

wnolegle, tak jak rażą w ówczesnych miniaturach i obrazach perspektywiczne braki, owe malowanie ludzi, stojących koło wież i przerastających je o głowę. Jednakże Mikołajowi nie można czynić zarzutu „niewykształcenia" i braku „wprawy" i nie można twierdzić, że „raził ucho ówczesne" (jak sądzi A. Poliński, l. c. 41), gdyż ówcześni nie byli lepsi, a faktura kontrapunktyczna pierwszej połowy XV. wieku również bynajmniej nie była lepsza. Mikołaj nie cieszył się wcale sławą europejską, a jednak te parallele kwint i kwart spotkamy u Brasarta, Ciconii, Lionela, Powera, Dunstaple'a († 1453!) i innych sław, pomimo że głośny zakaz paralel był znany na Zachodzie już po r. 1300. U późniejszych niż Mikołaj spotykamy gwałtowne skoki o septymę i nonę w prowadzeniu melodyi; przestrzeganie prawidła „mi contra fa" również nie było wówczas ustalone, również spotkamy się u współczesnych z używaniem chromatycznego półtonu w prowadzeniu głosów. Subsemitonia kwinty tonacyi w kadencyach, jak n. p. w „Et in terra":



lub takie kadencye jak: 8 .. 12 / 5 .. 8 / 1 .. 1 spotykamy u największych ówczesnych mistrzów; to samo triton przed czystą kwartą w kadencyi. Jak dalece Mikołaj jest dzieckiem swego czasu, dowodzą dalsze szczegóły analizy. N. p. w kadencyach melodyjnych spotykamy się ze schematycznymi zwrotami, polegającymi na zawadzaniu o subtercyę; n. p.:



Ta maniera, właściwa XIV. i XV. wiekowi, którą można jeszcze spotkać u niemieckiego mistrza Adama z Fuldy († ca. 1500!), pochodzi z falsobordonowej faktury. I bez wątpienia; porównajmy n. p. w „Et in terra“ sposób prowadzenia tenoru i kontratenoru, a znajdziemy w niem typowe oznaki tej prymitywnej wielogłosowej maniery, z której wyprowadzają uczeni powstanie trzygłosowej faktury XIV. i XV. wieku.

Adolf Chybiński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zarys dziejów edukacyjnych Polski porozbiorowej na obczyźnie.

(Ciąg dalszy).

W roku administracyjnym 1873/4 kapitał żelazny wzrósł do 18.628 fr., a kapitał obrotowy wynosił 10.317 fr. w dochodach. Przeszło 40 uczących się pobierało zasiłki.

Z końcem r. 1874 wynosił kapitał żelazny Stowarzyszenia 19.064 fr. W funduszach bieżących przychód wykazywał kwotę 5.879 fr. Deficyt w kwocie 701 fr. pokryło Towarzystwo Dobroczynności Dam polskich w Paryżu.

Pod względem moralnym Komitet Stowarzyszenia starał się ile możności zasłonić młodzież. pozostającą pod jego opieką, przed tem wszystkiem, co „jest sprzymierzeńcem nieprzyjaciół Polski, skodliwszym nad wszelki docisk materyalny, co kazi głowę, serce i ducha polskiego, co, zostawując nawet niekiedy pozór polski Polakowi, zaciera istotę, wynaradawia ducha, wyrzuca go ze sfery polskiej“.

Komitet dokładał usilnych starań, aby młodzież po ukończeniu studyów wracała do kraju i tu na stanowiskach pracowała z korzyścią dla dobra Ojczyzny.

Komitet usiłował ponadto już w pierwszym roku istnienia Towarzystwa zaspokoić także potrzeby moralne ogółu wychodźców, przebywających w Paryżu. W tym celu urządził odczyty publiczne, mające związek z oświatą powszechną oraz z objawami ży-

cia polskiego narodu. Odczyty te stały się niejako ogniskiem życia narodowego na wychodźctwie.

Odczytów publicznych w ciągu r. 1869 wygłoszono trzynaście. Miedzy innemi mówił Karol Ruprecht: O wpływie oświaty na życie narodowe.

Druga serya odczytów odbyła się roku 1870. Między innemi ks. Roman Wilczyński mówił o czasach i pracach Grzegorza Piramowicza, a Belina Świątkowski „O kierunku studyów młodzieży polskiej od roku 1848 do 1863". Pierwsza praca ukazała się drukiem pod pseudonimem: Ks. Roman z Pawłowic.

Literatura i źródła. Komitet Stowarzyszenia Pomocy naukowej w emigracyi, Paryż 1868. — Rocznik Tow. hist. lit. za rok 1869 i następne. — Sprawozdanie z czynności Komitetu Stowarzyszenia Pomocy Naukowej w emigracyi od 1. listop. 1868 do 31. grudnia 1869 i następne. — Sprawozdanie z funduszów zebranych przez ks. Karola Mikoszewskiego i ich użycie. Paryż 1868. — Statuts de l'association polonaise pour l'encouragement des études, Paris 1869. — Ustawa Stow. pom. naukowej w emigracyi. Paryż 1868.

5. Do niezliczonych ofiar ucisku rossyjskiego na Litwie po roku 1863 za rządów krwawego Murawiewa należały i PP. Wizytki wileńskie. Wygnane z ojczyzny, gdzie miały wspaniale zbudowany klasztor i głośny na całą Litwę pensyonat i wyzute ze wszystkich swoich dóbr ziemskich, przybyły do Francyi w zupełnej nędzy i znalazły doraźny gościnny przytułek w klasztorze macierzystym w Paryżu. Dzięki opiece ks. Aleksandra Jełowickiego i wielu innych życzliwych im osób i dzięki ofiarom publiczności i małej pomocy rządu francuskiego Wizytki nasze zamieszkały dn. 1. paźdz. 1865 r. we własnym nowym klasztorze w Wersalu przy ulicy Boulevard de la Reine 149.

Idąc za dawnemi tradycyami a zresztą chcąc zdobyć środki utrzymania, otwarły w r. 1867 pensyonat żeński.

Liczebnie pensyonat Wizytek wersalskich nie mógł się rozwinąć z powodu ciasnego pomieszczenia. Z początku miał nawet bardzo małą frekwencyę. W dzielnicy austryackiej i pruskiej nie znano zakładu, a PP. Wizytki nie uciekały się do reklamy. Z dzielnicy rossyjskiej, a zwłaszcza z Litwy, gdzie były popularne, wysyłanie dzieci do dalekiej Francyi było z wielu powodów utrudnione. Emigracya także nie zaludniała pensyonatu, bo demokra-

cya emigracyjna trzymała się od klasztoru „arystokratycznego“, jak sądzono, zdala, a sfery Wizytkom przychylne miały własne zakłady wychowawcze żeńskie. W braku dostatecznej liczby Polek przyjmowano także uczenice pochodzenia francuskiego, a zakład siła stosunków zamienił się z polskiego w francuski, zwłaszcza, że i rodzice polscy, idąc za ówczesną modą, życzyli sobie edukacyi francuskiej. Większość uczenic zaliczała się jednak do narodowości polskiej. Od r. 1867—1901, t. j. do zamknięcia klasztoru przez rząd francuski, przeszło przez zakład wersalski 219 uczenic; z tych Francuzek rodowitych było tylko 66. Ale dodać trzeba, że pomiędzy uczenicami o polskich nazwiskach były takie, które języka polskiego wcale nie znały i nie objawiały ani zdolności, ani chęci, aby go się nauczyć; były to córki emigrantów, ożenionych z Francuzkami. Z powodu małej frekwencyi nie było przepełnienia w klasach; liczba uczenic w poszczególnych klasach dochodziła najwyżej do kilkunastu, a trzymała się zazwyczaj niżej dziesięciu. Prócz pensyonarek uczyły się w zakładzie i eksternistki.

W skład ciała nauczycielskiego pensyonatu wchodziły przeważnie siostry zakonne, z biegiem czasu przeważnie Francuzki, a z powodu klauzury posługiwano się rzadko kiedy nauczycielkami świeckiemi. Te miały z reguły pełną kwalifikacyę nauczycielską a były z urodzenia albo Francuzkami, albo też Polkami, które w zamian za naukę języka francuskiego uczyły niektórych przedmiotów na kursach niższych, jak języka polskiego, gimnastyki rysunków, muzyki i pełniły obowiązki dozorczyń w czasie pauz lub w czasie przygotowania lekcyi.

Pensyonat przyjął w zasadzie organizacyę analogicznych zakładów francuskich wraz z ich programem i regulaminem naukowym, oraz z językiem wykładowym. Ale zasada naginała się niejednokrotnie do warunków i potrzeb zakładu, niejednokrotnie z konieczności odstępowano od francuskiego programu, a nadto dodano dla Polek naukę przedmiotów polskich, a nareszcie uczono z reguły lub na żądanie rodziców rozmaitych rzeczy, których w odnośnych zakładach francuskich nie uwzględniano. Zresztą program, a nawet liczba kursów czyli klas musiały się także naginać do przeciętnego stopnia przygotowania wstępujących uczenic.

W ostatnich latach organizowano najczęściej cztery kursy. Kurs czwarty, czyli najniższy, podzielony niekiedy na dwa oddziały, obejmował uczenice starsze, zaawansowane w naukach, ale nieumiejące języka francuskiego, i uczenice młodsze, z wieku i z przygotowania do tego kursu przydzielone. Tamte uczyły się

z całym pospiechem języka francuskiego, aby przejść jak najprędzej bodaj w ciągu roku szkolnego na kurs wyższy, do którego miały naukowe przygotowanie. Ewentualne braki w przedmiotach wyrównywano lekcyami prywatnemi.

W zakres nauki właściwego czwartego czyli najniższego kursu wchodził obszerny wykład katechizmu i biblii, gramatyka elementarna i ortografia języka francuskiego, deklamacye, historya starożytna grecka w zarysie, zwięzły obraz geografii powszechnej, rachunki i wprawa w głośne czytanie.

Na kursie następnym, czyli trzecim, prócz nauki religii uczono intenzywnie, jak zresztą i na pierwszym, języka francuskiego, a mianowicie: czytania, pisania, gramatyki, stylistyki i deklamacyi francuskiej, a prócz tego uczono na tym kursie historyi starożytnej rzymskiej, mitologii, geografii z szczegółowem uwzględnieniem Europy oraz rachunków z wykładem teoryi.

W programie naukowym drugiego kursu prócz rozszerzonej nauki języka francuskiego i dalszego ciągu geografii była liturgia katolicka, historya średniowieczna, literatura powszechna, fizyka, historya naturalna, przeważnie zoologia i początki hygieny.

Na kursie pierwszym, najwyższym, prócz dalszego ciągu nauki religii i języka francuskiego i geografiii powszechnej, uczono literatury francuskiej, historyi nowożytnej, matematyki, geometryi, fizyki, chemii, anatomii, zoologii, botaniki i mineralogii w zarysie.

Uczenice, które miały zamiar przystąpić do egzaminów rządowych, musiały dodatkowo uczyć się przedmiotów, wymaganych od kandydatek, czyto do „brevet élémentaire“, czy też do „certificat d'études“. Do tych przedmiotów należały między innemi rozszerzona nauka historyi, geografii i literatury francuskiej.

Niektóre przedmioty, w części obowiązkowe a w części dodatkowe, były wspólne dla wszystkich kursów. Do takich należały roboty ręczne, kaligrafia, gimnastyka i śpiew.

Do przedmiotów fakultatywnych, udzielanych na żądanie rodziców za osobną dopłatą, należały: język niemiecki i angielski, oraz muzyka, rysunki i malarstwo.

Nauka gimnastyki, udzielana dwa razy w tygodniu po pół godziny, zasadzała się głównie na wprawianiu uczenic do cichego, zgrabnego chodzenia, do eleganckich ruchów i manier salonowych, na skakaniu i na ćwiczeniu w tańcach niektórych.

W nauce śpiewu brały udział wszystkie uczenice, które miały do tego jakie takie uzdolnienie. Kandydatki do egzaminów rządo-

wych musiały uprawiać naukę śpiewu intenzywniej w myśl programu, obowiązującego w szkołach rządowych.

W zakres robót ręcznych wchodziły skromne hafty białe i kościelne, szycie bielizny, cerowanie, naprawki i t. p.

Nauka przedmiotów polskich, dodana dla Polek, obejmowała sam język, literaturę i historyę z geografią. Godzin na te polskie przedmioty było w tygodniu 3—4, a program nauki rozkładał się na dwa kursy dwuletnie, a czasem i dłuższe. Nauka ta, chociaż prowadzona w nienajlepszych warunkach, była przecież wydatna, bo brały w niej udział uczenice z własnej ochoty, które pilnością i zamiłowaniem przedmiotu umiały zastąpić braki w środkach nauki.

Przy małej frekwencyi klas nauczanie wszystkich przedmiotów było z natury rzeczy bardzo ułatwione i prowadzone intenzywnie. Częste egzaminowanie zmuszało uczenice do regularnego uczenia się. Prócz kontroli codziennej były w zakładzie egzamina cokwartalne, a w końcu roku piśmienny egzamin, t. z. „nagrodowy“ z wszystkich przedmiotów.

Do nauki używano odnośnych bieżących podręczników francuskich; przedmiotów polskich uczono na podstawie podręczników: Małeckiego, Lewickiego, Maryana z nad Dniepru i innych. Często jednak wykład nauczycielki był podstawą i osnową nauki.

Życie pensyonarek było dość jednostajne, ujęte w typowy regulamin dnia powszedniego i świątecznego. Schemat dnia powszedniego jest tak monotonny, jak toczące się w jego ramach życie: O 6-tej wstawanie, o $6^3/_4$ pacierz i krótka medytacya w kapliczce pensyonarskiej, o 7 śniadanie, o $7^1/_4$ cicha msza święta, od $7^3/_4$ do 8 przechadzka w ogrodzie, od 8 lekcye, o 10 dłuższa (10—15 m.) pauza, potem lekcya do 11, od 11 do $11^1/_2$ powtarzanie lekcyi na popołudnie albo śpiew, o $11^1/_2$ obiad i rekreacya do 1, od 1 do $1^1/_2$ powtarzanie lekcyi, od $1^1/_2$ do $2^1/_2$ roboty, dla niektórych zaś lekcye prywatne przedmiotów lub muzyki, od $2^1/_2$ do 3 podwieczorek, spożywany zazwyczaj przy zabawie w ogrodzie, od 3 do $3^1/_2$ dwa razy na tydzień gimnastyka, w inne dnie nauki moralne, w sobotę tłumaczenia ewangelii na niedzielę i pamięciowe dowolne recytowanie, od $3^1/_2$ do 4 kaligrafia, przegrywanie lub przygotowywanie lekcyi. Od 4 do 5 lekcye polskiego lub innych języków, od 5 do 6 lekcye, od 6 do $6^3/_4$ przygotowanie lekcyi, od $6^3/_4$ do 8 kolacya i rekreacya, o 8 pacierz wspólny i rachunek sumienia w Oratorium do $8^1/_4$. Po pacierzu młodsze uczenice uda-

wały się na spoczynek w największem milczeniu, starsze mogły jeszcze uczyć się do 9.

Typ dnia świątecznego był inny, ale także niezbyt urozmaicony. Wstawanie i msza święta była o tej samej godzinie, co w dnie powszednie, po mszy pobyt w ogrodzie od $7^3/_4$ do $8^1/_2$, potem w wspólnej sali odbywał się od $8^1/_2$ do $9^1/_2$ sąd, czyli odczytywanie przez dyrektorkę złych stopni z całego tygodnia, a dalej po pauzie dłuższej milczenie i pisanie listów lub wypożyczanie z biblioteki książek do czytania, po obiedzie od $1^1/_2$ do $2^1/_2$ konwersacya lub przyjmowanie wizyt znajomych lub krewnych, po podwieczorku od 3 do $3^3/_4$ nieszpory, a po nich do 4 przechadzka w ogrodzie, z kolei od 4 do 5 milczenie, lektura i t. p., od 5 do $5^1/_2$ błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, od $5^1/_2$ do $6^3/_4$ znowu ciche zajęcie na wspólnej sali i kolacya, jak w dnie powszednie.

Tę regulaminową jednostajność urozmaicały różne zabawy, gry, spacery. Panny Wizytki otoczyły bowiem i drugą gałęź edukacyi, wychowanie fizyczne, należytą opieką. Sam Wersal nadawał się znakomicie na siedzibę zakładu naukowego. Pensyonat sam miał własny niezbyt wielki, ale dobrze urządzony ogród z miejscami, gdzie wychowanice mogły tłumnie bez przeszkody hasać i bawić się; przed pensyonatem było miejsce wyżwirowane i zacienione do rozmaitych gier ruchowych. W czasie niepogody było dużo miejsca do zabaw i gier w wielkiej sali rekreacyjnej, gdzie się też stale odbywała nauka gimnastyki.

Dla większych spacerów lub wycieczek służył pierwszy czwartek lub sroda w każdym miesiącu, wolne całkiem od nauki. W zimie lub w dniu o niepewnej pogodzie zwiedzały uczenice miasto Wersal i jego pamiątki historyczne, pomniki sztuki, muzea, parki i t. d. W dnie pogodne robiono wycieczki do sąsiednich lasów. W lecie przy dniu dłuższym zapędzano się tramwayem lub koleją i do odleglejszych miejscowosci n. p. do Sèvres, gdzie spędzano cały dzień do 8 wieczorem. W czasie wakacyi wielkich uczenice, które nie wyjechały do domu, robiły i dalsze jeszcze wycieczki, zwiedzały n. p. Paryż. Siostry starały się nadto uprzyjemnić życie wychowanicom swoim przez rozmaite niespodzianki: chowały n. p. owoce gdzieś w ogrodzie i zachęcały do szukania.

Uciechy bez liku przynosiły niektóre dni uprzywilejowane. W dzień św. Katarzyny dawano uczenicom absolutną wolność i swobodę. W czasie świąt Bożego Narodzenia nastręczało dużo rozrywki urządzanie żłóbka i stajenki i pojawienie się choinki. W święto Trzech Króli wskrzeszano dawny zwyczaj szkolny. Wie-

czorem przed Trzema Królami rozdano panienkom ciastka, w jednem był migdał, a ta, której się ciastko z migdałem dostało, zostawała królową migdałową, wybierała sobie jedną z koleżanek na króla i wspólnie z nią, przybrawszy sobie jakieś imię z historyi narodowej, mianowała koleżanki do rozmaitych urzędów dworskich, które one pełniły przy wieczerzy. Kostyumów dostarczała garderoba teatrzyku zakładowego. Królowa miała przywilej prosić o trzy łaski, których z reguły nie odmawiano, chyba że były niewykonalne. Gdy się do tego doda rozmaite przedstawienia żywych obrazów, rozmaite komedye, różne produkcye artystyczno-muzykalne i wokalne, popisy muzyczne, roboty, lekturę, rysunki, to się nabiera przekonania, że w ramach napozór zimnego i sztywnego regulaminu było dużo swobody szczerej, wesołości ochoczej i życia. A nadto łączył uczenice z siostrami i je same nawzajem serdeczny stosunek, oparty na łagodności i wyrozumiałości i miłości. Siostry nauczycielki były dla wychowanic prawdziwie dobremi matkami i siostrami. W tej ciepłej, serdecznej atmosferze nawiązywały się związki ściślejszej przyjaźni, których zakład nie psuł, lecz owszem umiał wyzyskać dla dobra wychowania.

O zdrowie uczenic miano jak najbaczniejsze staranie. Niczego nie zaniedbano, aby wytworzyć w pensyonacie jak najpomyślniejsze warunki zdrowotne.

Szczególny nacisk położono na wychowanie moralne. Wychowanie religijne, jako podstawa całego wychowania moralnego, otoczone było wyjątkową troskliwością. Nie poprzestano na bezmyślnem memorowaniu zasad wiary, lecz dażono do tego, aby zasady te uznał rozum, nagięła się do nich wola, przejęło się niemi serce i oparło się na nich życie. Siostry przyświecały wychowanicom żywym, jak najlepszym przykładem.

Materyał wychowawczy był podatny, bo do zakładu przychodziły panienki z domów, w których zazwyczaj dobrze wychowują dzieci. Jednostki niepodatne, niepoprawne umiano z zakładu wyeliminować bez wielkich zachodów i wrzawy.

Jak w każdem społeczeństwie, tak i tu między temi młodemi istotkami nie obeszło się przy rozmaitych mniejszych i większych zasługach i cnotach, z drugiej strony bez mniejszych i większych przewinień i, jak w pensyonacie mówiono, skandalów. Wizytki wersalzkie miały bardzo drobiazgowy kodeks cnot i przewinień, nagród i kar.

Obowiązki uczenic podciągnięto w tym kodeksie pod pięć zasadniczych grup: sprawowanie, porządek, pilność, dobre ułożenie i zachowanie przepisów karności. Grono nauczycielek orzekało na końcu każdego miesiąca, o ile uczenice te pięć kardynalnych obowiązków spełniły lub przekroczyły, i wyznaczało tym, które wyszły bez zarzutu, nagrody w kształcie wstążeczek kolorowych. Za wytrwałe pełnienie kardynalnych obowiązków przyznawano szarfy. Zdobywanie nagród torowało zarazem wstęp do rozmaitych bractw, których były trzy: „Dzieciątka Jezus“. „Aniołów stróżów“ i „Dzieci Maryi“.

Pilność w przedmiotach nagradzano na końcu roku książkami odpowiedniemi.

Pomiędzy karami, stosowanemi w zakładzie, było także bardzo drobiazgowe stopniowanie.

Aby uczenice wychować także pod względem społecznym, dano im w miarę możności sposobność zetknięcia się bodaj pośredniego z nędzą tego świata. W tym celu od początku października do Bożego Narodzenia uczenice robiły z włóczki albo szyły ciepłe ubrania dla małych ubogich dziatek, które rozdawano na gwiazdkę. W wielkim poście urządzano loteryę na korzyść ubogich.

Pensyonat Wizytek wersalskich chociaż nieliczny, oddał i tak społeczeństwu niejedną usługę, wychował szereg Polek, które w rozmaitych dziedzinach pracy narodowej i społecznej rozumnie i sumiennie pełniły i pełnią obowiązki swoje.

Zakład miał najlepszy okres rozwoju w ostatnich kilkunastu latach swego istnienia. Zniszczyły go niedawne burze religijne w Francyi. Wizytki wersalskie, wypędzone z gościnnego dotąd kraju, osiadły w Jaśle w Galicyi.

L i t e r a t u r a i ź r ó d ł a. Informacye listowne, udzielone przez Przewielebną Przełożoną Zakonu Naw. N. Maryi Panny w Jaśle S. M. Hiacyntę Chrzanowską, za które autor składa serdeczne podziękowanie. — R o c z n i k Tow. hist.-lit. w Paryżu za rok 1866 i dalsze. — S a r o s i e k o w n a M a r y a: Pamiętnik w rękopisie. Autorka spędziła w pensyonacie cztery lata i spisała wspomnienia i wrażenia swoje w sposób bardzo żywy i zajmujący. Za pożyczenie rękopisu gorąco dziękuję.

6. Zanim opuścimy gościnną ziemię francuską, uczynimy wzmiankę o dwu przedsiębiorstwach edukacyjnych niekoniecznie wesołych.

Ks. Kamiński założył szkołę w Tuluzie własnem staraniem. Skutkiem niewłaściwego postępowania założyciela szkoła ta stała się powodem skandalicznych zajść. Uczniowie uznali się za materyalnie pokrzywdzonych i zwrócili się do Komitetu zjednoczonej emigracyi w Paryżu z prośbą o opiekę i pomoc w dochodzeniu swych krzywd. Interwencya Komitetu okazała się mało skuteczną. Władze francuskie oświadczyły, iż nie mogą przeciw zakładowi wystąpić, jako mającemu charakter prywatny, nie mogą go zmusić do wyliczania się z funduszów uzbieranych. Komitet poprzestał na zamieszczeniu w czasopismie „Niepodległość“ oświadczenia, iż ks. Kamiński nie był od nikogo upoważniony do występowania w imieniu emigracyi. Ostatecznie opuścili uczniowie szkołę zbiorowo.

W tym samym czasie założył w Paryżu i utrzymywał własnem staraniem Szkołę polską p. Zabielski. Szkoła ta nie przynosiła żadnego pożytku. Założyciel otrzymywał z różnych źródeł składki na podtrzymanie szkoły, a nie zdawał z nich sprawy, a prócz tego zapowiedział na rzecz szkoły loteryę fantową, na którą rozprzedał sporo biletów między emigrantami i cudzoziemcami; loteryi nie urządził. Szkołę odstąpił księdzu Kamińskiemu, który przybył z Tuluzy do Paryża.

Ta szkoła paryska, zaopatrzona przez miejscowe duchowieństwo w dość znaczne fundusze, nie rozwinęła się i popadła wnet w rozstrój i upadła.

Literatura i źródła. Sprawozdanie z czynności Komitetu zjednoczonej emigracyi od dn. 17. lipca 1866 r. po dzień 10. maja 1868 roku, Zurych 1868.

7. Po za Francyą i inne kraje dały przytułek instytucyom edukacyjnym emigracyi polskiej drugiej połowy XIX. wieku. Na ziemi włoskiej powstały dwa zakłady. Jednym z nich jest Kolegium polskie w Rzymie.

Zakład polski w Rzymie tego typu ma długą historyę.

Już papież Grzegorz XIII. podarował kardynałowi Hozyuszowi dom i kościół w Rzymie pod wezwaniem św. Stanisława biskupa i męczennika na cele potrzeb kościoła polskiego.

Tenże papież, chcąc ożywić studya teologiczne, zakładał w Rzymie kolegia naukowe dla rozmaitych narodowości. W roku 1552 powstało tamże kolegium niemieckie, po niem w r. 1577

kolegium greckie; a w dwa lata później przybyło Kolegium angielskie.

Polacy, przybywający dla studyów teologicznych do Rzymu, nie mieli wstępu do tych kolegiów. Aby i dla nich stworzyć przytulisko, św. Filip Nereusz, zachęcony przez kardynała Sevelli'ego, protektora Polski, którą wtedy uważano za przedmurze wiary nie tylko wobec Turków i Tatarów, lecz także i wobec schizmatyków, otworzył w r. 1583 za pozwoleniem papieża Kolegium polskie w Rzymie. Św. Filip zajął się instytucyą gorliwie i zwrócił się o materyalne poparcie przedewszystkiem do Polski.

Arcybiskup Stanisław Karnkowski obiecywał w liście z r. 1583 w swojem i biskupów polskich imieniu założycielowi kolegium polskiego wszelkie możliwe poparcie.

Królowa Anna oddawała pierwszemu rektorowi kolegium polskiego ojcu Talpie wielkie pochwały, a Andrzej Batory podjął się zainteresować instytucyą króla i skłonić go, aby rząd polski uznał zakład za swój i łożył na jego utrzymanie.

Do zakładu przyjmowano kandydatów dorosłych, liczących co najmniej lat 22. Między innemi mieli się uczyć głównie prawa kanonicznego.

Byt kolegium nie ustalił się: w r. 1587 już go nie było. W r. 1586 wybuchły w niem jakieś „małe niepokoje“ między młodymi Polakami. Głównym jednak powodem upadku był brak skutecznego poparcia materyalnego. Skończyło się na obietnicach. Król Stefan Batory, po którym spodziewano się najskuteczniejszej pomocy, umarł, nic dla instytucyi nie zdziaławszy. Zmiana tronu i elekcya odwróciły uwagę Polski od zakładu rzymskiego.

Kardynał Andrzej Batory interesował się żywo Kolegium polskiem w Rzymie. Czy mu przyszedł z pomocą materyalną, nie wiemy.

Jako proboszcz generalny księży Bożogrobców czyli Miechowitów (1583—1600) przebywał w Rzymie, właśnie wtedy, kiedy się tam Kolegium polskie organizowało.

Wyjeżdżając do Rzymu, zabrał ze sobą dwu braci zakonnych z Miechowa na studya rzymskie. W Rzymie zakupił „niemałym kosztem“ dom na pomieszczenie Miechowitów, przebywających w Rzymie dla studyów lub dla spraw zakonnych.

W liście, pisanym z Rzymu do Miechowa, donosił z zadowoleniem, że bracia rzymscy robią w naukach bardzo dobre po-

stępy i prowadzą się bardzo wzorowo. Obiecywał sobie po nich bardzo wiele i zachęcał konwent miechowski, aby pomyślał o wysłaniu nowych braci, zdolnych do studyów.

Wspomniani dwaj bracia, towarzysze Batorego, jeden Jan, a drugi cierpiący na febrę Jakób, rozpoczynają seryę kształcących się w Rzymie Miechowitów. O przebiegu i skutku ich studyów, ani o losach dalszych Domu Miechowitów w Rzymie nie mamy żadnych wiadomości.

Antoni Karbowiak.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z życia Kajetana Węgierskiego

Pamiętniki i listy

WYDAŁ

Dr. Stanisław Kossowski.

(Ciąg dalszy).

28. Octob.

En attendant que la barque qui devait nous mener à Crown-Point, fut prête, nous visitâmes les ruines du fort: Ticonderoga est placé au confluent de trois lacs, du lac George, du lac Champlain, et du South boy, dans une position avantageuse. C'est proprement la première lé du Canada. Les Anglais l'attaquerent en 58 et furent complettement battus et

---

28. października.

Oczekując, aż barka, która miała nas zawieźć do Crown-Point, będzie gotową, oglądaliśmy ruiny fortu. — Ticonderoga położona jest w niezwykle korzystnem miejscu, gdzie łączą się ze sobą trzy jeziora, mianowicie: jezioro Jerzego, Champlain i South-boy. Jest to właściwie pierwszy klucz do Kanady, Anglicy napadli na na ten fort w r. 58, zostali jednak zupełnie pobici

repoussés: mais l'année d'après Mr. de Bourlemaque evacua le fort à l'approche d'une armée considérable, commandée par le général Amherst. Les vainqueurs trouverent une haute croix, érigée par les Français sur le bord d'une fosse avec cette inscription: „P o n e P r i n c i p e s e o r u m s i c u t O r e b e t Z e b e t Z e b i e e t S a l m a n n a".

Les Americains surprirent T i c o n d e - r o g a en 75. Bourgoyne dans sa marche le reprit, après s'être emparé d'une hauteur appellée S u g a r - L o a f ou M o u n t d e f i a n c e, qui le domine. Le brigadier Poivell le defendit contre un detachement d'Américains, destinés à intercepter la retraite de l'armée anglaise. Ce fort est à present totalement ruiné, et il n'en reste que quelque cheminées. . . . .

. . . .

Notre barque étant prête, nous embarquâmes pour Crown-Point; mais quelle différence entre les eaux du lac George et celles du lac Champlain? Celles-ci sont troubles: elles exhalent un brouillard mal sain, qui couvre continuellement l'atmosphère. En revanche le pays qui l'environne, est plat et très fertile. Du temps, qu'il apartenait à la France il etait extremement peuplé

---

i odparci; ale w rok potem pan Bourlemaque opuścił fort na widok zbliżajacej się ogromnej armii, dowodzonej przez generała Ambersta. Zwyciezcy znaleźli wysoki krzyż, wystawiony przez Francuzów na kraju fortecznej fosy z tym nadpisem: „P o n e P r i n c i p e s e o r u m s i c u t O r e b e t Z e b e t Z e b i e e t S a l m a n n a."

Amerykanie zaskoczyli niespodzianie T i c o n d e - r o g a w 75 r. Bourgoyne w swoim pochodzie odebrał ją, przywłaszczywszy sobie wzgórze, nazwane S u g a r - L o a f albo M o u n t d e f i a n c e, które jest wyższe od Ticonderoga. Brygadyer Poivell obronił je przeciw oddziałowi Amerykanów, przeznaczonemu do ochrony odwrotu armii angielskiej. Fort ten jest obecnie zupełnie zburzony i tylko kilka kominów sterczy z pośród gruzów. . . . .

. . . .

Nasza łódź, będąc gotową, zabrała nas do Crown-Point; ale jaka różnica między wodami jeziora Jerzego a wodami jeziora Champlain? Te są mętne i wydzielają niezdrowe wyziewy, które przepełniają ustawicznie atmosferę. Kraj w zamian, który je otacza, jest płaski i nadzwyczaj urodzajny. W czasie, kiedy należał do Francyi, był on bardzo zaludniony i uprawiany, ale dwie wojny

et cultivé, mais les deux guerres ont ruiné ces établissements. Crown-Point s'appellait anciennement Fort Frederic. Le général Amherst s'en empara en 59 y fit bâtir un nouveau fort et des casernes fort spacieuses. C'est à Crown Point que l'armée de Bourgoyne prit terre. Les calamités de cette guerre, et les ravages de l'armée ont été au peuple de ce pays tout moyen de subsister. C'est d'ailleurs une race d'hommes durs, et qui passe sa vie à chasser, ne s'occupant guères de l'agriculture. Nous ne restâmes à Crown Point qu'autant de temps qu'il fallait pour voir la positon du lieu. Nous revinmes la nuit dans un très-petit canot, mené par des gens ivres, et au risque à chaque instant de verser. Notre canot heurta plusieurs fois contre des piquets, plantés dans le canal, pour empêcher la navigation. Il fallait encor regagner la place du debarquement, et nous arrivâmes, à minuit, tombant de sommeil et extenués de fatigue. — Il y avait trois, jours que nous n'avions point, dormi et les mauvaises nourritures ne nous donnaient aucune force. Nous couchâmes vingt-trois personnes dans la même chambre, 'un nombre infini de chasseurs et plusieurs passagers canadiens. Nos bateliers nous avaient promis qu'ils nous conduiraient en trois heures; et nous

---

zniszczyły zupełnie jego osady. Crown-Point nazywał się dawniej fortem Fryderyka. Generał Amherst przywłaszczył go sobie w 59 r., kazał tam zbudować nowy fort i bardzo obszerne kasarnie. W tym to Crown-Point wylądowała armia Bourgoyne. Zaburzenia podczas tej wojny i spustoszenia, dokonywane przez armię, pozbawiły ludności tego kraju wszelkich środków utrzymania. Jest to przedewszystkiem rasa ludzi zahartowanych, którzy spędzają życie na polowaniu, a nie zajmują się prawie wcale uprawą roli. Zabawiliśmy tylko tak długo w Crown-Point, ile potrzeba było na rozglądnięcie się i zobaczenia położenia tego miejsca. Powróciliśmy w nocy w bardzo małej barce, prowadzonej przez ludzi pijanych, będąc narażeni w każdej chwili na przewrócenie się. Nasza łódź zaczepiała kilkakrotnie o pale pozabijane w kanale w celu przeszkodzenia w żegludze. Trzeba było wyszukać jeszcze odpowiednie miejsce do wylądowania, przybyliśmy więc o północy, upadając ze znużenia i wyczerpani z trudów. — Od trzech dni nie spaliśmy wcale, a złe pożywienie nie dodawało nam wcale sił. Spało nas 23 osób w jednym pokoju, a nadto nieskończona liczba myśliwych i kilku kanadyjskich podróżników. Wioślarze przyrzekli, że dowiozą nas we trzy godziny, jednak my potrzebowali-

en employames plus de sept. Nous n'avions mangé de toute la journée, et en trois jours nous n'avions vû du pain; et l'objet pour qui nous avions pris tant de peine ne meritait pas notre attention. Nous trouvames heureusement un colonel Coffin, qui daigna nous faire part de son diner.

29. Octob.

Nous espérions qu'un bont vent du nord, qui avait regné toute la nuit, nous aiderait à repasser le lac dans peu de temps. Les voiles étaient toutes prêtes, mais au moment que nous entrons dans le bateau, le vent tombe et l'on fut obligé de ramer. Le seul avantage que nous recueillîmes, fut un temps doux, et peu commun dans cette saison. Vers le midi, le soleil fut si chaud, que nous ne pumes soutenir nos surtouts et tout le reste de la journée repondit à ce commencement. Le lac George a 34 miles de longueur, et à peuprès deux de largeur, mais souvent ses eaux sont resserrées, et alors il est tout au plus large d'un mile. Nous visitâmes en notre chemin plusieurs isles, entr'autres

---

śmy na to więcej jak siedm. Nie jedliśmy przez cały dzień, a od trzech dni nie widzieliśmy wcale chleba: przedmiot zaś, dla którego zadaliśmy sobie tyle trudu, nie był wart naszej uwagi. Znaleźliśmy na szczęście naszego pułkownika Coffin, który raczył podzielić się z nami swoim obiadem.

29. października.

Mieliśmy nadzieję, że dobry wiatr północny, który panował całą noc, pomoże nam przebyć jezioro w krótkim czasie. Żagle były całkiem gotowe, ale w chwili, kiedy wchodziliśmy do łodzi, wiatr ustał i musiano zabrać się do wioseł. Jedyne, co nam sprzyjało, to przepiękna i niezwykła w tej porze roku pogoda. Około południa słońce grzało tak silnie, że nie mogliśmy zatrzymać naszych okryć, a cała reszta dnia odpowiadała temu początkowi. Jezioro Jerzego ma 34 mil długości i prawie 2 szerokości, ale jego wody często zwężają się i wtedy ma ono szerokość najwyżej jednej mili. Zwiedziliśmy w naszej drodze kilka wysp, między innemi jedną, gdzie republika bobrów miała swoje siedlisko. Od-

une, où la republique des castors avait ses établissements. Je vous renvois à l'abbé Raynal, pour y lire l'histoire de ce peuple industrieux, et je puis vous assurer, qu'ils sont infiniment superieurs, dans leur manière de bâtir, de se loger, dans leurs inventions pour couper le bois scier, faire des chaussées, aux hommes qui habitent ces contrées sauvages et qu'il y a autant de différence entre une baraque d'un habitant de ce pays-ci et un logement d'un castor, qu'il y en a entre celui-ci et la maison la plus commode de Paris. Vous ne pourriez vous figurer, avec quelle negligence, et avec combien peu de précautions les huttes sont bâties. Il n'y a ni portes, ni fenêtres; les baillements, que doivent occasioner deux morceaux de bois, misl'un sur l'autre, ne sont bouchés par rien. Je ne conçois pas, comment ils peuvent resister avec des pareilles maisons à la severité de l'hiver qui est extremement rude dans ces climats. Nous jouissions cependant de la plus agreable temperature: je contemplais la beauté de ces eaux limpides que rien ne peut dépeindre, elles étaient d'un calme et d'une transparence, qui nous laissait voir les poissons se jouant entre eux. Les truites du lac sont fameuses; et une quantité de canards et d'oyes sauvages forment un manger

---

syłam was do księdza Raynal, abyście w nim przeczytali historye tego przemysłowego społeczeństwa, a mogę was zapewnić, że jest ono nieskończenie doskonalsze w swoim sposobie budowania, zamieszkiwania, w swoim pomyśle ścinania drzew, piłowania, robienia dróg, od ludzi, którzy zamieszkują te dzikie okolice i że tyle jest różnicy między szałasem mieszkańca tego kraju, a mieszkaniem bobra, ile jest różnicy między tem ostatniem, a najwygodniejszem mieszkaniem Paryża. Nie moglibyście sobie wyobrazić, z jakiem zaniedbaniem i brakiem ostrożności budują tu chaty. Nie ma w nich ani drzwi, ani okien; szpary, które muszą powstawać, skoro dwa kawały drzewa kładzie się jeden na drugim, nie są zatkane niczem. Nie wyobrażam sobie, jak oni mogą przetrzymać w takich domach surowość zimy, która jest nadzwyczaj ostrą w tym klimacie. My jednak cieszyliśmy się w tym czasie najprzyjemniejszą temperaturą; przypatrywałem się piękności tych przejrzystych wód, których nic nie zdoła odmalować, były one tak dalece spokojne i przejrzyste, że pozwalały nam widzieć ryby, bawiące się ze sobą. Pstrągi w tem jeziorze są sławne; a wielka ilość kaczek i gęsi dzikich tworzy doskonałą żywność. Powoli

excellent. Peu â peu le soleil descendait et la lune paraissait. C'est l'astre, qui convient le mieux à ce lac. Sa lumiere ajoûte une nouvelle beauté à la limpidité de ces eaux. Je me rapellais la promenade de St. Preux sur le lac... c'est un des plus beaux traits et peut-être le plus naturel du roman de la nouvelle Heloïse. Je me rapellais Leandre, nageant pour joindre sa tendre Hero. Je voyais la tour d'Abydes: je voyais cette amante d'abord impatiente, ensoite désesperée: et je reprochait au sort, de n'avoir point accordé au tendre Leandre des eaux aussi tranquilles, un temps aussi doux à passer.

30. Octob.

Nous n'avons trouvé heureusement aucun etranger dans la maison, et la maitresse portante de ses couches. Nous avons passé une nuit tranquille et dormi supportablement bien. Le matin nous allâmes visiter le fort, il est fameux par un siege que le major Eyres y soutint contre les troupes francaises, commandées par Mr. de Reygaud. Mr. de Montealm l'attaqua en per-

---

słońce zachodziło i ukazywał się księżyc. Jest to planeta, która najwięcej odpowiada temu jezioru. Jej światło dodaje nowej piękności i przejrzystości jego wodom. Przypominałem sobie przejażdżkę St. Preux po jeziorze... jest to jeden z najpiękniejszych i może najnaturalniejszych obrazów romansu Nowej Heloizy. Przypominałem sobie Leandra płynącego, aby doścignąć swojej czułej Hero. Widziałem wieżę Abydy; widziałem tę kochankę najpierw niecierpliwą, potem zrozpaczoną: i wymawiałem losowi, że nie użyczył czułemu Leandrowi wód tak spokojnych i pięknej pogody do przejazdu.

30. października.

Nie znaleźliśmy na szczęście nikogo obcego w domu i gospodynię wyzdrowiałą po połogu. Noc spędziliśmy spokojnie i spaliśmy wcale znośnie. — Zrana poszliśmy oglądnąć fort. Jest on sławny dzięki obleżeniu, które major Eyres wytrzymał przeciw wojskom francuskim, dowodzonym przez p. de Reygaud. Pan de Montealm dowodził osobiście i zdobył go, ale gdy twier-

sonne et le prit: mais après la reddition de la place les sauvages, qui accompagnaient notre garnison, frustrés du pillage par la capitulation, tomberent avec fureur sur la garnison, et en massacrerent la moitié. Le général français permit aux prisoniers de se defendre: mais le désordre et le carnage fut si grand, qu'il n'y eut que le lieutenant colonel Murro et après 300 personnes qui trouverent un abri et un refuge dans les rangs de l'armée française — le reste fut égorgé, ou s'enfuit dans les bois. Cette horrible manière de faire la guerre, que les deux partis ont toleré et encouragé pendant très longtemps est une grande tache à leur humanité. Le fort est maintenant détruit et abandonné. Nous montâmes à cheval environ vers les huit heures, et nous revinmes d'une traite au fort Edward, et de là à Saratoga.

Quoique Montaigne aye été blame d'avoir parlé dans son voyage d'Italie de ses indispositions, cela ne m'empêche pas de vous dire, que j'etais si malade en arrivant cher Mr. Shnyler, que je n'eus rien de plus pressé que de me mettre au lit.

---

dza sama poddała się, dzicy, którzy towarzyszyli naszemu garnizonowi, pozbawieni dzięki kapitulacyi łupów, rzucili się z wściekłością na załogę i wymordowali z niej połowę. Generał francuski pozwolił więźniom bronić się: ale zamieszanie i rzeź była tak wielka, że tylko pułkownik Murro i jeszcze trzysta osób znalazło schronienie i ucieczkę w szeregach armii francuskiej — reszta została wymordowana albo schroniła się do lasów. Ten straszny sposób prowadzenia wojny, który tolerowano i uprawiano od dłuższego czasu, świadczy bardzo źle o ludzkości obu wojujących stron. Fort ten jest obecnie zniszczony i opuszczony.

Około ósmej godziny wsiedliśmy na koń i powróciliśmy z przejażdżki do fortu Edwarda, a ztamtąd do Saratogi.

Chociaż Montaigne'a zganiono, że w swojej podróży po Włoszech mówił o swoich niedyspozycyach, nie przeszkodzi mi to jednak powiedzieć wam, że przybywszy do p. Shnylera, czułem się tak dalece chorym, że za najkonieczniejszą potrzebę uznałem położyć się co prędzej do łóżka.

31. Octob.

Condisce i diletti
Memoria di pene:
Nè sà, che sia bene,
Chi male non soffri.

C'est dans l'espérance qu'un jour mes plaisirs seront assaisonnés par le souvenir des peines, que j'ai souffertes, que tout malade, que j'etais, j'ai quitté mon lit de bon matin pour suivre notre voyage par une nouvelle route, jusqu'a S h e n e c t a d y, où nous esperions de trouver plusieurs familles indiennes. Nous passâmes par le Town-Ship de New-Town, remarquable, par la qualité d'excellentes pommes, qu'il produit (connues dans le continent sous le nom de N e w - T o w n P e p i n). Les chemins étaient si mauvais, que mes chevaux enfonçaient jusqu'au poitrail. Nous entrâmes dans une ferme pour y faire manger nos chevaux, mais nous ne trouvâmes ni avoine pour eux, ni pain pour nous, et nous fimes encore quatre miles, où nous trouvâmes un honnête Suisse, qui nous donna un morceau de pain et de beurre, et de l'excellent cidre, et à nos chevaux du bles de Turqie. Il ne vou-

---

31. października.

Wspomnienie przykrości
Okrasza przyjemności.
Kto złego nie wycierpiał
Nie wie, że to dobrze.

W nadziei, że kiedyś moje przyjemności będą zaprawione wspomnieniem przykrości, które wycierpiałem, pomimo, że byłem zupełnie chory, opuściłem łóżko wczesnym rankiem, aby wyruszyć w dalszą podróż po nowo obranej drodze aż do Shenectady, gdzie mieliśmy nadzieję znaleźć kilka rodzin indyjskich. Przejeżdżaliśmy przez Town-Ship z New-Town, które słynie z uprawy pewnego gatunku doskonałych jabłek (znanych na stałym lądzie pod nazwą N e w - T o w n p e p i n). Drogi były tak złe, że moje konie zapadały aż do piersi. Zajechaliśmy do farmy, aby dać jeść naszym koniom, ale nie znaleźliśmy ani owsa dla nich, ani chleba dla siebie; zrobiliśmy jeszcze cztery mile, aż natrafiliśmy na uczciwego Szwajcara, który ofiarował nam kawałek chleba i masła, jakoteż doskonałego jabłecznika, a naszym koniom dał tureckiego

lut rien recevoir pour son hospitalité: il nous pria seulement de nous souvenir de lui: et dire à ses parents, si jamais nous allions en Suise qu'il vivait heureux et content, il avait une famille belle et nombreuse: et il nourrisait sept enfants du travail de ses mains. Cela n'est pas croyable pour un Européen. quelle étonnante quantité d'enfants on rencontre en voyageant en Amérique. On peut compter, un portant l'autre, six personnes par ferme. Tout ce qui detourne le cultivateur europeen de multiplier sa famille encourage le fermier Americain à la propager. Il sait que plus il aura d'enfants plus il sera riche et il est persuadé avec raison que l'immense étendue de terrain, dont il ne cultive qu'une partie deviendra sous la main de ses enfants un jardin continuel. et produira vingt fois d'avantage.

En quittant la Suisse. nous traversâmes des bois immenses, sans autre arme, qu'une baguette à la main. C'est une chose surprenante, qu'après une guerre de huit ans, où les trouppes n'étaient pas payées. il n'y ait aucun brigand: les chemins sont si sûrs, que s'ils étaient gardés par la maréchaussée. Les fôrets sont pleines de chasseurs, qui ne sont jamais tentes de tirer un coup sur le voyageur sans defense. Nous avons voyagé la nuit

---

zboża. Nie chciał on nic wziąć za swoją gościnność i prosił nas tylko. abyśmy o nim pamiętali i powiedzieli jego rodzicom, jeżeli kiedy pojedziemy do Szwajcaryi, że on żyje szczęśliwy i zadowolony, że ma rodzinę piękną i liczną i że pracą rąk swoich żywi siedmioro dzieci. Trudno uwierzyć jest Europejczykowi. jaką zadziwiającą ilość dzieci spotyka się. podróżując po Ameryce. Można rachować przeciętnie sześć osób na każdą farmę. Wszystko to. co wstrzymuje rolnika europejskiego od pomnażania swojej rodziny. to wszystko dodaje odwagi fermerowi amerykańskiemu do jej pomnażania. Wie on, że im więcej będzie miał dzieci, tem będzie bogatszy i słusznie jest przekonany. że ogromny obszar ziemi, z którego on uprawia tylko część, stanie się pod rękoma jego dzieci wielkiem polem uprawnem, przynoszącem dwadzieścia razy więcej dochodu.

Opuściwszy Szwajcara, przebyliśmy ogromne lasy, mając za całą broń laskę w ręku. Jest rzeczą zadziwiającą, że po 8-letniej wojnie, w której wojsko nie było płacone, nie ma tam ani jednego rozbójnika: drogi są tak bezpieczne. jakby były strzeżone przez żandarmeryę. Lasy pełne są myśliwych, których jednak nic nie skusi strzelać do bezbronnego podróżnika. Podróżowaliśmy

dans tout ce pays et presque toujours dans les bois, sans en rencontrer quelqu'un, sans crainte même d'en trouver.

Nous cotoyons une haye d'une ferme, près de la Mohawk, et nous parlions français. Nous fumes appellés par un homme dans cette langue et nous aprimes que c'etait un Champenais, nommé Jean le Clerc; qu'il avait eté fait prisonnier en Canada, et qu'ayant été échangé, il avait préféré de rester dans ce pays-ci que d'aller revoir la St. Ampoule. Il a une bonne ferme, et en possede une autre encore dans la Dutchefs County. Il dit qu'il est très à son aise, très heureux et qu'il a aussi combattu pour la liberté. Je lui dit „qu'il devait renoncer à boire du vin de Champagne". „J'ai du bon cidre, me repondit-il, je fais quelque fois du punch, je mange du bon mouton, du boeuf excellent, et je ne fais que ce que je veux; je ne travaille que quand il me plait: mes enfants seront plus riche que moi, -parce que ma terre vaudra dans vingt ans, cinq ou six fois d'avantage. Tout cela ajouta-t-il. vaut bien le plaisir de boire du vin mousseux". Je lui fis mon compliment sur cette resignation et je pensai qu'il ne raisonuait pas mal.

---

w tym kraju nocą i prawie zawsze w lasach. nie spotykając nikogo i nie obawiając się spotkania.

Szliśmy obok ogrodzenia farmy blisko Mohawk i mówiliśmy po francusku. W tym języku zawołał na nas pewien człowiek i dowiedzieliśmy się, że był to Champańczyk nazwiskiem Jan Clerc; został on wzięty do niewoli w Kanadzie, a wymieniany wolał zostać w tym kraju. aniżeli wrócić i widzieć znowu St. Ampoule (naczynie; które służyło przy koronacyi królów francuskich). Ma on dobrą farmę i posiada drugą w Dutchefs County. Mówi, że mu się bardzo dobrze powodzi, że jest bardzo szczęśliwym i że walczył także o niepodległość. Wspomniałem mu, że musiał wyrzec się picia szampańskiego wina. „Mam zato dobry jabłecznik, odpowiedział mi, robię niekiedy punch, jem dobrą baraninę, doskonałą wołowinę i robię to, co mi się podoba; pracuję tylko wtedy, kiedy mam do tego ochotę; dzieci moje będą bogatsze odemnie, ponieważ moja ziemia będzie warta za 20 lat pięć lub sześć razy więcej. Wszystko to, dodał on, warte jest, by pić z przyjemnością musujące wina." Powinszowałem mu takiego zapatrywania się i pomyślałem sobie, że wnioskuje wcale dobrze.

Une chose qui m'a frappé le plus dans l'histoire de la guerre d'Amérique c'est de voïr un peuple composé de 20 nations différentes, distinctes, non seulement par les usages et la langue, mais souvent directement opposées par les moeurs et la religion, s'unir pour combattre un ennemi, par les loix du quel elles étaient toujours gouvernées. et dont il avait éprouvé le doux empire. Tant la crainte de faire quelque chose malgré eux, peut sur l'esprit des hommes indépendants. Il n'y a peut-être d'homme au monde plus indépendant qu'un fermier dans ce pays-ci, éloigné de ses voisins. il regne en maitre sur sa famille, il ne paye aucune taxe, il n'est obligé à aucun devoir, il est égal à tous le monde, et n'entend pas parler des gens de loi.

Nous passâmes le Mohawk et un charmant village. apellé Naskejang. C'est une colonie hollandaise, les maisons y sont bâties à merveille, et tout respire la propreté et l'aisance. Nous nous enfonçames de nouveau dans les bois, et nous arrivâmes tard à Shenectady. Nous avions des lettres pour des habitants de cette ville, mais n'en ayant trouvé aucun à la maison, nous allâmes coucher dans une auberge, que nous trouvâmes extremement commode.

Co mię najwięcej uderzyło w historyi wojny amerykańskiej, to to. że miało się przed sobą naród, składający się z 20 rozmaitych narodowości, różniących się nietylko zwyczajami i językiem, ale często o wprost sprzecznych ze sobą obyczajach i wyznaniach religijnych. łączący się dla zwalczania wspólnego wroga, którego prawami był on dotychczas rządzony, i który błogich skutków tego rządu doznał. Tak więc obawa, by nie uczyniono czegoś mimo ich woli, wywiera wielki wpływ na umysły niezależnych ludzi. Nie ma, być może, na świecie człowieka bardziej niezależnego, niż farmer w tym kraju: oddalony od swoich sąsiadów, króluje jak pan nad swoją rodziną. nie płaci żadnego podatku, nie jest zmuszony do żadnego obowiązku. czuje, że może dorównać każdemu na świecie i nie słyszy nawet o ludziach, mających styczność z prawem.

Prześlismy Mohawk i czarującą wioskę Naskejang. Jest to kolonia holenderska; domy są tam zbudowane cudownie i wszystko tchnie czystością i dobrobytem. Zapuściliśmy się znowu w lasy i pożno przybyliśmy do Shenectady. Mieliśmy listy do mieszkańców tego miasta, ale nie znalazłszy żadnego w domu, poszliśmy nocować do zajazdu, który był niezwyle wygodnym

1. Novembre.

S t h e n e c t a d a y est un bourg d'environ 250 maisons, situé dans une position très-agréable sur le Mohawck. Ses habitans font un commerce considérable de fourrures avec les Indies, qui se monte à peu près à 1,200.000 livres. Il y a plusieurs maisons de briques et celles, qui sont de bois, sont commodes et spacieuses. La facilité de remonter au printemps le Mohawk et d'aller en bâteaux jusqu'à Oswego, leur ouvre un commerce aisé avec les parties les plus reculées. Il commence au mois de mai et finit en juillet; On pourrait ouvrir une communication aisée entre Oswego et Sthenectady par terre. Tout le pays, où coule le Mohawk, est un terrein extremement fertile; le blé, le pois y viennent en abondance, et d'une qualité supérieure.

S t h e n e c t a d a y est un ancien établissement indien de la tribu des Mohawks, mais les saurages se sont retirés dans les terres depuis que les Europiens s'y sont établis. Ils ont été d'ailleurs en grande partie, exterminés dans les guerres sanglantes entre les Français et la Grande Bretagne. Treize familles des tribus, Conostage et Tuscorara sont établies à deux milles de la

---

1. listopada.

S t h e n e c t a d a y jest miastem, mającem około 250 domów, położonem w nadzwyczaj przyjemnej miejscowości nad rzeką Mohawck. Mieszkańcy prowadzą z Indyanami znaczny bardzo handel futrami, którego obrót pieniężny dochodzi prawie do 1.200.000 franków. Kilka domów jest z cegły, a te, które są z drzewa, są wygodne i obszerne. Łatwość komunikacyi na wiosnę na rzece Mohawck i łatwość żeglugi łodziami aż do Oswego, otwiera im łatwy handel z najbardziej oddalonemi częściami. Zaczyna się on w maju i kończy w lipcu: możnaby otworzyć również łatwe połączenie między Oswego a Sthenectady. Cały kraj, przez który płynie Mohawck, jest ziemią nadzwyczaj urodzajną; zboże, groch rodzi się tam w obfitości i w doskonałym gatunku.

S t h n e c t a d a y jest dawnem siedliskiem Indyan z pokolenia Mohawk, ale ci dzicy cofnęli się w głąb lądu, odkąd osiedlili się tam Europejczycy. Zostali oni zresztą po większej części wyplenieni w krwawych wojnach między Francuzami i Wielką Brytanią. Trzynaście rodzin z plemion Conostage i Tuscorara osiadło o 2 mile od miasta; doszliśmy tam, aby je ujrzeć, mając ze sobą

ville: nous y acheminâmes pour les voir accompagnées d'un interprete et de quelques bouteilles de rum. L'homme, qui nous accompagnait était un Alsacien, soldat du regiment de Fisher, et pris par les sauvages à Niagara en 59. Apres avoir été adopté par les Onondagas, il avait épousé une femme de cette tribu, mais l'ayant perdu, il épousa en secondes nôces la princesse Seaverroa, soeur du chef de la tribu Tascorara, connu ici sous le nom de Wylem, et très-distingué par sa bravoure. A ses actions. Avec un introducteur pareil et le rum, nous ne pûmes pas être mal reçus. Nous demandâmes à voir une danse; et la princesse, après avoir avalé deux verres de rum, se mit à danser d'une maniere si violente qu'il fallut la prier de finir. Elle s'accompagnait enchantant, et sa danse figurée exprimait une histoire relative à son mariage et au bonheur de cette union. Il y a assurément une très-grande différence entre ce gigotement convulsif, et les graces inimitables de Mlle Guimard: mais j'ai trouvé quelque ressemblance entre les sons barbares, et les chants de l'Opera: „et manent semper vestigia ruris.“ Nous engageâmes Wylem à se revêtir de ses habits, à se peindre le visage, et à éxécuter quelques pas de cette danse guerriere, que taut d'Européens ont

---

tłumacza i kilka butelek rumu. Człowiek, który nam towarzyszył, był Alzatczykiem, żołnierzem z oddziału Fishera, wziętym do niewoli przez dzikich nad Niagara w 59 r. Adoptowany przez Onondagasów, ożenił się z kobietą tego plemienia, ale straciwszy ją, ożenił się po raz drugi z księżniczką Seaverroa, siostrą dowódcy plemienia Tascorara, które znane jest tu pod imieniem Wylem, i które słynie szeroko ze swojej dzielności i czynów. Mając takiego przewódce i rum, nie mogliśmy być źle przyjęci. Prosiliśmy, żeby nam zatańczono: księżniczka tedy wchłonąwszy dwie szklanki rumu, zaczęła tańczyć w sposób tak gwałtowny, że trzeba ją było prosić, aby przestała. Akompaniowała sobie śpiewając, a jej taniec z figurami wyobrażał historyę, odnoszącą się do jej małżeństwa i do szczęścia z tego związku. Jest z pewnością wielka różnica pomiędzy tym ruchem konwulsyjnym a niemożliwą do naśladowania gracyą panny Guimard; znalazłem jednak nieco podobieństwa pomiędzy barbarzyńskimi tonami a śpiewami opery: „et manent semper vestigia ruris.“ Zachęciliśmy Wylema, by odziawszy się w swoje ubranie i namalowawszy sobie twarz, wykonał kilka kroków tego tańca wojennego, który opisy-

décrite. et qui inspire, à ce qu'on dit, une telle terreur aux assistants, qu'ils oublient que c'st un festin, et tremb leut pour leur vie.

Mais soit que nous étions disposés à rire. soit qu'un homme seul ne put produire le même effet, nous eumes une peine infinie à nous retenir de rire pour ne pas offenser le complaisant Sachem. Je proposais de lui acheter son wampum. son chalumeu de pais et lo hache, mais il me dit. que n'ayant pas de facilité de s'en procurer un autre, il ne voulait passe défaire de celui-là. Pendant que nous nous entretenions avec le chef, la princesse, sa soeur, avait vuidée le reste de la bouteille, et s'étant egayé, elle nous proposa de nous suivre ou de nous marier avec ses soeurs, qu'elle voulait faire venir d'Oneyda. Son mari, l'Alsacien, nous expliquant tout cela, nous dit „qu'il né fallait pas nous étonner de toutes ces extravagances, qu'elle ótait ivre" et qu'il s'attendait à bien d'autres. Effectivement elle se mit à fumer et à danser avec tant de violence qu'elle ressemblait à un Energumene dans un accès. Nous voulumes nous retourner à la ville mais elle nous témoigna qu'y ayant à faire, elle vonlait nous accompagner, et nous fumes obligés de lui donner le bras dans la

---

wało tylu Europejczyków, i który może natchnąć — jak mówią — przytomnych taką bojaźnią, że zapominając, że to zabawa, drżą o swoje życie. Ale bądź, że byliśmy zanadto usposobieni do śmiania się, bądź, że jeden człowiek nie może wywołać takiego efektu, z trudnością wstrzymywaliśmy się od śmiechu, aby nie obrazić uprzejmego Sachema. Zaproponowałem mu, aby sprzedał swój wampum, fujarkę i siekierę, ale powiedział mi, że nie mając sposobności wystarać się o inne, nie chciałby się ich pozbywać. Podczas gdy my rozmawialiśmy z dowódcą, księżniczka, jego siostra, wypróżniła do reszty butelkę i rozweseliwszy się, zaproponowała nam, że pójdzie z nami, albo że nas ożeni ze swemi siostrami które chciała sprowadzić z Oneydy. Jej mąż. Alzatczyk. wytłumaczył nam to wszystko i rzekł: „że nie trzeba dziwić się wszystkim tym dziwactwom, gdyż ona zupełnie jest pijana, i że można spodziewać się po niej, i on oczekiwał jeszcze czegoś więcej". W istocie zaczęła ona palić i tańczyć z taką gwałtownością, że była podobną do Energumena w ataku. Chcieliśmy powracać do miasta, ale powiedziała nam, że ma tam interes i że chce iść z nami, musieliśmy więc podać jej ramię na ulicy

rue, au grand scandale des habitants de Sthenectady. Enfin après nous avoir addressé à son mari, et l'avoir prie instament de nous debarasser de son Altesse, elle nous laissa aller, après m'avoir préalablement regalé d'un baiser et d'eau de vie. (Il faut que vous sachier qu'elle avait cinquante ans). Nous montâmes à cheval, et nous enfuimes à grand galop pour éviter d'autres faveurs, plus dangereuses peut-être et nous arrivâmes après trois heures de marche à Albany à mon grand contentement. — J'étais lâs de toutes ces avantures, et je soupirais, après un bon feu, et un bon diner. Nous nous sommes reposé de nos fatigues, et nous nous preparons à d'autres.

---

ku wielkiemu zgorszeniu mieszkańców Sthenectady. Wreszcie zwróciliśmy się do jej męża i prosiliśmy usilnie, aby nas oswobodził od jej wysokości. pozwoliła nam wtedy odejść, obdarzywszy mię pierwej pocałunkiem i wódką! (a musicie wiedzieć, że miała 50 lat). Wsiedliśmy na konie i z wielkim pośpiechem uciekliśmy, aby uniknąć innych grzeczności, być może bardziej niebezpiecznych, i po trzygodzinnej drodze przybyliśmy ku memu wielkiemu zadowoleniu do Albany. Byłem temi przygodami zmęczony i wzdychałem za dobrym ogniem i za dobrym obiadem. Wypoczęliśmy po trudach i przygotowujemy się do nowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wycieczka do Parany

(stanu rzeczypospolitej Brazylii).

Dziennik podróży.

(Ciąg dalszy).

Wybitną osobistością był ksiądz Przytarski z Kaszub (w Prusach zachodnich), za czasów cesarstwa i aż do powstania 1893 r. pan samowładny na koloniach „Nowa Polonia“ pod Kurytybą, składających się z Nova Orleans, S. Ignacio, Dom Pedro, Rivière, Dom Augusto, Santa Canolida. Zwolennik stronnictwa liberalnego, wówczas panującego, zaprowadził pięć szkół rządowych z językiem wykładowym polskim. Swoich parafian wyuczył występować zbiorowo i demonstracyjnie na podobiznę wojska z narodowymi śpiewami. Świetnie w „Nowej Polsce“ przy uroczystościach przedstawiały się banderye piesze i konne, złożone z dobrze wyćwiczonych wojskowych pruskich.

Przyjmował w ten sposób najwyższe figury dworu panującego brazylijskiego. Lecz skończyła się ta sielanka. Z nastaniem rzeczypospolitej, zaprowadzonej przez stronnictwo zachowawcze, utworzoną została z dyecezyi S. Paulowskiej, osobna dyecezya na stany Parana i Santa Catharina i zamianowany został biskupem człowiek, stronnik partyi zachowawczej.

Zwolennicy tego stronnictwa, zwący się teraz „rządowcami“, „republikanami“ i „jakobinami“, są jednocześnie tubylcami, niechętnymi cudzoziemcom. Obecny biskup kurytybski pokasował wszystkie parafie polskie, a księży polskich stara się przenieść na parafie czysto- brazylijskie — zwykle lepsze pod względem materyalnym. Skorzystał z zaburzeń, jakie miały miejsce w Orleansie, aby księdza P. usunąć ztamtąd, jako przyczynę wzburzenia. Nie chcąc osiąść na parafii czysto brazylijskiej, ksiądz P. osiadł w Kurytybie, zkąd wywierał swój wpływ „burzący“ na swych dawnych parafian w Orleansie, którzy wciąż domagali się jego powrotu.

Wreszcie zgodził się osiąść w Mateuszu. Dowodzi zawsze, że Polacy powinni się mięszać do polityki miejscowej, trzymać koniecznie z jedną partyą lub z drugą i ze zwycięstwem jej zdobywać prawa i znaczenie. Inaczej staną się masą bierną, z którą nikt nigdy nie będzie się liczył. Mięszać się więc musimy do polityki, choćby tylko dla wprawy. Jego zdaniem lepiej byłoby, żeby Polacy należeli do wstrętnej mu partyi rządowej, niż do żadnej.

Ksiądz Władysław Smołucha, dusza gorąca, przechodził w Paranie chwile prawdziwego męczeństwa. W Mateuszu zamięszał się w zawieruchę rewolucyjną w 1893 r. Przez kilka tygodni trzymany był w więzieniu w miłem oczekiwaniu, że go lada chwila rozstrzelają. Nie wolno mu powrócić do Mateusza, do którego się bardzo przywiązał. Ksiądz biskup i rządzące stronnictwo bezwarunkowo nigdy go tam nie dopuści, jako niepoprawnego rewolucyonisty, który mógłby na nowo wzniecić powstanie w tej kolonii. Ponieważ już od lat dziesięciu znajduje się w Brazylii, przeto ksiądz biskup przypuszcza, że umie po portugalsku i ofiaruje mu parafie brazylijskie. On zaś nie myśli się wcale bliżej zapoznawać z tym językiem. Ostatecznie uległ i przyjął wikaryat w S. Jose dos Pinhaes pod Kurytybą, niby brazylijski, a właściwie mięszany. Sam byłem na jego kazaniu polskiem w kościele wśród chodzących i głośno rozmawiających Brazylian, a skromnie stojących i uważnie słuchających Polaków.

Zniszczono majątkowo księdza Smołuchę podczas powstania. Za pośrednictwem Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie, (które odpowiednie kroki robiło w austryackich delegacyach i ministerstwach), upomniał się o swoją krzywdę u państwa, którego jest jeszcze dotąd poddanym. Tak czynili ze skutkiem Włosi, udając się do swej władzy włoskiej, która

zawsze energicznie żąda grubych odszkodowań od rządu brazylijskiego. Zabiegi te u rządu austryackiego okazały się daremnemi, bo wiadomo, jak mało opieki i pomocy poddani austryaccy doznają od swej władzy za granicą.

Co do inteligencyi świeckiej, to z pola zeszli w Paranie p. Bendaszewski, Durski, Karol Szulc i Jan Koźmiński. Pierwszy przeniósł się do Hamburga... stał się specyalistą w dowozie towarów europejskich do Parany. On to zapoczątkował nowe towarzystwo przewozowe hamburskie „Frejtas“. Biegły jest szczególnie w ocenie tkanin i wogóle w zastosowaniu dowozu towarów do potrzeb ludności parańskiej; jest to przedewszystkiem kupiec. Posądzano go swego czasu głośno w prasie polskiej o wywołanie osławionej gorączki emigracyjnej z Królestwa Polskiego do Brazylii. Twierdzono, że nikt inny nie mógł znać tak doskonale chłopa polskiego i tak zręcznie masy włościańskie poruszyć. Powątpiewam stanowczo o prawdziwości robionych mu w tym względzie zarzutów i to tem więcej, że prawie wcale nie obcuje z Polakami i polskich spraw nie zna.

P. Hieronim Durski z Poznańskiego był od lat 40-tu czy 50-ciu nauczycielem rządowym; nie wykładał języka polskiego z prostego powodu, że nie było wówczas prawie wcale Polaków w Brazylii. Jest on autorem gramatyki polsko-portugalskiej... w ostatnich czasach zestarzał się i usunął od wszystkiego.

Ślad i wspomnienie po sobie zostawił p. Karol Szulc. Jest on założycielem pierwszego w południowej Ameryce czasopisma polskiego. Po raz pierwszy w 1892 roku wyszła pod jego redakcyą „Gazeta Polska w Brazylii“, jako tygodnik. Bardzo wiele można było jej zarzucić pod względem literackim; ganią mu też jego wystąpienia przeciw niektórym księżom; istotnie wiele jego polemik było może nieodpowiednich w treści i formie. Nie posiada bowiem wyższego wykształcenia; ale niepodobna mu odmówić zasługi prawdziwie epokowej, założenia pierwszego czasopisma polskiego i trzymania się zawsze kierunku postępowego i ludowego. Jak umiał, tak pisał prozą i wierszem... dobrze i źle... trafnie i czasami błędnie, lecz zawsze jako dobry Polak, a szczery ludowiec.

Wreszcie wypada wspomnieć o św. pamięci Koźmińskim, nauczycielu-bohaterze. Przejęty zapałem dla sprawy kolonizacyjnej i zorganizowania żywiołu polskiego w Paranie, przyjął wezwanie na posadę nauczyciela w Mateuszu. Przybył z formularzami, upoważnieniami i planami Wystawy lwowskiej, przyczynił się do

zainteresowania się nią ze strony rządu stanowego i wybitniejszych Polaków i Brazylian. Zaraz jednak w pierwszych chwilach swego pobytu w Mateuszu uniósł się szlachetną chęcią obrony swych rodaków, gnębionych przez wojsko brazylijskie i raz, przystąpiwszy do powstania, nie mógł się już cofnąć. Jako wojskowy austryacki i sokół lwowski, znał się na obrotach żołnierskich i nie małe usługi oddawał polskiemu pułkowi. Zginął pod Passo Fundo w stanie Rio Grande do Sul, a wraz z nim zginęły rozległe plany kolonizacyjne i społeczne, które zamyślał stosować w Paranie.

Z osób, stale przebywających w Paranie, należy wymienić w pierwszym rzędzie p. Edmunda Saporskiego z Górnoślązka, kilkakrotnie już w niniejszej książce przezwanego ojcem kolonizacyi polskiej w Paranie. On to sprowadził pierwszych kolonistów polskich ze stanu Santa Catharina i nie ma z pewnością nawet Brazylianina, któryby lepiej znał stan Parański, niż on. Jako inżynier mierniczy, zajęty przeważnie mierzeniem ziemi, ma wciąż sposobność poznawania różnych zakątków Parańskich; snuje i wykonywa bez ustanku plany kolonizacyjne dla rodaków naszych, bierze cichą inicyatywę w sprawach pożytecznych dla naszego ogółu. Jest głównym założycielem towarzystwa imienia Kościuszki w Kurytybie, przyczem podarował spory plac w środku miasta na szkołę polską... plac ten, niestety, w kombinacyach finansowych towarzystwa sprzedano i nie obrócono na właściwy użytek. Po ustąpieniu p. Karola Szulca, czy też równocześnie z nim, redagował „Gazetę Polską“ podczas zamieszki rewolucyjnej w czasach najcięższych dla pisma i działalności jakiejbądz obywatelskiej.

Nadzwyczaj skromny i unikający rozgłosu, posiada kawałek ziemi pod samą Kurytybą, gdzie zamieszkuje z rodziną i przebywa tam w chwilach wolnych od zajęć mierniczych. Ożeniony z Brazylianką i obdarzony liczną rodziną, niestety, nie był w możności wyuczyć starszych swych dzieci po polsku... Ktoby chciał zająć się sprawą kolonizacyjną polską i wywiedzieć się o stosunkach ekonomicznych i wszelkich innych parańskich... znajdzie w nim najobfitsze i czystsze źródło wiadomości.

Antoni Bodziak z Galicyi należy do znanych osobistości polskich w Paranie. Brał udział w powstaniu w 1893 i 1894-tym roku. Choć bez wyższego wykształcenia, odznacza się wielkim sprytem, znajomością ludzi i wpływem na nich. Oddział polski pod jego dowództwem odznaczał się walecznością. Dokonywały

się czyny, jakby naśladowane z „Ogniem i Mieczem“, książki ulubionej p. Bodziaka.

Np. sceną podobną do tych, jakie znajdujemy w trylogii Sienkiewicza, miało być odbijanie żołnierzy polskich z oddziału niemieckiego powstańczego, będącego pod komendą p. Bertolda Adama. Niemcy zwerbowali byli ochotników polskich i nie chcieli puścić naszych ludzi do oddziału polskiego.

ROZDZIAŁ VI.

Stan Parana. — A. Kraj i osadnictwo rządowe.

Prowincya stanem. — Obszar. — Ludność. — Nazwa. — Klimaty. — Góry. — Płaskowzgórza. — Rzeki. — Krainy nadmorskie. — Stepy i obszary górzysto-leśne. — Zdatność kolonizacyjna krain. — Kolonizacya rządowa obecna.

Prowincya Parana została dekretem cesarskim z 29-go sierpnia 1853 r., wykrojona z prowincyi S. Paulo, której była okręgiem 5-tym południowym. Gdy w 1889 r. cesarstwo Brazylii przemienione zostało na rzeczpospolitą Stanów Zjednoczonych Brazylii, wszystkie prowincye przetworzono na Stany, rządzące się odtąd znacznie samoistniej.

Wyraz stan (Etat, Estado, Stato, State, Staat) używany, jest celem oznaczenia szeroko samorządnych prowincyj krajów nowych i wolnych w Ameryce i Australii. Są to właściwie państwa niezależne i tak zostały określone we wszystkich językach. Czy „stan“ w starej polszczyźnie znaczył Państwo albo prowincye z bardzo szeroką autonomią? W każdym razie szkoda, że pierwszy polski tłumacz, wytwarzających się takich organizmów państwowych przy wybijaniu się na niepodległość od państwa angielskiego w północnej Ameryce przed 150 laty, nie zrozumiał tak szerokiego samorządu i zamiast ochrzcić je mianem „Państwa“ najwłaściwszem, jak to uczyniono we wszystkich językach, odkopał, czy też stworzył, terminologię niedorzeczną „Stan“, nie wyrażającą istoty rzeczy.

Związek (Federacya) Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej jest pierwowzorem rzeczypospolitych innych amerykańskich. Brazylia też, stając się republiką, wzorowała się na nim pod względem konstytucyi. Stosunek pojedynczych stanów do rządu federal-

nego (związkowego) w Rio de Janeiro jest podobny do tego, jaki w wielkiej Unii północno-amerykańskiej od 1784 r. (t. j. od wyswobodzenia jej od Anglii) jest pojedynczych stanów do rządu federalnego w Waszyngtonie.

Obszar. Stan Parana ma obszaru 244.000 kilometrów kw. Jest przeto większy od Galicyi (78.000 klm. kw.) i Królestwa Polskiego (127.000 klm. kw.), od wszystkich drugorzędnych mocarstw europejskich, prócz Hiszpanii, Szwecyi i Norwegii, a mało co mniejszy od Włoch (286.000 klm. kw.), mocarstwa pierwszorzędnego.

Ludność tego kraju jest dotąd bardzo mała. Wedle urzędowej statystyki z 1890 r. ma on tylko 249.000 mieszkańców. Obecnie liczba ta najniezawodniej przechodzi 300.000. Nie dorównywa jednak jeszcze połowie liczby mieszkańców miasta Warszawy. (która ma 800.000). Wypada tedy w Paranie mieszkańców na kilometr kw. 1·22 czyli $1^1/_4$, podczas gdy Królestwo Polskie i Galicya ma ich 92, Cieszyńskie i Górny Ślązk około 150, Poznańskie 70, Europa cała z Rossyą europejską 40. Jest więc na tym obszarze parańskim 244.000 kilometrów miejsce na 9,600.000 ludności, gdyby tylko był zaludniony tak gęsto, jak przeciętnie Europa na 22 miliony, gdyby był tak ludny, jak Galicya lub Królestwo, a 36 milionów, gdyby roił się ludnością, jak Ślązk.

Jest bardzo trudno określić dokładnie liczbę mieszkańców podług narodowości. Urzędownie wszyscy zapisani są wedle przynależności do państwa, z którego pochodzą, lub jako tacy, którzy uzyskali obywatelstwo brazylijskie. Przytem napływa co rok ludność bardzo różna; ztąd tylko w przybliżeniu podaję liczby wedle narodowości.

Słowianie mają przewagę liczebną — lecz tylko taką — nad narodowościami innemi osobno wziętemi. Liczyć ich można obecnie blisko 120.000. 80.000 Polaków, 25.000 Rusinów. Brazylianie, używający języka portugalskiego, nie dosięgają tej liczby, lecz mają władzę państwową i urzędy w swym ręku. Niemców nie jest więcej niż 10.000, Włochów 20.000, Indyan, łagodnych Korroadów, osiadłych na roli, 10.000, zupełnie dzikich Butukudów (przenoszących się w lecie przeważnie do stanu Santa Catharina) 10.000, Belgów-Francuzów i Anglików 5.000. Słowianie, stanowiąc tylko 3-cią część ludności stanu, są najlepiej skupieni i na ziemiach, przez siebie zamieszkałych, są ludnością bardzo przeważającą liczebnie — niezależnie od tego są rozrzuceni w małych gromadkach w każdym zakątku Parany.

Nazwa stanu pochodzi od olbrzymiej rzeki Parany, stanowiącej jego długą granicę zachodnią, której nietylko dotąd jeszcze nikt nie zaludnił, lecz która nawet dokładnie nie jest znaną. Urzędowe mapy stanu Parana wykazują ogromne obszary, większą jego część zachodnią, jako „sertaô desconhecido“ (puszcza leśna, nieznana), lub „terenos devolutos“ (ziemie niezamieszkałe, puste).

Klimaty. Sama rozległość kraju, choćby był zupełnie płaski, musiałaby mu nadać różnorodny klimat, a cóż dopiero, gdy on ma różne poziomy. Góry, ogromne i nierówne płaskowzgórze, stepy, lasy, znaczne rzeki i pobliże morza, oto warunki, stanowiące potężnie o ilości ciepła, wilgoci w powietrzu i ciśnienia atmosfery. Im teren jest niższy i więcej zbliżony do poziomu morza, tem jest na nim cieplej; im jest wyższy, tem klimat jego jest chłodniejszy.

Główną przyczyną skupienia słowiańskiego jest poneta „zimnego“, t. j. umiarkowanego i zdrowego klimatu. Odznacza się zdrowotnością wielkie i wysokie płaskowzgórze, znajdujące się za górami nadmorskiemi i oddalony od morza kontynent głębi kraju. W pierwszych na wysokości szczytów tatrzańskich (700 do przeszło 1.400 metr. nad poziomem morza) panuje wieczna wiosna, jak w równikowem Quito, stolicy rzeczpospolitej Ekwador. Kontynent ma wieczne lato ciepłe, lecz zdrowe. Stan Parana leży między stopniami szerokości geograficznej południowej 22, 55 a 27. ·50, jak w Afryce południowej Transwal i Oranie o podobnym klimacie.

Góry. Góry nadmorskie (Serra do mar) ciągną się w Brazylii nad Atlantykiem od stanu północnego „Ceara“ (w pobliżu Amazonki) aż do najwięcej południowego „Rio Grande do Sul“. Najwyższa część pasma przechodzi przez stany Rio de Janeiro, S. Paulo i Parana. W stanie parańskim góry te tworzą pierwszorzędny system najważniejszy ze szczytem najwyższym Marumby (1.450 metrów nad poziomem morza). Oprócz nich znajdują się wewnątrz kraju inne, wyrastające, jakby w inne pomniejsze: pasmo Serrinha (wymawiaj Serrinja, górki, zdrobniałe od Serra) z najwyższym szczytem Puruna (1.300 metrów nad poziomem morza), przeciągające się na północ pod nazwą: Paranapiacaba i łączące się tam z górami nadmorskiemi; i Serra da Ribeira (góry strumieniowe) z równoległem, bliskiem Serra da Esperança (nadziei) z najwyższym szczytem Morunga (1.100 metrów nad poziomem morza), przedłużające się jako 2 równoległe bliskie sobie Serra dos Agudos (pasmo szczytów) i Serra Apucarana.

Te systemy górskie są równoległe do siebie i oddalone jeden od drugiego o jakie 100 do 150 kilometrów. Dwa ostatnie (Serrinha i Ribeira-Esperança) nie dochodzą do granicy południowej stanu i pozwalają tam rzece Iguasu i jej dopływowi Rio Negro, mającym swe źródła pod górami nadmorskiemi, płynąć 1000 kilometrów prostopadle do nich na zachód aż do rzeki Parany.

Płaskowzgórze. Jak wyciągnięte na płotach płachty, wznoszą się płaszczyzny, które obniżają się one nieznacznie ku poziomowi morza w miarę oddalania się od gór i tworzą właściwie część olbrzymiego płaskowzgórza, dźwigającego bardzo przeważną część ziem stanów S. Paulo, Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul.

Rzeki. System parański wód spławnych, lub mogących być spławnemi, jest znaczny i sprzyjający rozwojowi kultury, bo na przestrzeni 244.000 kilometrów kw. wynosi przeszło 3.000 kilometrów.

Dopływy następujące rzeki Parany, płynące ze wschodu na zachód, wynoszą:

Iguasu wraz z dopływami Rio Negro i Rio Chopim przeszło	800	kilometrów
rzeka (Rio) Piquery z dopływami	300	„
„ „ Ivahy	500	„
„ „ Paranapanema z dopływami lewymi: Pirapo, Tibagy, Cinzas i Itarare . .	1000	„
sama rzeka Parana przeszło	500	„
razem . .	3000	kilometrów

dróg wodnych gotowych do żeglugi... gdyby nie wodospady i progi, możliwe do osunięcia.

Wyzyskany dotąd najwięcej i opanowany przez kolonizacyę słowiańską jest system wód Iguasowych. Dość regularna żegluga parowa istnieje już i rozwija się na przestrzeni spławnej rzek Iguasu i Rio Negro 250 kilometrów aż do miasteczka Porto da Uniaô (wym. Unją), leżącego na lewym brzegu Iguasu. Za niem, a w jego pobliżu na zachód, istnieje 6 progów na przestrzeni 40 kilometrów. Dalej Iguasu płynie przez kraj mało znany. Wiadomem jest wszakże, że za tymi progami aż do wodospadu Św. Maryi (o 8 kilometrów przeg ujściem Iguasu do Parany) rzeka na

odległości przeszło 400 kilometrów, ścieśniona w wązkie koryto, często skaliste, jest nietylko spławna, lecz bardzo głęboka i przepływa przez żyzne i piękne ziemie.

O milę przed ujściem swem do Parany, Iguasu spada z wysokości 80 metrów (podczas małych wód) do kotliny 300 m. szerokiej i 2 kilometry długiej: zlewa się do niej ze wszystkich stron i tworzy jeden z piękniejszych wodospadów na świecie. Zwie się on Maryańskim — Santa Maria. Tuż powyżej są ruiny miasta Santa Maria, dawnej „redukcyi“, czyli osady indyjskiej OO. Jezuitów.

Na północy zaś stanu w systemie wodnym Paranapanama-Parana jest w stanie parańskim dróg wodnych zupełnie wolnych wolnych od progów i spadów 1.200 kilometrów.

Cyfrę tę czerpię z książki inżyniera angielskiego Big-Withera, który w tamtych stronach przepędził 3 lata na robotach mierniczych kolei niedoszłych do skutku. Z tych 1.200 kilometrów spławnych Brazylia skorzystała podczas wojny swej z Paraguayem w 1865 r., przeprawiając tamtędy wojsko swoje do granic nieprzyjacielskiego państwa.

Z takich naturalnych dróg wodnych, jak Iguasowe (650 kilometrów), Paranapanemo Parańskie (1.200 kilometrów), skorzystano niejednokrotnie, aby założyć wielkie społeczeństwa i państwa. Kolonizacya ziem, podległych tym systemom wodnym, może więc mieć niepospolite znaczenie, skoro wyzyska tak świetne przyrodzone warunki dla komunikacyi i handlu.

Wartość dróg wodnych stanu Parana jest większa, że w skład ich wchodzi rzeka Parana, olbrzymia, spotykająca w swym kilkotysiącznokilometrowym biegu do Atlantyku inne ważne systemy wodne, a tak głęboka, że po usunięciu pewnych przeszkód nieznacznych na ziemi argentyńsko-paraguayskiej (progi i mielizna skalista, „Apipé“), okręty morskie mogłyby z Europy dochodzić przez La Platę do ujścia Iguasowego i wyżej.

O 200 kilometrów na północ od tego ujścia Iguasu do Parany jest jeszcze wspanialszy wodospad od Maryańskiego; Parana przy ujściu rzeki Piquery czy Pajquery przedziera się przez pasmo gór Maracaju i spada z wysokości 100 metrów, tworząc pewnie największy wodospad w świecie. Przed nim rzeka szeroką jest 5 kilometrów. Masa ta wody, przeleciawszy po wielkiej pochyłości przez 36 spadów, wsuwa się w pieniące i głębokie koryto skaliste, nie szersze nad 600 metrów. Wodospad ten wielki, jak kilka Niagiar, zwie się Guayra albo Sete Quedas (siedm spadów).

Ta przerwa poważna w żegludze po tym kolosie rzecznym, jakim jest Parana i niemniej powyżej wzmiankowana przerwa po rzece Iguasu, jakim jest wodospad Maryański, są jedynemi przeszkodami połączenia systemu dróg wodnych naturalnych stanu Parana z wielką tętnicą komunikacyjną rzeką Paraną.

Krainy. Powyższe systemy gór i wód nadają różnorodności ziemiom stanu parańskiego. Walczą w nim o przewagę góry z płaszczyznami, tudzież lasy ze stepami między 22 a 27 stopniem szerokości geograficznej i tworzą następujące krainy znamienne:

Kraina nadmorska między Atlantykiem a górami nadmorskiemi (Serra do Mar) przylega do morza pasem nie dłuższym, jak 120 kilometrów i nie szerszym, jak 10 do 25 kilometrów; w takiej bowiem odległości od morza wije się pasmo gór nadmorskich. Czyni to najwyżej 2.000 kilometrów kw. Skrawek ten ziemi wielki jak Cieszyńskie, lub czwarta część jakiej guberni Królestwa Polskiego, leży przeważnie nad zatokami Paranagua i Guaratuba. Klimat tamtejszy podzwrotnikowy nigdy nie wykazuje niższej temperatury od 14 Celsiusza.

Zbiegając strumieniami i rzeczkami z gór, słodka woda miesza się z morską i tworzy leniwie płynące, lub niemal stojące kanały i trzęsawiska słodko słone. Nad ich brzegami w obfitości rozrasta się krzak Mangué, którego liście i kora są bardzo cenionym materyałem garbarskim. Pomarańcze, cytryny, ryż, trzcina cukrowa, kawa — oto główne płody, zbierane tam przez rzadką ludność brazylijską, do której nieco się domieszało Włochów i Polaków. Nie wszystkie miejscowości są tam zdrowe. Panują malarye pod miastami: Paranagua i Morretes z powodu pobliskich trzęsawisk.

Stepy znajdują się w pośrodku płaskowzgórz parańskich. Przeważają one w 2 pierwszych od morza (Kurytybskiem i Ponty Grossy). Lasy występują tam coraz obficiej tylko w miarę zbliżania się do gór. W trzeciem ogromnem płaskowzgórzu na zachód od pasma Esperança, krainie, która jest wielką puszczą leśną, stepy pojawiają się na północy i zajmują obszerne przestrzenie w środku stanu Parana pod Guarapuawą oraz na południu pod Palmas.

Obszary górzysto-leśne zalegają ³/₄ stanu parańskiego na wyżynach o bardzo żyźnej ziemi. Przestrzenie górskie, pokryte borami, są przez to samo najmniej dostępne, lecz posiadają glebę najurodzajniejszą. Europejczycy wogóle uprzedzają się z początku

do ziemi górskiej jako najgorszej. Przekonywują się jednak wkrótce, że to najlepsza, choć najcięższa do uprawy.

Zdatność kolonizacyjna krain. Okolice górzyste mają ziemię lepszą niż płaskie, a im żyźniejszą jest gleba, tem gęstszy pokrywa ją bór. Płaszczyzny, lub lekko falujące tereny, porastają zwykle trawą (stepy — campos), czasem są skałą nieurodzajną. Bujność roślinności daje miarę urodzajności ziemi. Bez badań chemicznych, a jedynie na pierwszy rzut oka, las o wielkich drzewach, z gęstem krzewiem pomniejszem (n. p. z trzciną, zwaną „putinga") oznacza w Brazylii ziemię, zdatną do uprawy (terra da planta), dającą plon obfity, bez mierzwy, niezmordowanie przez lat 20. Ziemię zaś bezdrzewną, lub z borem rzadkim o małych drzewach, określają Brazylianie jako nieużytek „terra que naô presta", ziemię, która nic nie jest warta. Nieużytek taki jednakże, wedle naszych pojęć europejskich, nieraz przedstawia doskonałą glebę.

Najlepsze ziemie dla osiedleńców są mieszane, t. j. takie, gdzie znajdują się stepy (campos) i bory (matto). Sam step pozbawiony jest materyału budulcowego i paliwa (dla użytku kuchennego jedynie) i rzeczywiście oznacza mniej urodzajną ziemię. Sama znów puszcza leśna, choć ma grunt najurodzajniejszy, nie sprzyja hodowli bydła i koni tak, jak stepy. Kolonistom, osiedlonym w głębi lasów, nie dostaje zwierząt pociągowych, a przez to środków komunikacyjnych: nie zbywają oni wtedy swych płodów wcale, lub sprzedają je za bezcen, bo są zależni od bogaczy. Ci mogą sobie pozwolić kosztownej hodowli mułów i koni na wielką skalę, rozporządzają siłami pociągowemi i wyzyskują mniej zamożnych, podnosząc im bez miary cenę kosztu przewozu towarów tak, że biedakom może nie opłacać się produkować.

Mieszanina borów i stepów za to wytwarza warunki, sprzyjające rolnictwu, hodowli, a przez to niezależności kolonisty, bo daje mu możność łatwego posiadania środka komunikacyjnego takiego, jak koń i muł, za pomocą którego ma on możność sam wywieźć i sprzedać swe płody i wyroby tam, gdzie za nie lepiej płacą, niż w jego parafii. Jedynie tylko wielki i tani środek komunikacyjny, jak kolej żelazna, kanał, rzeka spławna, zastępująca muła i konia, mógłby nietylko z płaskowzgórzy, lecz i z puszcz leśnych, uczynić w Paranie kwitnące kolonie.

Kolonizacya rządowa obecna. Ziemie niezaludnione i niewyzyskane w Brazylii należą do pojedynczych stanów albo do rządu federalnego (związkowego w Rio), lub do ludzi prywa-

tnych. Najwięcej jej posiadają rządy pojedynczych stanów. Rząd federalny ma znaczne obszary we wszystkich stanach; są to ziemie narodu brazylijskiego n. p. pas 50-cio kilometrowy przy bardzo długiej granicy sąsiednich państw.

Ogrom taki ziemi niezaludnionej może być niedomaganiem, lecz dla rzeczypospolitych postępowych i przyciągających wychodźctwo. staje się pierwszorzędnem narzędziem wzbogacenia i wzmocnienia. Stany Zjednoczone północnej Ameryki i Australii pokazały, co można z niemi dokonać. Rozumieją to doskonale w Brazylii, gdzie najwięcej dotąd kolonizują rządy stanowe.

Rząd związkowy ogólno-brazylijski w Rio de Janeiro dopomaga przeważnie tylko pojedynczom stanom do zakładania osad kredytem swoim i różnemi ułatwieniami. N. p. kredytuje stanowi jakiemu koszt przewozu emigrantów z Europy i użycza mu pieniędzy na osadnictwo, t. j. na wynalezienie, zbadanie obszaru pod kolonię, rozmierzenie i podzielenie go na działki, zaopatrzenie kolonii w komunikacyę (drogi), budynki i inwentarze, oraz na utrzymanie przybyszów, dopóki nie doczekają się własnego zbioru.

Rozpowszechnione jest mniemanie, że Brazylia rozdaje im ziemie darmo. W teoryi jest to zupełnie mylne, faktycznie jednak przeważnie na to wychodzi. Spłata bowiem ze strony kolonisty, zwracająca rządowi koszta sprowadzenia przybyszów z Europy, jest tak śmiesznie małą i odbywa się tak drobnemi i dogodnemi ratami, że spłaty te można uważać za umiarkowany podatek ziemski. Tem trafniej zatem mówi się o bezpłatnem rozdawaniu gruntów, że n. p. w Paranie rząd stanowy prawie nigdy spłaty powyższej nie ściąga, bo się obawia opuszczenia działku przez kolonistę.

Chodzi rządowi o to przedewszystkiem, żeby koloniści pozostali na ziemi i ją uprawiali. Dla tego też wydane zostało prawo, że dopóki spłata całkowita nie zostanie dokonaną, osadnik ma tylko tymczasowy tytuł własności (tytuł posiadania) i może być pozbawiony prawa posiadania swego działku, jeżeli go opuści przez całe pół roku, t. j. nie będzie przez ten czas przebywał na nim sam, lub nie ustanowi swego zastępcy, uprawiającego nieprzerwanie rolę. Rząd może mu go wtedy odebrać i dać komu innemu bez zwrotu włożonych weń pracy i kapitału. Ma w ten sposób kolonistę za rękę, aby go zmusić do pozostawania na ziemi.

Kolonizowanie przez rząd federalny lub stanowy, odbywa się w następujący sposób. Jak widzieliśmy, biuro emigracyjne w Rio

de Janeiro płaci spółkom przewozowym, np. Kompanii Metropolitana:

Od przewozu osoby dorosłej	z Europy	do Rio	przez morze		120 fr.
„ dziecka 7—10 lat	„	„	„		60 „
„ „ 2—7	„	„	„	„	30 „

Koszt przewozu z Rio de Janeiro na miejsce osiedlenia wynosi 50 franków, koszt pobytu emigrantów w Rio mniej więcej 30 fr. tak, że około 200 fr. kosztuje rząd przewiezienie osoby dorosłej z Europy na miejsce osiedlenia.

Działek ziemi „szakier“ (od chacra — wym. szakra). szerokości 250.000 metrów. t. j. ćwierć kilometra i długości kilometra (1.000 metrów) czyli 25 hektarów, który otrzymuje przybysz, rachowany mu jest 200 franków, koszt budowy domu na działku, (przy której sam często zarabia) 200 fr., inwentarz i nasiona także 200 fr., koszt utrzymania w hotelach emigranckich i na działku ziemi aż do pierwszego zbioru niemniej 200 fr. — tak, że emigrant za 800 franków dostaje: przewóz z Europy i ziemię obszaru 25 hektarów, t. j. około dwóch włók nowopolskich. Sumę tę powinien spłacać ratami 100 do 125 fr. w ciągu 5-ciu lat, zacząwszy od drugiego roku po osiedleniu.

Jeżeli tedy osiedleniec raty nie zapłaci, prawo zabrania go wprawdzie za to wyrzucić z gruntu, lecz obciąża pożyczką rządową w wysokości raty chybionej, której to pożyczki nie wolno oprocentować wyżej 9% rocznie. (Stosuje się to też i do towarzystw prywatnych. kolonizujących dług należący się tym towarzystwom od osiedleńca za udzieloną mu ziemię i inwentarze, nie może mieć odsetki rocznej wyższej niż 9).

Gdy więc w ciągu 10-ciu lat osiedleniec spłaci mniej więcej 800 franków rządowi, tenże robi dobry interes na samym zwrocie pożyczki, albowiem zarabia na wielu szczegółach, n. p. wybudowanie domu nie kosztuje go więcej niż 50 fr., a liczy koloniście, jak widzieliśmy, 200 fr.; inwentarz i nasiona, zakupywane masami, także taniej mu wypadają niż 200 fr., których zwrotu w tej cenie wymaga od kolonisty. Przytem trzeba sobie uprzytomnić, że tu chodzi o dziesiątki tysięcy osiedleń, a więc o sprawę na wielką skalę i spekulacyę na masach. Najmniejsza oszczędność staje się wielkim zyskiem.

Ale główny zarobek rządowy leży w korzyści zaludniania puszcz, gdzie przed osiedleniem ziemia nie ma najmniejszej war-

tości, a po rozkolonizowaniu cena jej wzrasta literalnie w dziesięć kroć. Tworzą się z niczego całe powiaty o 2.000, 5.000, 10.000 ludności i większe, które wytwarzają płody rolnicze na wywóz do miast i po za granice stanu, a ztamtąd sprowadzają potrzebne im wyroby przemysłowe. W nowych osadach powstają różne rzemiosła i tworzą się zarodki miast, gdzie za same patenta przemysłowe i handlowe wpływa spory grosz do skarbu rządowego. Udana kolonizacya zwraca z lichwą wszelkie na nią wyłożone koszta rządowi i towarzystwom kolonizującym prywatnym, które są w mniej korzystnem położeniu niż rząd, bo kosztuje ich zakupno ziemi, a rząd ma ją darmo. Rząd robi doskonały interes nawet wtedy, kiedy mu kolonista nie zwraca wyłożonych 800 fr., byle tylko tenże pozostał na miejscu i uprawiał ziemię. Dla tego nie wielka staje się krzywda machinie rządowej przez to, że mu w ostatnich czasach w Paranie osiedleńcy nie zwracają wyłożonych kosztów i zadawalają się tytułem prowizorycznym własności, nie pożądając tak bardzo ostatecznego tytułu własności, który mogą uzyskać każdej chwili przez spłacenie rat i odsetek od rat nieuiszczonych.

Działalność kolonizacyjną nowożytną rozpoczęto wprawdzie od dziesiątek lat w Brazylii. Znalazły się po temu kapitały, inteligencya, wytrwałość i energia. Lecz czynników tych trzebaby stokroć więcej, by świat rozwojem swym zadziwić i dorównać Anglo-Sasom. Szczególnie daje się w Brazylii odczuwać brak kapitałów koniecznych do wyłożenia w takiej sprawie i jest obawa, czy państwo to będzie mogło dotrzymać już zawartą umowę z Compania Metropolitana na sprowadzenie miliona emigrantów po 100.000 rocznie.

Panują też w Brazylii prądy szowinistyczne i słaby, a całkiem niepotrzebny nacisk kładzie się na portugalszczenie przybyszów. W tym celu systematycznie miesza się obok siebie kolonistów różnej narodowości, by żadna z nich nie utworzyła zbyt silnego społeczeństwa w społeczeństwie, państwa w państwie. Wtedy mową ogólnego porozumienia staje się z natury rzeczy język urzędów i władz, t. j. portugalski. Brazylianie zbyt mało dowierzają swej sile asymilacyjnej, a przytem urojone mają obawy, że kolonie włoskie i niemieckie zostaną zagarnięte przez potęgi europejskie, Włochy i Niemcy.

Trudno to jednak zaiste przypuścić coś podobnego, bo prawdopodobniej w razie napadu ze strony Europy (pominąwszy pomoc Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, kierującej się za-

sadą Menroego: Ameryka dla Amerykanów), nietylko żywioł portugalski, posiadający w swem ręku środki odpowiednie, będzie bronił swej niezależności, ale sami osadnicy włoscy i niemieccy przyłączą się do obrońców ziemi nowej, na której osiedli i wcale nie zechcą się przyłączyć do swych metropolii, mimo pewnego upośledzenia ich ze strony rasy rządzącej portugalskiej. Tak przed 100 laty wystąpili Anglicy przeciw Anglii w północnej Ameryce.

Dziś niewątpliwie osiedleńcy europejscy prawdopodobnie sami wystąpiliby przeciw rządom europejskim, bo te ani by nie chciały, ani by nie mogły dać kolonistom warunków lepszych od tych, jakie już posiadają, t. j. ani szerszej wolności, ani dobrobytu większego. Mam w uchu jeszcze dźwięki mowy niemieckiej, usłyszane z ust Magdeburczyka zaraz po mem przybyciu: „Co mnie obchodzą, mówił, rządy pruskie i Niemcy? Co mam od nich? Co moglibyśmy od nich oczekiwać?“ Jeszcze mniej powodów obawy mają Brazylianie ze strony Polaków, za którymi wyraźnie nie stoi żadne państwo w Europie.

To też częścią pomylili się, częścią przymrużali oczy, gdy urzędownie mieszali następne narodowości w Paranie po koloniach: Alemanes (Niemców), Austriacos i Russos. Okazało się ostatecznie, że to wszystko Polacy, tworzący wraz z Rusinami zupełnie zwarte ze sobą społeczeństwo.

B. Osadnictwo w przeszłości i teraźniejszości. — 1. Kolonizacya indyjska. a) Osadnictwo indyjskie OO. Jezuitów hiszpańskich. b) Kolonizacya indyjska przez rządy kolonialne Portugalii i przez rząd Brazylii. — 2. Kolonizacya portugalska. — 3. Kolonizacya francuska. — 4, Kolonizacya angielska. — 5. Kolonizacya włoska. — 6. Kolonizacya niemiecka. — Kolonizacya polska i rusińska.

Zaludnianie obszaru stanu parańskiego przez Indyan i rasę kaukaską, przybyłą z Europy, odbywa się od lat setek, to postępując, to cofając się. Warstwy różnych ludności osiadają na tej ziemi, jak na obrazie malarza różne barwy: silne i słabe, trwałe i znikające, jaskrawe i blade, jedne na drugich lub obok siebie.

1. Kolonizacya indyjska.

a) Osadnictwo indyjskie OO. Jezuitów hiszpańskich.

Zachodnia część stanu parańskiego była polem działalności Zakonu OO. Jezuitów, przybyłych z Hiszpanii. Zdołał on w latach 1609—1631 pod zwierzchnictwem Hiszpanii oswoić i zorganizować przeszło 120.000 dzikich Indyan nad Paranapameną i Paraną (rzeki te są obecnie północną i zachodnią granicą stanu parańskiego). Nawracano Indyan „Guarani“ i zakładano wsie i miasta, przemieniając ludność tę dziką, wiecznie błąkającą się po lasach, na robotniczą, a nawet przemysłową, osiedlającą się we wsiach i miastach. Była to więc prawdziwa kolonizacya. Celem wielebnych OO. były: własna korzyść i zbogacenie Zakonu, oraz zagarnięcie krajów dzikich pod władzę Hiszpanii, do czego od korony kastylskiej otrzymali jak najszersze pełnomocnictwa.

Wyuczali oni niewątpliwie języka hiszpańskiego swych dzikusów z początku, lecz wraz z powodzeniem i silnym rozrostem Zakonu na ziemiach Indyan zrodziła się w ich przewidujących umysłach myśl wytworzenia społeczeństwa własnego indyjskiego, niezależnego najzupełniej od państwa hiszpańskiego i bez styczności z resztą Europejczyków. Zakazali nawet z czasem nauki hiszpańskiego, aby utworzyć nieprzebity mur, odgradzający Indyan od zepsucia cywilizacyi europejskiej, zwłaszcza od wolnomyślności zachodu europejskiego.

Wylewali, niestety, z wanny wodę wraz z dzieckiem, które obmywali i cywilizowali. Uważając się za jedynych przedstawicieli prawdziwego udoskonalenia, nie rozwijali w swych pupilach najważniejszej bodaj zdobyczy cywilizacyi, t. j. przymiotów godności ludzkiej i niezależności osobistej. Gdy więc nastały straszliwe napady portugalskich Mameluków czyli Paulistów na rosnące i wyrabiające się jezuicko-indyjskie społeczeństwo, a zwłaszcza, gdy zabrakło OO. Jezuitów skutkiem zniesienia Zakonu przez stolicę apostolską, biedni Indyanie nie mogli sobie dać rady, nie wyuczyli się sztuki wojskowej, sztuki rządzenia i organizowania się i popadli w niewolę nieprzyjaciół lub rozbiegli się po lasach, powracając do dawnego stanu dzikiego.

W 1609 r. wielebni OO. założyli, czy też objęli, założoną już w 1556 r. przez zdobywców (Conquistadores) hiszpańskich, przy ujściu rzeki Pirapo do Paranapanamy na lewym brzegu tejże, pierwszą „redukcyę“ (reduccion po hiszpańsku, od reducir nawra-

cać, ujarzmiać), t. j. osadę w celu nawracania Indyan, zwaną w skróceniu Loreto (gród Najśw. Panny Loretańskiej). następnie również objęli: San Ignacio nieco powyżej na lewym brzegu Paranapameny, Villa Rica („miasto bogate“ po hiszpańsku) nad rzekami Ivahy i Curumbatahy, San Roque (wieża po hiszp.) u źródeł rzeki Tvahysinho (małego Ivahy, wpadającego do Ivahy), Guayra na lewym brzegu Parany, przy ujściu Piquery powyżej olbrzymiego spadu wód rzeki Parany, (zwanego także Guayra lub Sete Quedas) i w późniejszych czasach 1626 r. Santa Maria na prawym brzegu Iguasu powyżej wielkiego spadu Maryańskiego tej rzeki, oraz wiele innych n. p. pod Castro i Guarapuava.

Dr. Stanisław Kłobukowski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ostatnie dramaty Ibsena.

I.

Zadaniem twórcy jest — jak to słusznie zauważył Jan Landsberg, krytyk niemiecki — wydobyć na jaw istotną treść duszy ludzkiej, treść niezależną od wszelkich chwilowych przypadków. Nie czyniła tego poezya romantyczna, która zamiast treści duszy dawała tylko pozór tej treści. A nowa generacya intuicyjnie pożądała objawienia tej treści, żądając charakterów, a nie tylko piękna i wdzięku.

I w przesadnej swej gorliwości zwróciła się do Zoli, który dawał brutalny realizm; do Tołstoja, rozstrzasającego sumienie ludzkie i propagującego powrót do natury; do Björnsona, fanatyka prawdy i prawa. Lecz ci odpowiadali kierunkowi społecznemu, a nie indywidualnemu.

Dopiero w Ibsenie odnaleziono proroka europejskiego ducha, twórcę przeczuwanej indywidualności i współczesnej poezyi.

Dewizą bowiem Ibsena jest, że odtwarzanie tego, co się samemu przeżyło, jest tajemnicą prawdziwej poezyi.

Ale idealizmu tkwiącego w tym problemacie nie zrozumiano. W krajach romańskich i w Anglii dotąd nie zrozumiano Ibsena, w Niemczech i u nas, po długich walkach przyjęto jedynie jego utwory satyryczne, które wcale nie są koroną jego twórczości — ostatnich zaś jego dramatów nie zrozumiano wcale, kiwano nad

nimi głowami i tłumaczono ich egzystencyę mrocznym mistycyzmem Północy, oraz... podeszłym wiekiem autora.

Emerson stwierdził, że pogląd na świat pisarza dramatycznego polega na prawie „równowagi“, jak on to nazywa, na zasadzie — wyraźmy się, przywoławszy fizykę do pomocy, chociaż o dziedzinę ducha tu chodzi — że „akcya jest równa reakcyi“. Ibsena pogląd na świat oparty jest na tej zasadzie. W zakresie realnym zasada ta tak się tłumaczy, że wszelkiej słodyczy odpowiada pewna gorycz, każdej goryczy pewna słodycz, zło dobru, dobro złemu, nacisk oporowi, opór naciskowi i t. d. Uznaje to Ibsen i dlatego jego Brand n. p., by wypełnić ideał swego życia musi mu poświęcić matkę, żonę i dziecko... bo wszelkie dążenie do doskonałości pociąga za sobą ofiary. To samo stwierdzić możemy na jego mistrzu Solnessie. I ztąd dalej zasada Ibsena: „chcieć, to musieć chcieć“, inaczej, wola indywidualna nie powinna być krępowana; jeżeli jej ulegamy, ponosimy wprawdzie ofiary, ale jeżeli jej przeciwdziałamy, narażamy się na stokroć gorsze zło, bo na zmarnowanie życia. A ztąd przejść można łatwo do rzekomego pesymizmu Ibsena, który chcianoby stwierdzić na podstawie jego utworów. Tak jednak nie jest. Pesymista był taki Schopenhauer bo konstatując wszelkie zło w człowieku, zarazem uznawał je za konieczne prawo. Ibsen zaś, acz nieraz konstatował, że tak jest, oburzał się przeciw temu i głosił ciągle, że tak być nie powinno. Jego pesymizm był „pesymizmem oburzenia“, a ten nie tylko nie jest wiary pozbawionym, ale polega na wierze w lepszą przyszłość.

A ów „pesymizm oburzenia“ wywołuje u Ibsena zasada, że człowiek powinien być sobą, powinien być wolnym, nieskrępowanym niczem, i wtedy dopiero będzie lepiej, twierdzi Ibsen — podczas gdy mistrz pesymizmu Schopenhauer stwierdza, że gdyby nad człowiekiem nie było przemocy prawa, obowiązków i zwyczajów, wtedy on jako wolny, okazałby dopiero, że jest zwierzęciem i zbrodniarzem, czem nie okazuje się, bojąc się odpowiedzialności, którą społeczeństwo broni się przeciw zwierzęcości osobników.

Ten „pesymizm oburzenia“ stał się podstawą jeszcze dalszych nieporozumień. W obronie indywidualności ludzkiej, uderzał Ibsen zacięcie na wszelkie kłamstwo społeczne, zrywał brutalnie nieraz maski z tego, co było „społeczną świętością“, stawał w obronie upośledzenia społecznego kobiety — i ztąd mylnie posądzano go o socyalizm i feminizm, nie zastanawiając się nad tem, że to przeciwnem jest zasadzie indywidualizmu, której Ibsen

obok Nietzsche'go najbardziej typowym był przedstawicielem. Ale tak bywa zawsze. jeżeli ze szczegółów sądzi się o całości, tak też stało się, gdy oburzenie Ibsena grzmiące rozgłośnie w jego dziejach („Nora“, „Upiory“, „Wróg ludu“), zaczęto przykrawywać do jego „ja“ duchowego..

*

* *

A tymczasem Ibsen jest zawsze sobą i zawsze oryginalnym. Stanowi on nawet pod tym względem ciekawy i rzadki wyjątek jako artysta, że się ciągle doskonali i u kresu swego sędziwego żywota daje dzieła również niepoślednie miary.

Jego twórczą działalność podzieliłby można (acz wszelkie podziały są zazwyczaj sztuczne i naciągnięte) na trzy okresy. W pierwszym, młodzieńczym tworzy on poematy dramatyczne, oparte na pracach swych poprzedników i na legendach, oraz podaniach ludowych; w drugim stacza w szeregu utworów walkę w imię indywidualizmu ze wszelkiem kłamstwem społecznem: w trzecim zaś daje poważne, pogłębione dramaty filozoficzne, będące nietylko zakończeniem, ale także (pod względem myślowym) szczytem jego twórczości.

Powiemy tylko kilka słów o utworach Ibsena z dwu pierwszych epok jego twórczości, rezygnując z wdzięcznego zadania wykazania na jego utworach, rozważając je chronologicznie, jak światopogląd Ibsena pogłębia się, a wartość artystyczna jego utworów z biegiem czasu staje się coraz doskonalszą. Zajmę się natomiast szerzej utworami jego, z trzeciego okresu, prócz innych także i tej przyczyny, że są one najmniej, niestety, znane ogółowi, aczkolwiek wcale na to nie zasługują.

Pierwszym utworem Ibsena, granym w teatrze, był „Katylina“. Możnaby go nazwać krótko poetycznym krzykiem pożądania wolności. Jako dzieło sztuki jest to typowy utwór młodzieńca idealisty. — Ibsen pisał go, mając lat dwadzieścia jeden, — który w tym dramacie uzewnętrznia swój pęd ku wolności i wielkości. Pełno tu bombastu, tajemnic i okropności, właściwych początkującym pisarzom-romantykom.

Potem z kolei następuje cały szereg dramatów o tematach zaczerpniętych z przeszłości i z legend ludowych. „Uroczystość na Solhaug“ jest dramatem, osnutym na intrydze, pełnej nieprawdopobieństw i nieporozumień. Tematem „Pani Inger na Östrot“ jest

melodramatyczna miłość nieszczęśliwa kobiety do wędrownego śpiewaka-skalda. „Olaf Liljenkrans“ toudramatyzowana ballada o rycerzu Olafie; „Rycerze północy“, to utwór również o tle romantyczno-historycznem, ale znamionujący się tem, że w nim po raz pierwszy znajduje Ibsen tajemnice poprawnej budowy dramatu.

Również niepośledunią wartość posiada historyczny dramat Ibsena „Pretendenci do korony“, przedewszystkiem ze względu na postacie dwu pretendentów Skulego i Hakona.

A potem opuszcza Ibsen na długo Norwegię i na obczyźnie obmyśla dwa poematy dramatyczne, posiadające wielkie znaczenie w rozwoju jego twórczości, bo niem i przechodzi on z okresu pisarza czysto norwegskiego do okresu dramaturga europejskiego.

Są to „Brand“ i „Peer Gynt“.

„Branda“ nazwaćby można protestem Ibsena przeciw stosunkom narodowym, politycznym i społecznym w jego ojczyźnie. W przeciwieństwie do całego utylitaryzmu otoczenia, Brand wyznaje zasadę indywidualności, streszczającą się w słowach: „wszystko, albo nic“.

„Peer Gynt“ jest biegunowem przeciwieństwem „Branda“. Jest on niejako alegoryczną figurą narodu norwegskiego, na którą Ibsen okiem satyryka spogląda. To, co Gynt czyni, jest zawsze połowicznem, a kiedy jedną ręką buduje, to drugą niszczy. Ma on za wiele wyobraźni, a za mało woli.

Po tem preludyum wstępuje Ibsen w drugi okres swej twórczości, w okres walki ze społeczeństwem. Pierwszym takim atakiem, który wywołał huragan oburzenia w purytańskiej ojczyźnie Ibsena, była „Komedya miłości“. Wykazuje on w tym utworze, że uważany za świętość nietykalną uroczysty związek małżeński zabija miłość. Zgodnie z tem twierdzeniem, rozłącza autor swą bohaterską parę, właśnie w chwili, gdy przyjść ma do do małżeńskiego związku. Rzecz jasna, że to rozwiązanie jest czysto ideologiczne, że poeta nie jest całkowicie bezstronnym. Oko poety, zapatrzone w światło ideału, nie znosi tu załamywań jego promieni w pryzmacie rzeczywistości. „Komedya miłości“, pisana wierszem, pod względem literackim jest mimo to jednym z wybitnych utworów Ibsena. Jest to jednakże w każdym razie rodzaj polemicznej satyry. Bardziej spokojnie spoziera autor na swe społeczeństwo, nie szczędząc mu jednakże zasłużonych razów w „Związku młodzieży“, w którym to utworze wyszydza zarówno obóz konserwatywny, jak i postępowy, zarzucając obu brak szczerości i wydobywając na jaw typowe postacie karyerowiczów wszelkiego rodzaju.

A po tem przechodzi Ibsen do szczegółów i do specyalizacyi. W „Podporach społeczeństwa“ wykazuje, że tak zwane „filary społeczeństwa“, ludzie powszechnie uwielbiani, przed którymi się czapkuje, a nieraz i ugina kolana, to niejednokrotnie skryci nikczemnicy i oszuści.

Zaś w „Norze“, czyli „Domku lalki“, wtargnąwszy w stosunki domowe małżeństwa, na pozór szczęśliwego, uważanego za wzorowe, boć przecie „idealny“ mąż uważa w niem swą żonę za laleczkę, której należy dostarczać wciąż wszelkich przyjemności, nowych kapeluszy, nowych sukien i sposobności do zabaw — wykazuje, że właściwie ta „szczęśliwa“ żona jest w niewoli „idealnego“ męża, i każe Norze porzucić męża i dzieci w myśl dewizy, że pragnie ona być przedewszystkiem człowiekiem. „Nora“ stała się powodem, że Ibsena uważano mylnie w swoim czasie za skrajnego feministę. — A potem w dalszej konsekwencyi w utworze „Widma“ (lub „Upiory“) dokonuje autor najboleśniejszej operacyi na instytucyi małżeństwa. W straszliwy sposób obnaża on zgniliznę, kryjącą się nieraz pod osłoną małżeństwa. Mąż jest tu rozpustnikiem, człowiekiem moralnie i fizycznie zdegenerowanym i nędznym, a tę jego degeneracyę odziedzicza po nim syn Oswald, w dodatku z zaczątkami choroby umysłowej. Winy ojca mszczą się w tak potworny sposób na jego potomku. „Upiory“ wywołały cały potop artykułów, pism i broszur, za i przeciw autorowi, omawiano je nawet, z powodu kwestyi dziedziczności, w fachowych kołach lekarskich, widocznie jednak protestów i to protestów gwałtownych i bezwzględnych było więcej, bo dotknięty do żywego Ibsen, wbrew swemu zwyczajowi, w przeciągu jednego roku, pisze sztukę „Wróg ludu“ — zawsze dotąd dwa lata czekać trzeba było na nowy utwór Ibsena, — w którym pełnej hipokryzyi, fałszywej moralności tłumu przeciwstawia indywidualną moralność jednostki i wypowiada przez usta swego bohatera dumną zasadę, że najsilniejszym człowiek samotny, — w dalszej zaś konsekwencyi swego oburzenia wykazuje w „Dzikiej kaczce“, że należałoby właściwie okłamywać i łudzić innych, jeżeli się nie chce burzyć szczęścia ludzkiego. Potem uspokaja się Ibsen, powraca do poruszanych poprzednio tematów, pogłębia je i staje się wyrozumialszym w „Rosmersholmie“, „Pani morza“ i w „Heddzie Gabler“.

I oto następuje trzeci okres jego twórczości, okres spokojnego rozważania mędrca, który nie zaparł się swych zasad, ale jest pełnym wyrozumiałości, pobłażliwości, litości i miłości dla błędów ludzkich. Snać uznał Ibsen ich konieczność.

Do tego okresu należą cztery utwory Ibsena: „Mistrz Solness“. „Gabryel Borkman“, „Mały Eyolf“ i „Zmartwychwstanie“. O nich to pragnę powiedzieć słów kilka.

II.

„Idzie właśnie o zrewoltowanie ducha ludzkiego“.

Zasadzie tej, wypowiedzianej w jednym ze swoich listów, nie sprzeniewierzył się Ibsen nigdy. W dramatach swoich, pełnych grozy, wstrząsającej silnie nerwami widza lub czytelnika. każdy fałsz okazuje w nagości nieraz za zbyt bezwzględnej, z demoniczną potęgą zdziera całuny pokrywające zgniliznę wszelką, jakby chciał wołać: Patrzcie, czyż tak jest, jak mówicie? Dlaczego okłamujecie się wzajemnie?

W ten sposób działa Ibsen w myśl swych zasad. w ten sposób chce „zrewoltować ducha ludzkiego“. Z utworów jego bije pesymizm. nie dowód to jednak, jakoby on sam był pesymistą! Ibsen jest poetą i wierzy w szczęśliwość, wierzy w siłę energii i hart ducha, ale chcąc ludzkość widzieć szczęśliwą, musi otworzyć jej oczy i okazać owego raka, który toczy jej ciało.

Nic przeto dziwnego, że Ibsen oprócz zwolenników ma i nieprzyjaciół, a tych ma tylu, ilu jest ludzi, bojących się światła prawdy. Nic dziwnego, że tysiące pocisków uderzały weń w chwili pojawienia się się „Komedyi miłości“, „Nory“, „Upiorów“ i innych dramatów — utwór jednakże Ibsena p. t.: „Mistrz Solness“ nabawił niemałego kłopotu tak zwolenników, jak i przeciwników sławnego dramaturga.

Co to jest? — pytano się wzajemnie. — Co chciał Ibsen odtworzyć w dramacie, w którym rzeczywistość łączy się w ścisły sojusz z najbujniejszą fantazyą, w którym trywialność życia codziennego odzywa się zgrzytem żelaza po szkle, a przytem autor obleka cały utwór mgłą symboliki, mgłą, której oko czytającego nie może przebić, by wtargnąć w dziedzinę myśli autora.

Bohater dramatu, budowniczy Solnes, daje nam się pozwać, już z początkiem pierwszego aktu, jako człowiek zazdrośny o sławę nabytą, drżący przed tymi, którzyby mu laury pierwszeństwa wydrzeć chcieli, usuwający dlatego z drogi swej współzawodników, kosztem postulatów etycznych.

Jak dzieciak drży on przed „młodzieżą“, która pewnego dnia przyjdzie, zapuka do drzwi jego i każe mu ustąpić z dotychczas zajmowanego stanowiska, lecz jak demon walczy z przeciwnikami; tej też sile ulega Kaja, narzeczona młodego Broviga, któremu Solness nie chce pozwolić pracować samodzielnie, albowiem on „młody“ mógłby go pokonać.

„Ktośkolwiek — powiada Solness — pierwszy wystąpi z żądaniem: ustąp przedemną!... zanim przyjdą inni do szturmu i napierając, krzyczeć poczną: miejsca, miejsca, miejsca!... Młodzież to przyjdzie i do drzwi zastuka.“ — W trakcie tych wynurzań przed dr. Herdalem, w chwili, gdy Solness widzi młodzież, niszczącą piedestał jego chwały, rzeczywiście puka ktoś do drzwi Solnessa i przed nim ukazuje się... Hilda Wangiel.

Hilda, jak prawie wszystkie typy kobiece Ibsena, przewyższające siłą woli jego mężczyzn, jest owym demonem, któremu uledz będzie musiał Solness. Z chwilą wprowadzenia tej postaci, wypływa autor pełnymi żaglami na niezmierzone morze alegoryi i symboliki. W długim dyalogu przypomina Hilda Solnessowi, że przed dziesięciu laty wybudował on w jej miejscu rodzinnem kościół olbrzymi i po ukończeniu budowy, przyjętym zwyczajem, stanął na samym szczycie niebotycznej wieży, zawiesił wieniec... i śpiewał, górując, na poły w obłokach, nad tłumem, podziwiającym go. Lecz na tem nie koniec. I ona była w tym tłumie, podówczas młode dziewczę; wszystkie nerwy drgały w niej, gdy podziwiała go tam... w górze. Solness nie chce początkowo uwierzyć Hildzie, twierdzi, że nigdy nie śpiewał... — ale powoli, jak gdyby ulegając sugestyi, przyznaje jej słuszność. Lecz i na tem nie koniec. Dowiadujemy się, że Solness był następnie, po ukończeniu budowy i po ostentacyjnem zawieszeniu wieńca na szczycie niebotycznej wieży, w domu jej rodziców i tam obiecał jej, całując ją kilkakrotnie; że gdy wyrośnie za lat dziesięć, on ją wtedy porwie i uczyni swą „księżniczką“. Dziś, po latach dziesięciu, przybywa więc, parta do tego kroku jakąś „siłą tajemniczą“ i żąda od Solnessa spełnienia obietnicy. — Solness nie może się oprzeć czarownej sile i młodości Hildy, zwierza się jej z obaw i owych udręczeń tajemniczych, jakie go trapią, lecz zarazem spodziewa się z nią wspólnie pokonać przeszkody, ona bowiem jest uosobieniem młodości — będzie więc mógł teraz „młodzież“ mieć po swej stronie, w walce z „młodzieżą“.

Główną treścią drugiego aktu jest znów rozmowa Hildy z Solnessem; znowu ta rozmowa w wielu miejscach jest zaciemniona

symbolizmem. Solness opowiada Hildzie dzieje swego życia, powiadamia, że pożar, który nawiedził jego dawny dom mieszkalny przyczynił się do utrwalenia jego sławy, bo wybudował on nowy dom, a potem począł stawiać świątynie. Opowiada o śmierci swych dzieci, o stosunku, jaki się wytworzył wskutek tego między nim a jego żoną, przychodzi wreszcie do wniosku, że świat cały zaludniony jest niewidzialnymi demonami, kierującymi losami człowieka. „Są to dobroczynne, albo złośliwe dyabełki“ — powiada Solness. — „Gdyby się jednak wiedziało, które z nich nad nami mają władzę... wówczas sprawa byłaby prostą.“ Wśród tej niejasnej rozmowy przypuszcza Hilda, że Solness ma „delikatne“ sumienie, ona jednak pragnęłaby go widzieć znów na szczycie wieży, pomimo, że wie, iż Solness cierpi na zawroty głowy. „Chcę cię widzieć wielkim — woła Hilda — widzieć cię z wieńcem w ręku! Wysoko, wysoko w górze, na wieży koscielnej...] Chcę mieć królestwo moje!“

W trzecim akcie tłumaczy Solness, że od czasu śmierci swych dzieci nie buduje więcej kościołów, albowiem ślubował raz na szczycie wieży Bogu temi słowy: „Teraz słuchaj, o! Potężny, od dzisiaj chcę być w o l n y m budowniczym w mojej dziedzinie — jako Ty jesteś w swojej. Nigdy więcej kościołów budować nie będę... same tylko domy mieszkalne.“ To jednak zadowolenia mu nie daje, gdyż ludzie nie pragną mieszkań z wieżami, a marzeniem jego jest budować niebotyczne „zamki powietrzne“. Hilda przyklaskuje marzeniom Solnessa, a gdy tenże jej oświadcza, że wybudował dla siebie dom mieszkalny o niebotycznej wieży, namawia go, aby sam uwieńczył uroczyście szczyt wieżycy. To jest jej pragnieniem, wtedy bowiem posiądzie ona przyobiecane królestwo. Solness waha się początkowo, żona jego i dr. Herdal czuwają nad nim i starają się odwieść go od tego szalonego zamiaru. Hilda zwycięża jednak, staje się zadość jej życzeniu, Solness z wieńcem w ręku dostaje się na sam szczyt, Hilda podziwia go przez chwilę, zdaje się jej, że słyszy, tam w górze, śpiew chóralny — wtem Solness, dostawszy zawrotu głowy, spada w dół i zabija się na miejscu. Hilda w uniesieniu woła: „Do samego szczytu dostał się jednakże. Słyszałam harfy w górze. Mój — mój budowniczy!“

Taka jest w głównych zarysach treść dramatu, a właściwie baśni Ibsenowskiej. Jak widzimy, trudno się dopatrzeć jakiejś zasadniczej idei w tym utworze, na który się złożyły tak różno-

rodne czynniki, jak symbolika, alegorye i t. d. Nic przeto dziwnego, że utwór ten tłumaczono na rozmaite sposoby, nieraz wprost rozbieżne. Krytyk duński, Vedel Waldemar, chce widzieć w „Mistrzu Solnessie“ spojrzenie Ibsena na własną drogę twórczą, Maeterlinck uważa ten utwór za alegoryczną autobiografię, Maksymilian Harden nazywa go spowiedzią Ibsena. W pewnej mierze te przypuszczenia są słuszne i nabierają rysów prawdopodobieństwa jeszcze wyraźniejszych wskutek publikacyi listów Ibsena przez Brandesa przed niedawnym czasem. Ale mimo to Solness nie odpowiada w niejednym wypadku sposobowi myślenia i zasadom Ibsena. Wszak Solness boi się młodzieży, która go strącić może z piedestału sławy. Ibsen zaś zawsze był „młodym“, szedł zawsze z postępem — a nawet uważanym był mylnie za szermierza zasad skrajnych. Solness jest fatalistą, Ibsen zaś podnosił zawsze wysoko zasady moralnej energii życia. Charakter Solnessa prócz energii, ale energii niestałej, posiada wiele chwiejności, bohater dramatu poddaje się ciągle zniechęceniu, zwątpieniu i żałości. Jak widzimy więc identyfikowanie Solnessa z Ibsenem, nie jest w całej pełni racyonalnem, chociaż zaprzeczyć się nieda, że w dramacie, w osobie Solnessa, odbijają się gdzieniegdzie rysy psychiczne samego Ibsena.

Poszukajmy przeto innej drogi.

Żelazna energia Ibsena, owa wiara we własne siły człowieka, zbliża go bardzo do sławnego filozofa-poety Fryderyka Nietzschego. Jak wiadomo, Nietzsche był filozofem i apostołem zasady egoizmu, propagatorem nowego dogmatu, streszczającego się w słowach: „Człowieku stań się twardym!“ Ideał jego, ów „nadczłowiek“, w działalności swej odrzuca dotychczasowe nakazy etyki, a wyższość jego polega na tem, że postępuje tak jak c h c e, a nie tak, jak p o w i n i e n.

Bezpośrednio prawdopodobnie nie wpłynął Nietzsche na Ibsena, zasady jednak Nietzschego znalazły zwolenników, obrońców i apostołów; poglądy jego odbiły się echem w Norwegii i Skandynawii, możliwem jest przeto, że Ibsen przejął się nimi w pewnej mierze, tem bardziej, że pojęcia jego w pewnej mierze odpowiadały postulatom Nietzschego.

Ibsen tylko w pewnej mierze zgadza się z Nietzschem, albowiem w punkcie zapatrywań n. p. na kobietę, obaj ci myśliciele stoją na przeciwnych biegunach. Ibsen nigdy by się nie zgodził, świadczą o tem typy kobiece jego dramatów, na popularne obecnie, a skutkiem tego płytko i mylnie wykładane, zdanie

Nietzschego: „Du gehst zu den Frauen? vergiss die Peitsche nicht!“

Jeżeli więc pragnę zestawić poglądy Ibsena i Nietzschego na tle „Mistrza Solnessa“, to tylko na podstawie zgodności ich zapatrywań, co do indywidualnej potęgi jednostki, co do zasad „arystokratyczno-egoistycznych“ tych obu myślicieli.

Przyjąwszy tę hipotezę, można racyonalnie wytłumaczyć wiele alegoryj najrozmaitszych w „Mistrzu Solnessie“.

Wszak bohaterem Ibsena w tym utworze (i w wielu innych) jest człowiek dumny, wyrywający się z więzów, w które okuć go usiłuje „miłosierdzie“ lub „powinność“, wszak Solness chce być szczęśliwym i posiada dość odwagi, aby to szczęście zdobyć kosztem etyki, wyzyskuje bowiem swych podwładnych za pośrednictwem osoby słabszej (Kaji). Solness nie jest jednak zupełnym „nadczłowiekiem“, widoczną w nim jest dwoistość uczuć, z jednej strony energia, a z drugiej zaś strony nowa, a jednak trapiąca go obawa przed „młodzieżą“. Dlatego też Hilda, obdarzona silniejszą wolą, oddziaływa na umysł Solnessa, a ten ulega jej kaprysowi i wspina się na szczyt wieży... by śmierć zdobyć.

Hilda jest przeto typem „nadczłowieka“, a że za taką uważać ją można, świadczy to, że szydzi z „chorobliwego“ sumienia Solnessa, twierdząc: „Sumienie powinno być zdrowe i silne, aby nie odbierało nam odwagi do tego, czego właśnie pragniemy. Czyś czytał pan kiedy podanie o Wikingach, którzy na okrętach swych docierali do krajów dalekich, a tam wysiadłszy na ląd, palili domy mieszkańców, mężczyzn zabijali a kobiety brali w niewolę... Ci ludzie mieli zdrowe sumienie“. — „Nadludzkość“ Hildy stwierdzają i te słowa: „Powinność?... Nie znoszę tego słowa. Ma ono dla mnie dźwięk ostry i zimny“.

W ten sposób, opierając się zresztą na prawdopodobieństwie, uznać musimy, że osoby tego dramatu Ibsena, są ucieleśnieniem idei i pojęć filozoficznych, podobnie jak Pankracy, lub nr. Henryk w „Nieboskiej“ Krasińskiego.

Solness to teraźniejszość usiłująca wyrwać się z pęt krępujących człowieka. Hilda to przyszłość; to przedstawicielka owego „nadczłowieczeństwa“, nie uznającego żadnych kajdan i powinności: żona zaś Solnessa, dla której „powinność jest wszystkiem“ to przeszłość skazana na zagładę. — Solness przestał budować kościoły, a rozpoczął stawianie domów mieszkalnych, znaczy to: ludzkość wytwarza sobie nową etykę. Solnessa nie zadowalniają jednak „domy bez wieżyc — ludzkości nie wy-

starzają wytworzone przez siebie pojęcia etyczne. Hilda chce widzieć Solnessa na szczycie wieży, ten dosięga szczytu, ale dostaje zawrotu głowy i spada w dół — ludzkość na nowej etyce oprzeć się nie może, bo nowopowstałych postulatów używać nie umie.

W ten sposób — sądzę — najjaśniej wytłumaczyć można „Mistrza Solnessa“. Czy poglądy Ibsena są dobre, czy złe, nie potrzebujemy rozstrzygać, nie piszemy bowiem traktatu moralnego, zresztą, każdy jest w stanie dośpiewać sobie resztę w duszy i zdrowym rozsądkiem ocenić, o ile poglądy takie przyczynić się mogą do „zrewoltowania“ ducha ludzkiego, w dodatniem tego słowa znaczeniu.

Jako dzieło sztuki jest jednakże „Mistrz Solness“ jednym z najwspanialszych utworów teatralnych. Jest to utwór bardzo ciekawy, o śmiałem wykonaniu, odsłaniający najgłębsze tajniki duszy i niezwykłej piękności jako dzieło sztuki. Jest w nim, mimo wpływu Nietzschego, historya myśli Ibsena, synteza jego dzieł poprzednich, „cały łańcuch przeobrażeń intelektualnych, począwszy od Branda, przerzucanie się od wiary w zwątpienie, aż do wspaniałego rozwoju myśli, jaśniejącej jak latarnia morska ponad ludźmi, z wysokości wieży, którą Solness sobie wybudował“.

Niemniej wspaniałym jest następny utwór Ibsena „John Gabryel Borkman“, zasadniczą ideą zbliżony nawet do „Mistrza Solnessa“.

Adam Stodor.

(Dokończenie nastąpi).

„Ostatni“ Z. Krasińskiego.

Głębszą uwagę poświęcił temu poematowi pierwszy (i ostatni zarazem) prof. Bołoz-Antoniewicz w Kwartalniku historycznym r. 1889. Dysponując mniej obfitym, niż to dziś możliwe, materyałem, mógł i musiał popełnić wiele omyłek, główną zaś w tem, iż usiłował dowieść, jakoby bohaterem utworu był sam Krasiński. Praca nie straciła jednak do dziś na wartości, gdyż niektóre z jej rezultatów pozostają niezmienione; owszem, otrzymują nowy materyał dowodowy.

Obecnie mając dane, których brakło przed laty prof. Antoniewiczowi, możemy niektóre rzeczy usunąć, pozostałe uzupełnić, a przedewszystkiem — co jest głównym celem niniejszej rozprawki — wykazać, kto był i jest właściwym bohaterem poematu; od tego punktu wychodząc, już łatwą jest rzeczą oznaczyć właściwe granice i czas powstania reszty cząstek składowych utworu, dorzucanych do głównego zrębu co parę lat.

Ostatnim jest więzień polityczny, major Czwartaków Waleryan Łukasiński, ojciec rewolucyi listopadowej.

Rzecz odrazu postawię jasno, przytaczając najwalniejszy argument pro. Jest nim cytat z „Pamiętników“ Andrzeja Edwarda Koźmiana, I. 317:

„Wśród objawów ducha rewolucyjnego w Europie, który, jak w Hiszpanii, wojsko opanowawszy, wybuchł w powstaniu wojskowem, odkrycie spisku majora Łukasińskiego, które w tym czasie nastąpiło, przeraziło wielkiego księcia, zastanowiło cesarza. Szczegóły tego sprzysiężenia, okoliczności, które mu towarzyszyły, cała

ta sprawa pokryta została tajemnicą, której zasłony przedrzeć nie zdołała ciekawość i współczucie publiczności. Jaki był cel tego spisku, jak szeroko był rozgałęziony, jak zdradzony został, jak ukarany? nikt nie wiedział, nikt się dowiedzieć nie mógł; wiadomo było tylko, że major Łukasiński, Machnicki i inni jego wspólnicy zostali uwięzieni: mówiono później, że Łukasiński wtrącony był do kazamatów Zamościa, później miał zostawać w Górze Kalwaryi i że tam, jak zbrodniarz stanu srodze męczony, pewnego dnia w tygodniu licznymi razami był chłostany. Wielki książę, lękając się złego przykładu, nie chcąc zdradzić przed Europą i Rossyą ducha, przebijającego się w wojsku, jego dowództwu powierzonemu, rozkazał w najgłębszej tajemnicy zachować wszelkie okoliczności i spisku i kary, w skrytości więc wywarł całe okrucieństwo zemsty na tym nieszczęliwym męczenniku. Całej tej sprawie towarzyła tajemniczość, przypominająca sądy i wyroki i wykonanie wyroków trybunałów weneckich: nikt nigdy oprócz wykonawców zemsty Łukasińskiego nie ujrzał, choć wiedziano, że był w kraju. Zdaje się, że wśród kilkuletnich jego męczarni, żaden głos przyjaźni, współczucia nie doszedł do niego, a kiedy w r. 1830 zwycięzkie powstanie narodowe roztwierało więzienia stanu, trudnego do pojęcia zapomnienia i niewdzięczności stało się winnem, nie dopomniawszy się o Łukasińskiego, którego Wielki Książę uprowadził z sobą.

Łukasiński był pierwszym męczennikiem tej gorączkowej miłości Ojczyzny, która później tyle ofiar namnożyła. Cel jego był zapewne zacny, szlachetny, ale nierozwagą występny. Żadne męczeństwo polityczne z tem, jakiego on doznał, porównać się nieda; postać też jego okryta tajemnicą, stała się niezmiernie dramatyczną i podała może myśl poecie do jednego z najpoetyczniejszych utworów literatury patryotycznej, znanego pod tytułem Ostatniego. Łukasiński był niestety pierwszym, nie ostatnim. Skazany na ciężką karę, smagany, jak nikczemny przestępca, oddychał powietrzem ojczystem, cierpiał na własnej ziemi, a nigdy żaden głos pociechy, nadziei, przyjaźni nie doszedł do niego. I tak sześć długich lat w mękach ciała i duszy przewlókł, gdy wtem ujrzał ruch niezwykły obok siebie i wyraz trwogi i przerażenia na twarzach swych oprawców i wyprowadzony z ciemnicy dowiedział się, że gdzieś pójdzie i pewnie przeczuł, domyślił się, co się stało: promień nadziei zbolałą duszę rozświecił i zamarzył na nowo wybawienie naprzód Ojczyzny, potem swoje. Może w tym wstecznym pochodzie usłyszał on jakie słowo, z którego dowiedział się, że

Warszawa rozerwała pęta, a wtenczas musiał być pewnym, że rodacy o nim nie zapomną, że go wyrwą z rąk wrogów i czekał i spodziewał się; ale szedł dalej i zaszedł czy gdzieś na mroźną pustynię, czy do nowej ciemnicy i pewnie pojąć nie mógł, że kiedy kraj na chwilę był wolnym i niepodległym, on przez tę chwilę wolnym nie był; i jakże wzrosły męczarnie jego duszy, bo nie wiedział, czy winić los o okrucieństwo, czy rodaków o niewdzięczność i zapomnienie: i z temi mękami duszy zeszedł gdzieś bez śladu, bez odgłosu, bez wiadomości, co się z nim stało, co się dzieje: i nie wiemy, czyli Bóg ulitował się nad nim, czy zakończył jego życie męczeństwa: ale przypominając go sobie z boleścią, pocieszajmy się tą myślą, że jeżeli władza ziemska nieubłagana bywa w zemście, władza niebieska niewyczerpaną jest w miłosierdziu i nagrodach."

Wiadomość powyższa (stanowiąca pod względem stylowym najlepszy ustęp Pamiętników), groźno-tajemnicza co do losów Łukasińskiego, wskazuje aż nadto wyraźnie, choć ogólnikowo, na główną postać utworu.

Zachodzi jednak zasadnicze pytanie — czy można z całą pewnością oprzeć się na sądzie Koźmiana?

A. E. Koźmian, syn Kajetana, spisywał swe „Pamiętniki" około roku 1850 (wydane w Poznaniu r. 1867). Przebywał podówczas w Paryżu. Przekonaniami — konserwatysta, którego nie wolno posądzać o jakąś szczególną sympatyę dla wielkiego spiskowca; obracał się w sferach różnonarodowej arystokracyi paryskiej. Bardzo bliski przyjaciel i wielbiciel Zygmunta, któremu w ostatnich latach jego życia stale dotrzymywał towarzystwa i zamknął do zgonu powieki. Syn Stanisław (zabawiający się, jak i ojciec, piórem) użycza Krasińskiemu swej firmy dla ukrycia nazwiska właściwego autora omawianego poematu. — Poeta, bojąc się ewentualnych szykan ze strony rządów zaborczych, prześladowany obawą Sybiru, której niedwuznacznie dawał wyraz w roztrząsanem dziele, grał rolę bezimiennego, a przyjaciele dzielnie mu sekundowali. — Zostaje nienazwanym i w „Pamiętnikach" Koźmiana: „...postać (Łukasińskiego) może podała poecie myśl..." Powyższe zdanie bardzo znamienne dla jego autora przez słówko „może", w którem tkwi cały Koźmian. Kierując się różnymi względzikami i względami, chociażby na Wincentego Krasińskiego, żyjącego jeszcze († 1858 r. listopad) i jego stosunek do Łukasińskiego, osłabił nieco tem jednem „może" kategoryczność wypowiedzianego pewnika. Nad dyplomatą literackim wziął jednak

górę esteta, pociągnięty tematem, tak wdzięcznym do opracowania — a może sam fakt artystycznego obrobienia wypadku przez Krasińskiego, nakłonił go do współczucia z losami bohatera, który żywił „cele zapewne zacne, szlachetne, ale nierozwagą występne“ — i otrzymaliśmy prozą napisaną pierwszą psychologiczną analizę Ostatniego, opartą na realnych danych, z końcową apostrofą do Boga, w myśl zakończenia samego utworu.

Nie zaszkodzi — sądzę — zaznaczyć na wstępie króciutką treść poematu. Tłem jest cela więzienna: w niej więzień okuty. Cały utwór, to monolog, osłonięty szarą powłoką smutku i rozpaczy. Myśli zrazu nie powiązane w większą, uchwytną całość, dają wnet jakby ekspozycyę, zsyłkę i osadzenie w zimnym, ciemnym, lochu. Tymczasem w Ojczyźnie więźnia dzieją się niezwykłe wypadki! Powstanie! On czuje i widzi je okiem ducha: czeka na Rodaków-wybawców, by go wyzwolili z krępujących łańcuchów: już słyszy, jak nadjeżdżają: jednak pominęli go, zapomnieli...: bezbrzeżna rozpacz, aż do bluźnierstwa — rezygnacya — skon.

Prof. Antoniewicz rozgatunkował poemat na trzy części składowe, chronologicznie różne, z pomiędzy których trafnie odosobnił grupę najdawniejszą, zawartą w ustępach XXV.—XXXIII., stanowiącą dla siebie całość prawie zamkniętą, której granice rozszerzam na ust. XXIII.—XXXVII. Musiało jej braknąć wyczerpującego zakończenia: śmierci więźnia, bo ten jeszcze żył w rossyjskich kazamatach. Brakuje obecnie oryginalnego początku, gdyż musiał zniknąć przy spajaniu z dorobioną później częścią poprzedzającą: poeta przybił do pierwotnej całości komplex nowych ustępów w taki sposób, iż ich koniec mieści się w ust. XXIV., zaś początek naszej części w XXXIII.[1])

Całość najdawniejsza ubrana w steretypowy (u Krasińskiego) kształt: widzenia, wcale dziwnie nazwanego „wszechobecnością magnetyczną“. (Nie wiem, czy Krasiński znał własność ciał magnetyków — przenikania przez mury). Nazwę podobną spotykam (VII. 5.) w poemaciku „Na skale“, który był punktem wyjścia dla „Przedświtu“, — coby pozwalało przypuszczać, że przeróbka pierwotnego wstępu nastąpiła równocześnie ze wstawką poprzedzających ustępów, związanych z datą 1842/3 (jak niżej). Omawiana część „Ostatniego“ (z wyjątkiem czterech końcowych ustępów dzisiejszego poematu, dodanych w ostatniej redakcyi) przedstawia intuicyjnie a niezwykle silnie wyczute położenie więźnia: nadzieję

[1]) Ustępy poematu znaczę podług wydania prof. Piniego.

wyzwolenia, gorączkowe jej podtrzymywanie, niemożność zrozumienia tego, by go swoi zapomnieli, rwanie więzów wybiegającym na swobodę duchem a umęczonem ciałem, wreszcie rozpacz beznadziejną, zamkniętą złorzeczeniami.

„Wiosna od Zachodu!“ — Prof. Antoniewicz sądził, że wiersze 1—8 XXIV. pochodzą z roku 46/7, dalsze zaś 9—19, z roku 1832; rozdział wprost typowy, zrobiony jednak w najlepszej wierze, iż „Wiosna od Zachodu“ to rok 46/7 (właściwie 1848, czyli — takby wypadało — już po wydrukowaniu „Ostatniego“). — Święty powiew Wolności z krainy niegdyś Burbonów, a wtedy ludu francuskiego, dochodzi już w sierpniu 30 r. do wiadomości historycznych przedstawicieli ówczesnej Polski i pobudza ich do czynniejszego działania... Aż ujrzał Łukasiński wzrokiem ducha, przez mury więzienne: tłum wielki polskiego Narodu, wiece zebraną, szczęśliwą, a nad nią tysiące barwnych choręgiewek. Sto tysięcy wyciągniętych dłoni wskazuje na Północ. Od tych jasnych tłumów odrywają się dziarskie hufce jeźdźców litewskich, koronnych, lśniących od bieli, karmazynu i pędzą moskiewskim stepem, zatrzymując się dla otwierania „ohydnych świątyń na cześć Cara-Boga“, więzień. — To zestawienie (Cara-Boga) bardzo śmiałe (lecz przemyślane, bo znachodzi swój odpowiednik w innem: Car-Czart [XXVI.]), przypomina zakończenie wielkiej improwizacyi z III. cz. Dziadów (wyd. pod koniec 32 r.) — Prostota tych i dalszych ustępów jest ujmująca i tem właśnie: jasnością treści, wysłowieniem, pozbawionem oryginalnych cech późniejszego języka Krasińskiego i żywością akcyi — odbija rażąco od części wstępnych „Ostatniego“, powstałych później. Nieraz wpada poeta prawie w ton pieśni ludowej, n. p. XXVIII. w. końcowe:

„A żwawo, moi! — a prędzej! — a do mnie!
Jezu Ty Chryste! — jakżeż jadą gromnie!
Jakżeż im w barwach narodowych pięknie!
Ratuj mnie, Boże, bo mi serce pęknie!“

Nadjeżdżają Polacy, pytają straży o więźniów i dostają w odpowiedzi, że tu zamknięci są wyłącznie pospolici zbrodniarze. Błagalne wzywania więźnia nie przebiją murów. Wprawdzie pękł nad Ziemią hart moskiewskiej stali, jednak łańcuchy brzęczą, jak dawniej, w odpowiedzi na bezsilne targania tak lekkomyślnie, raczej niewytłumaczenie zapomnianego patryoty; przy nowym, konwulsyjnym odruchu dla wydobycia się z żelaz, broczy krwią. — Słabe powtórzenie, jak wogóle każde powtórzenie, tego ustępu

(XXXIV.) czytamy w liście do Gaszyńskiego (9. marca 1832): „Wszystkich sposobów używałem, by się dostać do was. ale silniejsze nad moje ramiona zapory, drogę mi zajęły, musiałem słuchać o waszych bojach i siedzieć na miejscu...“ Pod koniec tegoż listu wyraża Krasiński obawę przed Sybirem (później stale powtarzaną, w czem upatruje prof. Tarnowski (str. 61): „pierwszy zawiązek „Ostatniego“, który wyszedł z takiego fantazyowania o swoim losie, z takiego (mniemanego) przeczucia o więzieniu.“ — (Zapatrywanie błędne!)

„Wśród ojcobójców — o zmartwychwstań porze“, pozostał ostatni. Ci niby bracia, a właściwie katy, zabrali mu życia ostatki. Szalejący z bolu ma jeszcze zdolność do refleksyi, czy on naprawdę kiedyś kogo nie zamordował i za to obecnie tak ciężką ponosi karę. Słyszymy słowa zgryźliwej rozpaczy:

XXXVI. 7. „Za co w wszechświecie mi być wdzięcznym komu?
W cara mieszkałem — umrę w cara domu.
Innej jam w życiu nie doznał opieki!“

XXXVII. 6. „Ni Bóg gdzie ojcem — ni anioł gdzie bratem —
8. Ja się wyrzekam mej nieśmiertelności!
12. Zapomnij o mnie, o Ty, Stworzycielu!
16. Duch mój w wieczności niech bez śladu zginie,
Jak pamięć moja w mej polskiej krainie!“

Nie rozpaczaj bohaterze-męczenniku! — zdawał się mówić Krasiński, pisząc utwór. — Pamięć Twoja w Narodzie nie zginie! Ona niech będzie wywdzięką za Twe bole, któreś złożył na ołtarzu mającej zmartwychwstać Ojczyzny! — Jednak sam z obawy podobnego losu, przed którym drżał, skrył później tak głęboko swą myśl, że dopiero wyraźne zeznanie przyjaciela (Koźmiana) pozwoliło na podniesienie zasługi młodego poety.

„Geneza więc poematu jasna: Postać potężna, otoczona mrokiem tajemniczości, w guście bohaterów powieści Zygmunta, jednostek o tragicznych losach, których wystawił cały cykl — opanowując się stopniowo i przechodząc od okrutnych nienaturalności do pewnego uspokojenia fantazyi i dając w tej części „Ostatniego“ godne siebie zamknięcie pierwszego okresu twórczości; — postać złowieszcza dla każdego Polaka, którego szpony moskiewskie mogły pochwycić; co więcej — dla człowieka, mającego względem caratu wiele rzeczy na sumieniu rzeczywistych, czy urojonych; — złowieszcza dla Krasińskiego — bo (w niebardzo długiej komplikacyi) pośrednia przyczyna jego złamanego życia. Chociaż nie

mam żadnych danych, sądzę, że niedoszły autor „Ostatniego“ był widzem ohydnej sceny, która odbyła się w Warszawie 1. października 1824 r. na placu im. Krasińskich: barbarzyńskiej degradacyi zasądzonego i publicznego zakuwania w kajdany Łukasińskiego.[1] Dowiedziawszy się o jego losie po wybuchu powstania, oddał cześć przynależną Wielkiemu Mistrzowi węglarzy polskich, współczuł z jego rozpaczą i artystycznie ją odtworzył. Uczczenie męczennika za wolność i ubranie pomysłu w nadobną szatę — to zasadniczy cel napisania „Ostatniego“. Cierpienia wielkiego rewolucyonisty odczuł tak silnie, jak gdyby im sam podlegał — rwący się do czynu młodzieniec; jednak nie było mu danem pójść tą drogą: z podciętemi skrzydłami, oblewany zimną wodą trzeźwego rozsądku, stanął w zapale „tworzącym cudy“... poemat poszedł do szuflady.

Czy czas napisania tej części utworu możemy oznaczyć dokładnie? — Prof. Antoniewicz, wykazując obce wpływy (z r. 32) w formie i stylu, przywodząc wiadomość z korespondencyi Odyńca, wreszcie w samym tekscie — znalazł datę r. 32. Z powyższych dowodów (resztę jako mniej ważne pomijam) tylko dwa pierwsze mają dotąd nie przestarzałą wartość. Musimy je w krótkości przypomnieć. — Czy Krasiński mógł tworzyć wiersze już w r. 32, rozstrzyga autor następująco: (str. 428) „Kto w pięciu leciech od „Hermanna“ wzniósł się do „Nieboskiej“, kto tego cudu dokonał, o tym można też łatwo przypuścić, iż w trzech leciech potrafił swą prozę, ową jedynie co do formy niedoszłą poezyę i pod względem formalnym poezyą uczynić.“ Jako decydujące podaje wspomnienie Odyńca z „Listów“ (IV. 276): „Dziwna rzecz bowiem, jak Zygmunt, który jest z natury poetą i pisze ciągle poetycką prozą, wierszy zgoła pisać nie umie i dopiero w ciągu tej ostatniej podróży do Chamouny (r. 30) pierwsze wiersze w życiu, jak mówi, z nudy, jadąc na mule, ułożył, a uczynił to, jak też mówił, jedynie w tym celu (o! pia fraus), aby mi je za powrotem do Genewy pokazać i zdania mojego zasięgnąć. Koszlawe dość i chropawe, tak, żeśmy się z nich obaj uśmieli. Zaklął mię na wszystkie świętości, aby o nich Adamowi nie mówić. A jednak w treści jest myśl poetycka i zapał i barwność; tylko, że forma niezgrabna, brak zwłaszcza poczucia miary i muzykalności rytmu.“ — Następnie przy pomocy świadectwa Odyńca udowadnia autor, że w tych

[1] Wiadomości o Łukasińskim czerpałem głównie z cennej monografii prof. Askenazego: Bibl. Warsz. 1906, lipiec i sierpień.

latach poeta wczytywał się w Bajrona; podnosi wpływ „Więźnia Czillonu" na nasz poemat w rysach drobniejszych, w akcesoryach, porównaniach (n. p. ciążenie powiek, szukanie w pająku brata) i w znachodzącym się często trójrymie, kopii bajronowskiego trypletu. — Rozróżnia w „Ostatnim" „dwa rozmaite style, dwie rozmaitej barwy nici naprzemian przez poemat się wijące — styl zbliżony do wierszy Mickiewicza i styl Psalmów..." (str. 431). — „Przejdźmy wszystkie jego wiersze nam znane (a najwcześniejsze datuje od r. 36), a we wszystkich znajdziemy już tę nie dającą się zapoznać odrębność stylu, której zewnętrznem kryteryum są: wiersz ściśle i dobitnie akcentowany, odrębne szykowanie słów, szczególnie inchoatywów. Przecież w owym wzmiankowanym poemacie (Listy I. 86) z czerwca 1836, t. j. w owych nibyto pierwszych wierszach, „jakie kiedykolwiek napisał", znajdujemy już słowa i zwroty, jak „oczy przeiskrzały", „lazury cierpienia", „wiatru wiosenne powienie" i t. d. Wyjątek stanowi cały szereg ustępów „Ostatniego". W tych ustępach nie znajdujemy żadnych właściwości, czasem dziwacznych już trochę oryginalności wierszów Krasińskiego, nie możemy w tych ustępach doszukać się wierszy Krasińskiego, ale natomiast znajdujemy zupełną dykcyę Mickiewicza. I rzecz dziwna, są to właśnie ustępy o treści przeważnie epickiej, ustępy, zawierające dramatis fabulam, część poematu zmysłami uchwytną, akcyę."

Turystyczna wycieczka Mickiewicza (i Odyńca) z Zygmuntem (wspomniana przez prof. Antoniewicza), przedewszystkiem zaś fakt dłuższego przebywania ze sobą młodych wieszczów, pozwala przypuszczać, że starszy nieco a opromieniony poetycką sławą (r. 1828 „Konrad Wallenrod") wódz „młodych" oddziałał na Krasińskiego w kierunku podjęcia naszego tematu. — Poza kwestyami literackiemi treścią ich rozmów były bezsprzecznie wypadki polityczne, przedewszytkiem zaś dotyczące Ojczyzny.

Dotychczas starano się nie zwracać uwagi na współczesność wydarzeń, rozgrywających się w stolicach Litwy i Polski: W Warszawie od maja 1822 r. więzieni wolno-mularze narodowi z wielkim mistrzem majorem Łukasińskim, zostają pod srogiem śledztwem a w tymże samym czasie rozgrywają się we Wilnie sceny, unieśmiertelnione w III. cz. „Dziadów"; 24. października Mickiewicz skazany na wydalenie z Litwy i przymusową godność czynownika. 1-go zaś tego miesiąca odbyła się na placu Krasińskich w Warszawie „uroczystość" łamania szpady przez kata nad Łukasińskim, obdarcia go z odznak, przybrania w mundur aresztancki,

zakuwania w kajdany i popędzenia go na ciężkie więzienie (dożywotnie; † 1861). — Jakież inne środowisko polskości, jak nie Wilno, musiało to odczuć! — Wilno młodzieży-patryotów, którzy uprawiając nauki ścisłe i poezyę, układali statystykę-mapę wywiadowczą powstańczą swego powiatu... aż wreszcie stali się pomostem dla karyery Nowosilcowa. — Gdy zważymy, że emisaryusze wolno-mularscy zorganizowali tu Radę prowincyonalną (należeli do niej Radziwiłł, Wojniłłowicz, Sołtan...), uzależnioną wprost od wielkiego mistrza (Łukasińskiego) i dopuścili do pracy studentów, to zrozumiemy kontakt stolic, żywe odczuwanie przemocy, gnębiącej obie i stosunek Mickiewicza do Łukasińskiego. A jeżeli przypomniemy dalej udział i stanowisko Wincentego Krasińskiego w sądzie sejmowym, za które najpierw syn ciężko odpokutował, — następnie, że ta rana miała już czas się zabliźnić, tak, iż o jej przyczynie można było pomówić, zwłaszcza gdy ważniejsze (a z nią związane) wypadki nadeszły — to nic dziwnego, że pobudzenie do napisania utworu przyznamy w lwiej części Mickiewiczowi.

Tu dodam nawiasem, że na wymienioną datę godzi się też prof. Tarnowski: (Monografia, str. 59) „co do „Ostatniego" wydaje mi się rzeczą niewątpliwą, że jego pierwsze zarody i niektóre ustępy powstały w Szwajcaryi w r. 1831 lub 1832".

Karol Kwieciński.

(Dokończenie nastąpi).

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".